

Kate Hardy

*Na całe życie*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Gdybym właśnie nie wróciła z miodowego miesiąca, sama bym się wzięła za Eliota Slatera – oznajmiła Tilly Mortimer. – Jest na czym oko zawiesić, co? Ciemnowłosa, oczy zielone jak perydot... Istny celtycki bożek.

– Ależ ty wymyślasz! – Claire przewróciła oczami. – Owszem, doktor Slater jest miłutki i ma dobry kontakt z pacjentami. Ale jak każdy lekarz kontraktowy, zaraz po pracy zmiata do domu, aż się kurzy.

– Czyli tak jak każdy pracownik służby medycznej, który ma choć trochę oleju w głowie. Nie oceniaj ludzi przez pryzmat własnej nadgorliwości, Claire, bo każdy wie, że jesteś beznadziejną pracoholiczką, która najchętniej w ogóle nie opuszczałaaby szpitala.

– Wcale nie jestem pracoholiczką, po prostu lubię swoje zajęcie. Poza tym, jak tylko jest okazja, włóczę się z resztą personelu po knajpach.

– Bo wiesz, że inaczej byś miała ze mną do czynienia! – Tilly pogroziła koleżance palcem. – A wracając do tematu. Slater jest wprawdzie trochę od ciebie młodszy, ale może taki smarkaty kochaś dobrze by ci zrobił?

– Droga Tilly! – Claire roześmiała się. – To, że małżeństwo ci służy, wcale jeszcze nie oznacza, że masz wszystkich uszczęśliwiać na siłę i bawić się w swatkę. Tym bardziej że raz już strasznie pokpiłaś sprawę.

– Ja?

– Owszem, ty. Pamiętasz, jak mnie kiedyś błagałaś, żeby iść z tobą do teatru, bo twój Matt nie przepada za Szekspirem? A potem się okazało, że na twoim miejscu siedzi Robin.

– Przecież on jest taki sympatyczny...

– Może. Tyle że od razu chciał się żenić i zrobić mi dwojkę dzieci. Jakbyś nie wiedziała, że mnie daleko do takich planów – skłamała gładko Claire.

– Niby czemu? – Tilly nie dawała za wygraną. – Kto jak kto, ale taka pełna poświęcenia neonatolożka powinna uwielbiać dzieci!

– A kto powiedział, że jest inaczej? Co wcale nie znaczy, że chcę mieć własne.

Claire wydusiła z siebie kolejne kłamstwo. Robiła to ze wstrętem, ale uznała, że nie ma wyboru.

Na skutek wręcz diabolicznego talentu do łgarstwa, jakim odznaczał się jej były mąż, Claire nie mogła mieć dzieci, chyba że po zapłodnieniu in vitro, do czego nie przyznawała się nawet najbliższym. Wszyscy uważali, że rozwiodła się z Pdraigiem O’Neillem ze względu na jego zamiłowanie do spódniczek, ale była to jedynie część prawdy, i to nie ta najważniejsza.

Tę najbardziej istotną, że to właśnie z powodu zdrad Paddy’ego nie może mieć dzieci, skrywała głęboko w sercu, bo sprawiała jej zbyt wiele bólu. Który, niestety, czasami sam się odzywał. Na przykład dziś, gdy dostała jak zwykle pełen ciepła i troski list od swojej byłej teściowej, z którego się dowiedziała, że Pdraigowi urodził się właśnie syn, wykapany tatuś. Claire nie potrafiła się bronić przed myślą, że to ona powinna być

matką tego dziecka; a także przed falą rozpacz, że ona przypuszczalnie matką nigdy nie zostanie.

Natychmiast jednak odsunęła te ponure myśli na bok. Nie pora rozczulać się nad tym, co mogło się zdarzyć. Musi koncentrować się na przyszłości i karierze starszego konsultanta. Profesor neonatologii – jak to ładnie brzmi. Teraz tylko to się liczy.

– No więc? – spytała Tilly, zniecierpliwiona jej milczeniem.

– Co więc? – Claire zupełnie straciła wątek rozmowy. – A tak, doktor Slater. Pewnie i tak już zajęty.

– To nawet tego nie wiesz? – Tilly nie kryła zdziwienia. – Nie sprawdzałaś w jego aktach?

– Bardziej mnie interesowało jego fachowe przygotowanie niż życie rodzinne. I jeszcze raz powtarzam: nie interesuje mnie żaden związek do czasu uzyskania stopnia konsultanta.

– Po pierwsze, Slater nie wygląda na żonatego. Po drugie, stopień konsultanta właściwie już masz, a przynajmniej wykonujesz wszystkie związane z nim obowiązki. A więc czas spotkać swojego wymarzonego faceta.

– Dzięki za troskę, Tills – Claire uśmiechnęła się – ale dobrze mi samej i nie zamierzam tego zmieniać.

Eliot już miał wchodzić do dyżurki, gdy nagle usłyszał swoje nazwisko. Doszedł do wniosku, że to chyba nie najlepsza chwila, by się ujawniać ze swoją obecnością.

Jednakże, chcąc nie chcąc, wiedział, kogo dotyczyła rozmowa, i słysząc kąśliwy przytyk Claire Thurman, miał ochotę zazgrzytać zębami. „Ale jak każdy lekarz

kontraktowy zaraz po pracy zmiata do domu aż się kurzy”. No proszę!

Uwaga młodej pani ordynator mocno go ubodła, uznał ją bowiem za całkowicie niezasłużoną. Choć w Ludbury Memorial Hospital pracował dopiero od tygodnia i ledwie miał czas ze wszystkim się zapoznać, dawał z siebie maksimum. Uważał, że bardzo dobrze wypełnia swoje obowiązki, ale nie mógł zostawać ani chwili dłużej po godzinach.

Nie z powodu lenistwa, jak wydawała się sugerować pani ordynator, lecz świadomości, że gdyby choć trochę się spóźnił, Fran by na niego nie poczekała i w domu wszystko zaczęłoby się walić.

Właśnie z uwagi na napięty harmonogram dnia zdecydował się przed pięciu laty na funkcję lekarza kontraktowego, bo tylko wtedy mógł w każdej chwili odejść ze szpitala, bez uszczerbku dla całego personelu. I zawsze doskonale wywiązywał się ze swych obowiązków, także tutaj.

Mimo to doktor Thurman z jakichś powodów uważa, że się wałkoni. Nawet nie za bardzo mógł ją przekonywać, że jest inaczej, bo to by sprawiało wrażenie, że domaga się litości. No i że podsłuchuje.

Odczekał, aż ucichnie rozmowa, wziął głęboki oddech i wszedł do dyżurki.

– O, doktor Slater! – Claire przywitała go jak gdyby nigdy nic. – Mogę w czymś pomóc?

– Skończyłem uzupełniać historię choroby Becky Poole. Zostawiam do przejrzania, pani doktor.

– Dziękuję. – Claire wzięła od niego notatki. – Zdaje się, że ma pan teraz przerwę?

– Owszem, ale to bez znaczenia – odparł chłodno.

Uwaga doktor Thurman o jego rzekomym lekkim traktowaniu obowiązków nadal dźwięczała mu w uszach.

– Przeciwnie – odparła ku jego zdumieniu Claire i obdarzyła go miłym uśmiechem, od którego niespodzianie szybciej zabiło mu serce. – Ratunkowy oddział noworodków to prawdziwy poligon, więc personel musi dbać o regularny odpoczynek, żeby się nie wypalić. Nie jestem dla podwładnych aż tak sroga.

– Proszę w to nie wierzyć – powiedziała scenicznym szeptem Tilly. – Nasza Claire to prawdziwy tyran.

– No właśnie. Warto o tym pamiętać – potwierdziła Claire z udawaną powagą i kierując się do wyjścia, dorzuciła: – A teraz przepraszam, muszę pędzić, bo pacjentka czeka.

– Mam nadzieję, że przyjął to pan jako żart – zagadnęła po jej wyjściu Tilly. – Claire czasami lubi porzędzić, ale to świetna szefowa, i w ogóle wspaniały człowiek. Doskonale dba o personel, ale o jednym nie pozwala zapomnieć: pacjent zawsze jest na pierwszym miejscu. No to tyle wymądrzania się. A teraz proszę powiedzieć, jak długo zamierza pan u nas zostać?

– Przypuszczalnie aż do powrotu doktor Kelly z macierzyńskiego, bo to za nią wziąłem zastępstwo – odparł ostrożnie, starając się nie precyzować daty, by nie kusić licha. Bo jedynie mógł mieć nadzieję, że Fran nadal będzie mu pomagała i że Ryan się nie rozchoruje.

– Oby jak najdłużej, bo po oddziale już chodzi wieść, jaki to pan doktor jest świetny.

Dalsze wywody Tilly przerwało brzęczenie pagera. Eliota wezwano na oddział noworodków.

– Nie podoba mi się jeden z wcześniaków – rzekła na powitanie zaniepokojona siostra Shannon, gdy dotarł na miejsce. – Ma zaledwie dwadzieścia godzin i przyszedł na świat w trzydziestym siódmym miesiącu ciąży. Waga niecałe trzy kilogramy. Pierworodny. Matka nie zgłaszała żadnych problemów podczas ciąży, choć końcówkę porodu miała ciężką i w końcu zdecydowano się na próżniociąg.

– Ile punktów w skali Apgar?

– Sześć, pomiar po pięciu minutach.

– Jakie objawy? – pytał dalej Eliot.

Szóstka nie jest najgorsza, lecz wolałby choćby ze dwa punkty więcej.

– Właśnie z tym mam największy problem. Nie mogę niczego dokładnie określić, a z drugiej strony wiem, że coś jest nie tak – odparła Shannon nieco bezradnie. – Mały jest trochę senny, ale u wcześniaków to normalka. Natomiast zaczęły się problemy z karmieniem, których początkowo nie było. Niby nic wielkiego, ale trochę mnie to wszystko niepokoi.

Eliot zerknął na plakietkę Shannon, która informowała, że jest starszą położną. Uznał, że nie można lekceważyć jej instynktu.

– A jak matka? – spytał.

– Ma lekko podwyższoną temperaturę.

Eliot poczuł, że trafił na trop. Przypuszczalnie zakażenie bakteryjne.

– Czy w czasie ciąży robiono jej test na obecność paciorkowców z grupy B?

Shannon przejrzała szybko notatki.

– Z naszych danych wynika, że nie.

– To by się zgadzało... – mruknął pod nosem. – Chciałbym zobaczyć naszego małego pacjenta.

Przeszli za parawan, gdzie Shannon przedstawiła mu pacjentkę, Leonę Peters. Eliot wziął od niej synka.

– Chłopak jak malowanie! – stwierdził i przytulił malca.

– Mąż mówi, że z tą spiczastą główką wygląda jak Marsjanin – poskarżyła się pacjentka.

– Proszę się tym nie martwić – roześmiał się Eliot. – Wszystkie dzieci po próżniociągu tak wyglądają. Ale główka szybko nabiera normalnych kształtów. No, maluszku! Co z tobą? Chcesz nam napędzić strachu?

Eliot zaczął badać małego Ricky’ego. Rytm serca był nieco za wysoki, dziecko miało też przyspieszony, lekko świszczący oddech, a podczas badania było dość niespokojne. Eliot coraz bardziej się upewniał co do słuszności swoich podejrzeń.

– Muszę przeprowadzić kilka badań, pani Peters – oznajmił na koniec. – Chciałbym wziąć małego do siebie na oddział.

– To znaczy na intensywny? Na jak długo? – Pani Peters zaniepokoiła się nie na żarty.

– Proszę się nie obawiać, badania nie powinny potrwać długo – uspokajał Eliot. – Poza tym wolno pani oczywiście pójść z nami.

– Może to tylko jakieś lekkie przeziębienie? – dopytywała z nadzieją. – Ostatnio nie najlepiej się czułam. Może coś przeszło na małego ode mnie?

– Niewykluczone – odparł wymijająco Eliot. Wolał nie niepokoić pacjentki swoimi podejrzeniami. – Ale na wszelki wypadek trzeba zrobić wszystkie możliwe



badania, także u pani. Potrzebny mi będzie też wymaz z pochwy. Poprosimy Shannon, żeby się tym zajęła, a ja tymczasem wezmę małego na oddział.

– Dołączymy do was zaraz po badaniach – oznajmiła Shannon.

– Dziękuję. – Eliot uśmiechnął się i trzymając troskliwie niemowlaka, ruszył w stronę oddziału noworodków.

Po drodze przekazał kilka poleceń pielęgniarkom, a w końcu umieścił chłopczyka w inkubatorze. Niemal w tej samej chwili zjawiała się koło niego Claire.

– Tilly powiedziała mi, że podejrzewa pan zakażenie paciorkowcem – zwróciła się do Eliota.

– Wszystko na to wskazuje. – Pokiwał z troską głową. – Mały jest senny, wykazuje brak łaknienia, ma przyspieszony rytm serca i oddechu oraz podwyższoną temperaturę. Może to zespół błon szklistych, ale na tym etapie trudno to jednoznacznie stwierdzić. Poza tym matka też ma temperaturę.

– Jeśli to zakażenie, to dziecko musiało się zarazić podczas porodu. Poród był normalny?

– Nie, konieczne było zastosowanie próżniociągu. Dlatego chcę wszystko jak najszybciej posprawdzać. Jeśli to paciorkowce, to musimy się pospieszyć. Nie możemy czekać, aż hodowla potwierdzi moje podejrzenie. Uważam, że trzeba dmuchać na zimne i podać penicylinę oraz gentamycynę.

Claire pokiwała w zamyśleniu głową. Posocznica jest ogromnie groźna dla noworodków i jeśli w porę nie podejmie się odpowiednich działań, szansa, że dziecko przeżyje, wynosi zaledwie pięćdziesiąt procent.

Jeśli punkcja wykaże brak zakażenia, można prze-rwać podawanie antybiotyków już po dwóch dobach, a więc dziecko nie otrzyma zbyt dużej dawki lekarstwa.

– Zgoda – powiedziała w końcu. – I oczywiście przez dwie doby mały musi być pod ścisłą obserwacją, bo w każdej chwili grozi mu zapalenie płuc. Chce pan, żebym porozmawiała z matką o wstępnej diagnozie?

– Dziękuję, sam z nią pomówię.

– Może w takim razie zrobię małemu punkcję?

– Byłbym ogromnie wdzięczny, bo tego nienawidzę.

Claire pogłaskała czubkami palców policzek malca.

– Postaram się, żeby cię nawet troszkę nie zabolalo, kruszynko – wyszeptala pieszczotliwie i dodala, zwracajac sie do Eliota: – Skocze po sprzet do zabiegu i zaraz wracam.

Kiwnal glowa, a odprowadzajac Claire wzrokiem, zadumal sie. Pracuja ze soba dopiero przez tydzien, a juz mial wrazenie, ze minely lata. Porozumiewali sie niemal bez slow, jak gdyby Claire czytala w jego myslach.

Choc bardziej prawdopodobne wytlumaczenie podsunela Tilly: Claire jest po prostu swietnym lekarzem. A skoro tak, rozumuje podobnie jak Eliot.

Po chwili Claire wrócila i zanim Eliot sie obejrzał, wykonala zabieg.

– I po bólu, mały! – rzekła z zadowoleniem, rozcierając miejsce ukłucia. – Zaraz wpadnie po ciebie mamusia, a Eliot sprawdzi, jaką masz temperaturę i postara się, żeby ci się lepiej oddychało.

Po raz pierwszy nazwała Eliota po imieniu, a zrobiła to tak naturalnie, jak gdyby już od dawna zwracali się do siebie po imieniu. Eliot ze zdziwieniem odkrył, że spr-

wiło mu to ogromną przyjemność. Zaraz jednak przywołał się do porządku.

Nie może sobie pozwolić na żadne osobiste odczucia, nawet gdyby Claire była samotna, co przy jej urodzie jest raczej niemożliwe. Poza tym Claire jest koleżanką z pracy, w dodatku szefową. Ale najważniejsze, że musi przede wszystkim myśleć o Rynie. A skoro, jak słyszał z jej ust, Claire nie myśli o małżeństwie i nie chce mieć własnych dzieci, tym bardziej nie będzie chciała cudzego syna.

No cóż, trzeba zadbać o to, by ich znajomość ograniczyła się do kontaktów w pracy.

Tylko dlaczego wyobrażnia bez przerwy podsuwała mu takie na przykład pytania, jak wyglądałyby jej piękne kasztanowe włosy, gdyby ściągnęła opaskę i je rozpuściła? Jaki odcień przybrałyby jej ciemne oczy, gdyby zaczął ją całować? Jej cudownie skrojone, pełne usta...

– To co? Podejmie się pan wytłumaczenia mamie Ricky’ego, że przez jakiś czas musimy trzymać go pod kroplówką?

Eliot z trudem wrócił do rzeczywistości.

– Proszę...? – wymamrotał. – A tak, jak najbardziej.

– To świetne, bo właśnie Shannon wwozi ją na oddział. A ja muszę lecieć.

Na widok synka podłączonego do kroplówki pani Peters przytknęła dłoń do ust. Widać było, że z trudem powstrzymuje atak paniki.

– Czy to konieczne? Co się dzieje?

– Proszę się nie martwić – rzekł Eliot uspokajającym tonem i pokrótce wyjaśnił pacjentce, jaką postawił diag-

nozę, i co małego czeka. Na koniec zaś dodał: – Przy tak wczesnym rozpoznaniu jest niemal w stu procentach pewne, że pani synkowi nic nie będzie. Proszę się nie martwić, bo także pani musi wrócić do siebie po porodzie, a troski pani w tym nie pomogą. Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz pani, że za tydzień o tej porze już nie będzie pani pamiętała o całej sprawie i będzie barasz-kowała z synkiem.

Claire przeklinała w duchu swawolne żarty Tilly. „Jest na czym oko zawiesić... może taki smarkaty kochaś dobrze by ci zrobił...”

Siłą rzeczy zaczęła patrzeć na Eliota nie jak na kolegę z pracy, ale jak na mężczyznę. A na to sobie nie mogła pozwolić, bo żaden związek, czy to z nim, czy kimkolwiek innym, nie wchodzi w grę, póki nie otrzyma stopnia naukowego.

A potem się zobaczy. W każdym razie mężczyzna, który by myślał o małżeństwie z nią, musiałby zaakceptować fakt, że na pierwszym miejscu w jej życiu jest kariera i że posiadanie dzieci nie wchodzi w grę.

Tylko dlaczego bez przerwy staje jej w myślach postać Eliota Slatera? Oczami wyobraźni widziała, z jaką troską mówił o stanie ich małego pacjenta, a potem z jaką serdecznością się nim zajmował. I to jest zrozumiałe, bo takie zachowanie musi budzić sympatię.

Dlatego jednak wyobraźnia podsuwała jej także obraz jego rozszerzonych źrenic, jego pięknych zielonych oczu ciemniejących z pożądania, jego rozchylających się ust, gdy...

No nie! To nie w porządku. Dlaczego na zastępstwo

nie przysłano jej lekarki? Albo lekarza w średnim wieku, z siwiejącymi skroniami, w typie ukochanego poezji wujaszka?

Dlaczego musiał jej się trafić lekarz zaledwie o dwa lata od niej młodszy, i to o powierzchowności filmowego gwiazdora? O ciemnych kręconych włosach, jasnej cerze i zabójczo zielonych oczach, o ustach znamionujących namiętność i wrażliwość?

Rzeczywiście, akta Eliota sprawdziła jedynie pod kątem zawodowego doświadczenia, nie szukając sensacji osobistych. Intuicja jej jednak mówiła, że Eliota coś trapi. Poza tym, mimo że miał trzydzieści lat i spore kwalifikacje, z których chętnie skorzystałby niejeden renomowany szpital, nadal ograniczał się do funkcji lekarza kontraktowego, biorąc zastępstwa za innych lekarzy, którzy z różnych względów musieli iść na urlop. No i brał tylkoienne zmiany. Może opiekuje się jakimś starszym krewnym, czy którymś z rodziców?

Tak czy owak, nie jest to jej sprawa. Ani jej w głowie myśleć o nim jak o potencjalnym partnerze. Eliot pracuje tu jako jej podwładny i jedynie w takiej roli musi go postrzegać.

Gdy Eliot w końcu uspokoił roztrzęsioną matkę Ricky'ego, ruszył szybkim krokiem do dyżurki, by się przebrać i czym prędzej wrócić do domu.

Nagle zatrzymał go głos Claire:

– Przepraszam, doktorze Slater. Czy możemy zamienić dwa słowa?

– Oczywiście, pani doktor – odparł, choć z trudem zwalczył chęć zerknięcia na zegarek.

– Chciałam tylko podziękować za tak profesjonalne

i pełne ciepła podejście do naszych pacjentów, matki i syna.

Eliot omal nie poczerwieniał z zadowolenia. Słowa uznania od samej pani ordynator, no, no. Ale nie mógł sobie odmówić wetknięcia małej szpileczki...

– I nawet zostałem trochę po czasie!

– Nie rozumiem...

– Przypadkiem podsłuchałem pani rozmowę z Tilly.

– Och! – Claire z trudem opanowała zmieszanie. – Faktem jest, że znika pan zaraz po pracy, jakby się paliło, jakby pan nie chciał mieć z nami nic wspólnego.

– Owszem, wychodzę zaraz po pracy, ale w trakcie zmiany daję z siebie wszystko. Sprawa jest prosta, ze względów osobistych nie mogę zostawać w szpitalu ani chwili dłużej. Przykro mi.

Claire milczała, jak gdyby czekała na bardziej precyzyjne wyjaśnienia. Ale Eliot nie zamierzał tego robić, bo musiałby opowiadać historię swojego życia, a nie potrzebował niczyjej litości, zwłaszcza ze strony Claire. W końcu bąknął:

– W takim razie dobranoc. Do jutra.

## ROZDZIAŁ DRUGI

No, pięknie! Oczywiście, musiał trafić na korek. Zadzwoił do domu, ale odezwała się tylko automatyczna sekretarka.

– To ja – rzekł po ostatnim sygnale. – Chciałem powiedzieć, że już jestem w drodze, ale wpakowałem się w paskudny korek.

Posuwając się w żółtym tempie, starał się zapanować nad paniką, usiłując siebie przekonać, że Fran, opiekunka Ryana, nie zostawiłaby go samego. Pewnie nie słyszała telefonu, przygotowując dla chłopca podwieczorek.

Gdy w końcu wszedł do mieszkania, serce mu waliło młotem, ale ze względu na syna starał się nie okazywać niepokoju.

Ryan siedział przed telewizorem, jedynie od czasu do czasu popatrując na ekran, gdyż całą uwagę poświęcał złożeniu skomplikowanego robota. Widać było, że składając model, bardziej polega na własnej intuicji niż rysunkach w instrukcji.

– Cześć, synku.

– Cześć, tato – odparł Ryan, nie podnosząc głowy.

Jak zwykle. I także jak zwykle Eliot zdusił w sobie pragnienie, by jego synek podbiegł do niego radośnie i rzucił mu się w objęcia. Żeby usłyszeć: „Cześć tatusiu, strasznie za tobą tęskniłem, bardzo cię Kocham”. Żeby

zaczął go zasypywać potokiem słów o tym, co się wydarzyło w szkole, co na boisku. Co ciekawego robiła Fran w ciągu dnia, a co on sam.

Inni rodzice bronili się przed takim codziennym jazgotem swoich pociech, on dałby wszystko, by go usłyszeć. Wiedział jednak, że nigdy się tego nie doczeka, i że nie jest to wina ani Ryana, ani jego. Po prostu muszą z tym żyć, i już.

– Fran? Już wróciłem! – zawołał.

Opiekunka wyszła z kuchni.

– Przygotowuję małemu podwieczorek. Robię paluszki drobiowe i frytki – oznajmiła.

Nie trzeba być lekarzem, by wiedzieć, że nie jest to najzdrowsze menu dla siedmioletniego chłopca, ale Eliot wolał unikać starć w kontaktach z Fran.

Jednakże, starając się urozmaicić dietę syna, podsuwał mu przy każdej okazji warzywa i owoce.

– Dziękuję, Fran... Jestem ci winien za dodatkową godzinę i coś ekstra za czekanie.

– No myślę! – odparła dziewczyna, wcale nie udobruczana. – Mówił pan, że będzie w domu o wpół.

– Wierz mi, staram się, jak mogę. – Eliot czuł się jak uczeń złapany na gorącym uczynku. – Ale utknąłem w korku, a tego nie jestem w stanie przewidzieć.

– Każdy orze, jak może. Ja też mam swoje życie i nikt mi nie napisze usprawiedliwienia, jak się spóźnię na randkę.

– Rozumiem i naprawdę przepraszam.

– Za przepraszam nic nie kupię.

Eliot miał ochotę przemówić smarkuli do słuchu, ale w porę się powstrzymał. Znalezienie kogoś, kto by się



zaopiekował Ryanem, zajęło mu cztery miesiące, podczas których nie mógł pracować, i żywił się zupami z puszki, bo to wychodziło najtaniej.

– Masz, postaw narzeczonemu coś na przeprosiny.

– Eliot wyciągnął portfel i podał opiekunce banknot.

– Dzięki. – Dziewczyna w okamgnieniu schowała pieniądze do kieszeni. – Frytki i kurczak są w piekarniku. Za dziesięć minut będą gotowe. Do widzenia panu. Trzym się, Ryan.

– Mm – mruknął w odpowiedzi chłopiec całkowicie pochłonięty pracą.

Dziesięć minut później Eliot podał kolację. Starał się, by wszystkie potrawy znajdowały się na tych co zwykle talerzach, i żeby naczynia nie stykały się.

Następnie nalał soku do kubeczka Ryana, uważając, by pomiędzy brzegiem naczynia a płynem zachować dokładnie centymetr. Psycholog namawiał go, aby – o ile to możliwe – zmieniać na siłę przyzwyczajenia dziecka, ale Eliot nie chciał walczyć z synem. Chciał tylko go kochać.

– Co tam dziś ciekawego w szkole? – spytał lekkim tonem.

– Matma. – Ryan jak zwykle odpowiadał krótko, ani trochę nie rozwijając odpowiedzi.

– A poza tym? Co najmiej wspominasz?

– Truskawki na drugie śniadanie.

Eliot westchnął w duchu. Wiedział, że obojętnie jaką wykaże inwencję w swych pytaniach, Ryan ograniczy się do najprostszych odpowiedzi.

Marzył, by choć raz chłopczyk opowiedział mu z zapalem o tym, jak grał w piłkę, jak do klasy wpadł motyl

i wszyscy starali się pomóc mu wylecieć, jak się uczyli nowej piosenki. Lecz tego rodzaju informacje zdobywał jedynie na wywiadówkach od nauczycieli.

Dokończyli posiłek w milczeniu.

– Mogę już iść do komputera? – spytał Ryan.

– Oczywiście. Jeśli odrobiłeś lekcje.

– Zostało mi tylko czytanie.

– Dobrze, niech będzie komputer, ale nie dłużej niż pół godziny. A może potem, przed spaniem, byś mi trochę poczytał? – Zmiana codziennego harmonogramu była ryzykowna, ale tym razem obeszło się bez sensacji.

– Dobrze, tato.

Po chwili po chłopcu nie było śladu, a z jego pokoju rozległo się brzęczenie komputera.

Pół godziny później Eliot wykapał syna, a potem nadszedł czas na lekturę. Ryan przeczytał opowiadanie szybko i sprawnie i jak zwykle w nagrodę otrzymał od ojca złotą gwiazdę.

– To były bardzo interesująco przeczytane dialogi.

– Eliot wiedział, że szkolny terapeuta Ryana koncentruje się teraz na jego umiejętności wczuwania się w postaci literackiej i chciał chłopca zdopingować.

– Dziękuję, tato.

– No, to dobranoc, syneczku. – Eliot przytulił go do siebie mocno. – Bardzo cię kocham.

Jak zwykle w takich sytuacjach, na twarzy Ryana pojawiał się nieco spłoszony, zaniepokojony wyraz. Chłopiec uciekł oczami w bok, unikając wzroku ojca.

Eliot zacisnął zęby. Wiedział, że mały go kocha, ale wyznanie tego czy pokazanie jest dla niego niemożliwe. Fakty – tak, emocje – nie.

– Dobranoc, tato – odparł Ryan i zanim jeszcze Eliot wyszedł z pokoju, chłopczyk zagłębił się w czytaniu jakiejś popularnonaukowej książki.

Ciężkim, zmęczonym krokiem Eliot zszedł na dół. Nagle, zupełnie niespodzianie, stanęły mu w pamięci ciemne, pełne ekspresji oczy Claire, i mimo podłego nastroju uśmiechnął się radośnie. Może jest jakaś szansa, żeby on i piękna pani ordynator...?

Zaraz jednak wrócił pamięcią do podsłuchanej rozmowy, do zapewnień Claire, że nie chce mieć dzieci, i uśmiech zastygł mu na ustach. Jeśli ona nie chce własnych dzieci, to jak mógł nawet marzyć, że chciałaby się zajmować cudzym dzieckiem, zwłaszcza jeśli jest ono trochę inne od wszystkich?

Eliot westchnął ciężko. Potrafił zrozumieć, że nie każdy jest herosem, że ludzie starają się szukać dla siebie jak najmniej ciernistej drogi życia, co wcale nie poprawiało mu nastroju. Wiedział, że ciężko będzie znaleźć kobietę, która pokochałaby nie tylko jego, ale także Ryana.

Dlatego, skoro nie ma szans, nie powinien nawet myśleć o Claire Thurman. Tylko jak to zrobić?

Bess czekała już pod drzwiami. Na widok Claire rozpoczęła szalony taniec.

– Oho! – mruknęła Claire, targając delikatnie ucho golden retrievera. – Teraz pewnie masz ochotę zmyć mi głowę za to, że bez przerwy siedzę w pracy, tylko nie wiesz, jak to jest po psiemu. No, zbieramy się!

Pięć minut ostrego biegu z Bess u boku przywróciło Claire do życia. Po raz pierwszy tego dnia miała ochotę

na uśmiech, ale nagle przypomniała sobie rozmowę z Eliotem.

Była na siebie zła, że mówiła o nim z Tilly za jego plecami. Tym bardziej że to, kiedy wychodzi z pracy, jest tylko i wyłącznie jego sprawą i nikt nie ma prawa żądać od niego więcej.

Claire nie miała wątpliwości, że tę złośliwość powiedziała pod jego adresem jedynie pod wpływem chandry po liście od byłej teściowej. Co najgorsze, Eliot to usłyszał, więc teraz było jej po prostu wstyd.

Nagle stanęła jak wryta, bo uświadomiła sobie, że Eliot mógł słyszeć także dalszą część rozmowy, tę, w której Tilly mówiła o nim w roli smarkatego kochasia, i spurpurowiała. Musi jak najszybciej z nim pogadać, wytłumaczyć, że to wszystko żarty i przekomarzanie z Tilly, która jako świeżo upieczona żona stara się wszystkich wokół łączyć w pary.

W pary...

Na myśl o tym, że ona i Eliot w ogóle mogliby stworzyć parę, zrobiło jej się gorąco. Ale natychmiast przywołała się do porządku.

– Dziewczyno, opanuj się – strofowała się pod nosem. – Pewnie taki facet jak Eliot i tak jest zajęty. A poza tym jesteś jego szefową, i w dodatku starszą od niego o dwa lata. No i ostatecznie zdecydowałaś, że do czasu zrobienia stopnia naukowego żadne związki nie wchodzi w grę. Dość mrzonek i pędem do domu.

Następnego dnia rano Claire nie miała możliwości porozmawiania z Eliotem, bo mogła zrobić sobie przerwę dopiero w porze lunchu. W bufecie kupiła sałatkę

z kurczaka i szklanę świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego, a gdy szukała wolnego miejsca, zauważyła Eliota samotnie jedzącego posiłek.

– Można się przysiąść? – spytała, podchodząc do jego stolika.

– Proszę? – Eliot podniósł nieprzytomny wzrok znad jakiegoś fachowego pisma.

– Chciałabym się przysiąść, jeśli można – powtórzyła cierpliwie Claire.

– Ależ oczywiście – wymamrotał speszony. – Bardzo proszę, zczytałem się.

– Dziękuję. – Claire usiadła i postanowiła od razu przystąpić do sedna sprawy, by jak najszybciej mieć to za sobą. – Chciałam pana przeprosić.

– Mnie? – Zaskoczony Eliot uniósł brwi.

– Owszem. Wczoraj byłam trochę podminowana i palnęłam jakąś niepotrzebną złośliwość na temat pańskiego wczesnego wychodzenia. Przepraszam.

– Nie ma sprawy. – Machnął ręką. – Właściwie nawet nie zwróciłem na to uwagi.

– To świetnie. – Claire, już odprężona, usadowiła się wygodniej na krześle. – Jak się panu u nas pracuje? – zapytała swobodnie.

– Doskonale. Fachowy, zgrany zespół. Mili współpracownicy.

– To fakt. I rzeczywiście chyba najlepsza ekipa w całym szpitalu.

– Domyślałam się, że to całkowicie bezstronna opinia?

Claire spojrzała na niego zaskoczona. Dotychczas był w kontaktach z nią śmiertelnie poważny, a teraz

zauważyła w jego oczach bezsprzecznie żartobliwy błysk.

Lekko zmieszana opuściła wzrok na jego usta, ale popadła jedynie w jeszcze większe zakłopotanie, gdy zobaczyła, jak rozciąga je pełen uroku uśmiech. Gdy sobie wyobraziła, jak te idealnie skrojone usta dotykają jej skóry, przebiegł ją trudny do opanowania dreszcz.

Hej, uspokój się! – przywołała się w myślach do porządku. Nawet jeśli Eliot jest wolny, na związek nie ma co liczyć. Pewnie prędzej czy później będzie chciał założyć rodzinę, a ona nie może dać mu dzieci.

Lepiej nie zaczynać czegoś, co może skończyć się łzami i rozpaczą tak dla jednej, jak i drugiej strony. Natychmiast przybrała obojętny wyraz twarzy i skierowała rozmowę na tematy zawodowe.

Coś ją wystraszyło, pomyślał Eliot. Ale nie miał pojęcia co. Wiedział tylko, że ten wspomniały uśmiech, którym zareagowała na jego żart, i od którego żywiej zabiło mu serce, niemal natychmiast zgasł i już nie wrócił.

Było mu przykro, choć wiedział, że ich kontakty muszą się ograniczać jedynie do sfery zawodowej. Resztę przerwy na lunch spędził na powtarzaniu sobie tego w kółko, ale wcale nie zrobiło mu się lżej na sercu.

Nie mógł wybrać pomiędzy Ryanem a Claire, bo tu nie było miejsca na wybór. Zawsze, w każdej sytuacji, liczył się tylko syn. A kobieta, która nie chce dzieci, nigdy go nie zaakceptuje.

Po południu został wezwany do jednej z pacjentek,

młodej dziewczyny nazwiskiem Estée Harrold, i jej dziecka. Już pierwszy rzut oka na niemowlę sprawił, że Eliot zmarszczył brwi. Chłopczyk był wcześniakiem i miał skórę o wyraźnie żółtym zabarwieniu.

Eliot wrócił do biura. Sprawdzenie karty pacjentki potwierdziło jego obawy.

– Czy mogę panią na chwilę prosić, Claire?

– Oczywiście. – Claire uniosła wzrok znad notatek.

– Co się stało?

– Proszę zobaczyć.

Wręczył jej historię choroby chłopca. Claire przejrzała ją uważnie.

– Podejrzuje pan konflikt serologiczny – bardziej stwierdziła niż spytała.

– Tak. Matka ma odczyn ujemny, a dziecko wykazuje objawy zapalenia wątroby.

– Niech to diabli! Jak to się stało, że nikt nie zwrócił uwagi na konflikt? Przecież to podstawowe badanie, jeszcze przed ślubem!

– Tu właśnie mam pewien problem... – Eliot odchrząknął. – Ponieważ wszystko wskazuje na konflikt serologiczny, prócz badań ojca i matki małego. Oboje mają ujemną grupę krwi.

– Niemożliwe! Skoro dziecko i matka mają ujemną grupę, ojciec musi mieć dodatnią.

– A ma ujemną.

– Nic z tego nie rozumiem... – Claire myślała intensywnie, po czym nagle spojrzała uważnie na Eliota. – Myśli pan, że...?

– Owszem. – Eliot pokiwał głową. – Dobrze by było, gdyby pogadała pani z Estée.

– Claire despotka ma wycisnąć z niej całą prawdę, czy tak? – spytała z żartobliwym uśmiechem.

– Nie, Claire kobieta – odparł cicho i natychmiast ugryzł się w język, bo mimo woli nadał głosowi pieszczotliwe brzmienie.

Nie uszło to uwagi Claire, która zarumieniła się i czym prędzej schowała głowę w dokumentach.

– Widzę, że wierzy pan w babską solidarność – rzuciła po chwili lekkim tonem, zapanowawszy nad zmieszaniem.

Eliot odniósł wrażenie, że ta kobieta czyta w jego myślach. Niestety, jej umysł stanowił dla niego całkowitą zagadkę.

– Dobrze, zaraz z nią porozmawiam o tajemnicach alkowy – dodała Claire i wstała ze swego miejsca.

Już jeden rzut oka na Estée powiedział Claire, że wyciągnięcie z niej prawdy nie będzie trudne. Dziewczyna była wyraźnie przerażona stanem dziecka i powie wszystko, byle tylko mu pomóc.

– Co się dzieje z Milesem? – zawołała z przestraszeniem na widok lekarki.

– Podejrzewamy, że to choroba hemolityczna. Czy wie pani coś na temat konfliktu serologicznego?

– Niewiele... – odparła ostrożnie dziewczyna. – Właściwie tylko tyle, ile uczą w szkole.

– Wie pani zatem, że niezgodność w zakresie czynnika Rh, gdy kobieta ma grupę krwi Rh ujemną, a partner grupę Rh dodatnią, grozi konfliktem serologicznym. Jeżeli płód odziedziczy od ojca antygen Rh, czyli grupę krwi Rh dodatnią, dochodzi do uczulenia ciężarnej krwinkami płodowymi, a wtedy układ immunologiczny



ciężarnej produkuje przeciwciała skierowane przeciw krwinkom płodowym. I tak się właśnie stało w przypadku Milesa.

– Ale nic mu nie będzie? – spytała cicho dziewczyna, przerażona nieco fachową terminologią.

– Zrobię, co w mojej mocy, żeby nic mu się nie stało. Ale – Claire zniżyła głos – żeby mieć całkowitą pewność, co się dzieje, muszę pani zadać kilka bardzo osobistych pytań. Zgoda?

– Jeśli to tylko pomoże małemu, to oczywiście... – Estée przymknęła oczy jakby z rezygnacją.

– Miles jest pani pierwszym dzieckiem?

– Tak.

– Nie miała pani wcześniej poronienia?

– Nie.

– Czy w czasie ciąży zdarzały się pani jakieś krwawienia?

– No, trochę... Czasami widziałam plamy na bieliźnie. Ale myślałam, że to drobiazg i nawet nie wspominałam położnej.

– A jednak nie był to taki drobiazg, bo w pani organizmie utworzyły się antyciała. Teraz najważniejsze: czy zna pani grupę krwi męża?

– No... ma ujemne Rh, jak ja.

– Problem w tym, że chyba nie. – Claire wzięła głęboki oddech. – Czy jest możliwe, że to nie pani mąż jest ojcem dziecka?

Dziewczyna przez chwilę patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami, potem nagle rozplakała się i skryła twarz w poduszkę. Po chwili podniosła mokrą twarz.

– O Boże... – zaszlochała. – Roger nie może się

dowiedzieć! To było tak... Rok temu puścił się z jakąś lafiryndą. Myślałam, że mu oczy wydrapię, ale potem wpadłam na pomysł, że się na nim zemszczę w inny sposób. Kiedyś wyjechał w sprawach służbowych, i wtedy jego najlepszy kumpel Mick i ja poszliśmy do pubu. Zalałam się w pestkę i potem on... potem ja... no, wie pani. Właściwie nie pamiętam, co się dokładnie działo. Miałam jakieś przebłyski, ale wmawiałam sobie, że do niczego nie doszło... A potem, jak się zorientowałam, że jestem w ciąży, nie chciałam za nic dopuścić myśli, że to może nie być dziecko Rogera. I w ogóle nie zrobiłam żadnych badań. Wolałam ich nie robić, bo czułam się jak ostatnia...

– Więc chyba to nie pani mąż jest ojcem – stwierdziła spokojnie Claire. – Wszystko wskazuje na to, że to dziecko pani przyjaciela, który musi mieć Rh plus.

– I co ja teraz zrobię? – rozszlochała się znów zrozpaczona dziewczyna.

– Proszę się nie martwić – rzekła kojącym tonem Claire. – Wszystko się jakoś ułoży. Pogada pani z terapeutą oddziałowym, i on pomoże pani w poradeniu sobie z tym problemem. Jestem pewna, że szybko odzyska pani równowagę. Najważniejsze, żeby dziecku nic się nie stało, więc musi pani nam pomóc. Na razie muszę wracać do siebie i zastanowić się co dalej.

Po powrocie do gabinetu Claire poprosiła do siebie Eliota.

– No i? – spytał.

– Nasze domysły okazały się słuszne. Dziewczyna chciała się zemścić na mężu za zdradę i zafundowała sobie malutki skok w bok z jego kolegą. To właśnie jego

dziecko. – Claire potrząsnęła głową. – Małżeństwo może być straszną pułapką. Gdyby narzeczeni rozważyli wszystkie konsekwencje swojego kroku, gdyby rozumieli, co oznacza małżeńska przysięga, można by uniknąć wielu dramatów.

W uszach Eliota brzmiało to tak, jak gdyby Claire mówiła z doświadczenia. Domyślał się, że musiała kiedyś być zamężna i że jej małżeństwo rozpadło się wskutek wiarołomstwa jednego z partnerów. Miał też raczej pewność, że winowajcą nie była ona. Na ile zdążył ją poznać, była na to zbyt uczciwa. Nic dziwnego, że po takim osobistym dramacie szukała zapomnienia w pracy.

Zrobiło mu się jej żal tak bardzo, że nie potrafił się pohamować. Wziął ją za rękę i delikatnie ucisnął.

Nagle jednak, nie wiedząc kiedy, pociągnął ją do siebie i przytulił, gładząc delikatnie jej jedwabiące miękkie włosy. Były dokładnie takie, jak sobie wyobrażał. Oczami duszy widział, jak Claire je rozpuszcza, jak opadają kasztanową falą na twarz, łagodząc zawodową surowość rysów i doktor Thurman staje się prześliczną, pełną ciepła kobietą.

Była teraz tak blisko, że bez trudu dochodził do niego delikatny aromat jej skóry i ledwo zwalczył pokusę, by przesunąć dłońmi po jej ciele. Stali przytuleni policzkami, czuł bicie jej serca, jakby niepewne, nieco przyspieszone, podobnie jak u niego. Była wyraźnie tak samo wytrącona z równowagi jak on.

Czuł, że nie jest w stanie się dłużej powstrzymać, wystarczy lekko przesunąć usta i...

– To niedobry pomysł... – usłyszał nagle jej cichy, ale stanowczy głos.

Nie miał wątpliwości, że Claire odgadła, jakie nim targają pragnienia. Natychmiast opuścił ręce i odsunął się o krok. Spojrzał jej w oczy i zanim opuściła wzrok, dostrzegł w nim zgoła inne pragnienie niż to, które wypowiedziały usta. Ujrzał to samo pożądanie, które i nim owładnęło.

Tylko że o wiele skuteczniej niż on potrafiła się kontrolować.

– Przepraszam. Nie miałem nic na myśli. Nie mam pojęcia, jak... – dukał, choć wiedział, że kłamie.

Rozumiał bardzo dobrze, dlaczego tak postąpił i dlaczego chciał ją pocałować. Tak wspaniała i mądra kobieta nie zasługuje na wciskanie jej tanich kokieteryjnych bajeczek. Wyprostował się i powiedział zdecydowanym głosem:

– Nieprawda, doskonale wiem, jak to się stało, dlaczego panią przytuliłem. Domyśliłem się, że ten ponury obraz małżeństwa zna pani z doświadczenia i chciałem w jakiś sposób okazać współczucie i serdeczność. Zrobiło mi się pani po prostu strasznie żal i pod wpływem impulsu chciałem to jakoś okazać...

– Dziękuję i doceniam pański odruch, ale jakoś sobie radzę w sprawach osobistych – odparła niemal urzędowym tonem i usiadła za biurkiem, jak gdyby podkreślając w ten sposób dzielący ich dystans służbowy.

– Oczywiście, nie mam wątpliwości – powiedział już zupełnie spokojnie Eliot, choć był nieco zaskoczony tak gwałtowną przemianą, bo przecież widział, jak podziałała na nią ich fizyczna bliskość. – Wyglupiłem się. Po prostu nie zdążyłem pomyśleć.

– Proszę się nie martwić. Każdy z nas działa czasem

pod wpływem niezrozumiałego impulsu, zwłaszcza gdy nie wiemy, jak zareagować.

Eliot myślał intensywnie, zastanawiając się, jak z tej sytuacji wyjść z twarzą.

– W takim razie powiedzmy, że to był taki bratersko-siostrzany uścisk, co? – rzucił z uśmiechem.

– No właśnie – przytaknęła Claire skwapliwie, starając się, by nie usłyszał w jej głosie rozczarowania. – W takim razie zapomnijmy o tym i zapraszam, kiedy będzie pan miał wyniki badań pacjentki.

– Oczywiście, zaraz skoczę zobaczyć, na jakim są etapie.

Zamknął za sobą drzwi i odetchnął głęboko. Ależ się wygłupił! Ręce zupełnie go nie słuchały, jak sztubaka na pierwszej randce. Nie miał pojęcia, czemu tak zareagował. Chociaż... czy na pewno? Przecież wyjaśnienie tego incydentu nasuwało się samo – Claire jest wprost fantastyczną kobietą.

Kobietą, o której zawsze marzył. Kobietą, której nie spodziewał się spotkać nigdy w życiu, a teraz ma ją koło siebie. Ale Claire jest także kobietą, z którą nie ma szans się związać, więc zostają mu jedynie marzenia. Przeżywając gorycz tej refleksji, wrócił powoli na oddział.

Gdy tylko drzwi za Eliotem się zamknęły, Claire opadła na fotel i zamknęła oczy. Niech to wszyscy diabli! Co ją opętało? Najpierw z trudem się powstrzymała, by się nie wypląkać na ramieniu niemal nieznanego mężczyzny, gdy tylko usłyszała od niego zabarwione współczuciem słówko. A potem, gdy z litości przytulił ją jak brat siostrę, ona, głupia, przez chwilę

myślała, że to z innych względów, i z trudem się powstrzymała, by go nie pocałować. Ależ by narobiła! Chyba by się spaliła ze wstydu!

Wzburzała ją także inna myśl – choćby nie wiadomo jak się starała, nie mogła myśleć o Eliocie jak siostra o bracie, jak o przyjacielu pocieszycielu, którego płęć jest obojętna.

Zwłaszcza teraz, gdy poczuła, co to znaczy być przez niego obejmowaną, gdy pamiętała dotyk jego dłoni i podniecający zapach.

Weź na wstrzymanie, Claire. Twoje relacje z doktorem Eliotem ograniczają się do sfery zawodowej, i tak ma pozostać. A gdyby się mieli zaprzyjaźnić, to jedynie jak brat i siostra, tak jak to zaproponował Eliot. Na nic innego nie mogą sobie pozwolić. Tak, to jedyne rozwiązanie.

Tylko dlaczego zbiera jej się na płacz?

## ROZDZIAŁ TRZECI

Tydzień po owym „siostrzano-braterskim” incydencie Claire szła właśnie do swojego gabinetu, gdy natknęła się na korytarzu na jakiegoś chłopczyka.

– Dzień dobry – przywitała go serdecznym uśmiechem. – Zgubiłeś się?

– Nie mogę znaleźć taty – odparł, nie podnosząc na nią wzroku.

– Nie bój się, skarbie, zaraz ci pomogę. Jestem tu lekarzem i mam na imię Claire. A ty?

– Ryan.

– Bardzo mi miło, Ryane. – Claire podała mu dłoń. – Powiedz mi teraz, czy twój tato przyszedł z wizytą do szpitala do mamy?

– Nie.

Mały nadal patrzył sztywno w podłogę i Claire przemknęła przez głowę myśl, że chłopczyk zachowuje się tak samo jak jej chrzestny syn, Jed. Ale w tej chwili to było nieistotne.

Przede wszystkim musi jakoś pomóc temu chłopcu. Może przywędrował z innego oddziału?

– A może to twój tato leczy się u nas? – dociekała.

– Nie. Sam jest lekarzem.

Na chwilę podniósł oczy i to wystarczyło, by Claire domyśliła się, czym jest synem. Miał wprowadzić ciem-

noblękitne oczy i był szatynem, ale wykrój ust miał taki jak Eliot. Zbyt dobrze je pamiętała, by mogła się mylić.

– A nie ma przypadkiem na imię Eliot?

– Tak.

Poczuła ucisk w sercu. A więc Eliot ma syna. A zatem jest żonaty! Tym bardziej miałyby się z pyszna, gdyby uległa emocjom i sprowokowała go do pocałunku. Biedak, chce pocieszyć swoją szefową, a ta jak wygłodniała samica rzuca się na niego.

Chyba że i jemu chodziły po głowie jakieś dziwne myśli. Ale nie, to niemożliwe. Był na to zbyt sympatyczny i prostolinijny, zdecydowanie nie przypominał domorosłego donżuana. Nie wyczuwała w nim tej ukrytej nitki samczej kokieterii, którą już po kilku latach pożycia z Paddym nauczyła się w mig rozpoznawać w każdym mężczyźnie.

– Twój tatuś bada teraz pacjenta i nie możesz tam iść, bo...

– Bo to sterylne pomieszczenie i istnieje obawa, że mógłbym wnieść drobnoustroje?

– Tak... – odparła Claire, zaskoczona jego fachowym sposobem wyrażania się.

Zaraz jednak przypomniała sobie, że przecież ma do czynienia z dzieckiem lekarza. Pewnie Eliot nieraz używał w domu żargonu zawodowego.

– Właśnie. Poczekasz na niego u mnie w gabinecie, zgoda?

– Zgoda.

– No, to chodźmy – Claire lekko objęła chłopczyka – a po drodze opowiesz mi coś o sobie. Chcesz być lekarzem, jak tatuś?



– Nie.

Kolejna krótka rzeczowa odpowiedź. Claire zamyśliła się głęboko. Coraz bardziej się przekonywała, że taki sposób wysławiania się Ryana nie jest przypadkiem i nie wypływa z nieśmiałości. Być może nie zwróciłaby na to uwagi tak szybko, gdyby nie wyczulenie powstałe ze stałego obcowania z Jedem.

Jej siostrzeniec dokładnie tak samo prowadził dialog, podobnie unikał kontaktu wzrokowego czy dotyku. Postanowiła się upewnić w swoich podejrzeniach.

– Ile masz lat? – spytała spokojnym tonem.

– Siedem.

– Lubisz dinozaury?

Tym razem zobaczyła w oczach chłopczyka błysk.

– Bardzo.

– Mam ładny album z dinozaurami w gabinecie, to sobie poglądasz. No, jesteśmy prawie na miejscu.

– Trzecie drzwi na prawo – oświadczył nagle Ryan, a Claire po raz kolejny z trudem opanowała zdumienie.

– Skąd wiesz?

– Na dole jest plan szpitala. To czwarte piętro, więc wszystkie oddziały tutaj mają literę D, ponieważ to czwarta litera w alfabecie. A numery oznaczające poszczególne pomieszczenia wzrastają według wskazówek zegara.

No tak. Mogła się domyślić, że chłopczyk dokładnie pozna topografię szpitala.

– A jak tu przyjechałeś?

– Autobusem. Numer siedemnaście, cztery przystanki. Potem numer dwadzieścia w kierunku szpitala, dwa przystanki.

- Doskonale.
- Dziękuję.

Claire nie miała już wątpliwości. Ryan jest dokładnie taki sam jak Jed. Cichy, uprzejmy, ale bez śladu emocji, broniący się przed kontaktem na płaszczyźnie uczuciowej.

Jej chrześniak unikał jak ognia rozmówek o niczym, ale godzinami mógł opowiadać na temat rzeczy, które go pasjonowały, zwłaszcza związanych ze światem techniki i nauki: aut, robotów, dinozaurów. Rozmawiając z Jedem, odnosiło się wrażenie, że rozmowa służy tylko do przekazywania informacji, a nie nawiązania choćby najmniejszego kontaktu osobistego.

Było też niemal pewne, że jeśli Ryan cierpi na zespół Aspergera, podobnie jak Jed, będzie przywiązywał ogromne znaczenie do rytuału każdej drobnej czynności, co miała nadzieję za chwilę sprawdzić.

Mimo że była pediatrą, właściwie tylko przypadkiem wiedziała tyle na ten temat, właśnie z powodu Jeda. Sam zespół Aspergera został stosunkowo niedawno zdefiniowany, choć zauważyła, że zainteresowanie tą chorobą ze strony rodziców i specjalistów rośnie.

Choroba ta należała do zespołu zaburzeń typu autystycznego i obejmowała dzieci o co najmniej normalnym lub wysokim poziomie ilorazu inteligencji. Cechą charakterystyczną choroby jest dobry rozwój mowy oraz obecność wąskich specyficznych zainteresowań typu intelektualnego, czyniących z takich dzieci rodzaj małych ekspertów w interesującej je dziedzinie. Stąd zainteresowanie techniką i przyrodą, pociągami, kolejnictwem, kosmosem. Stąd też posługiwanie się

niezwykłym, „dorosłym” językiem, co przed chwileczką zademonstrował Ryan.

Zespół Aspergera obejmował także podstawowe cechy autyzmu, takie jak problemy z komunikacją niewerbalną i emocjonalną, wymiana spojrzeń, ekspresja mimiczna, niedopasowanie gestów czy mimiki do sytuacji. To także problemy w „zwykłych”, codziennych rozmowach, dosłowne rozumienie języka, powtarzające się stereotypowe wzorce zachowania, trzymanie się rutyny i rytuałów.

Najbardziej dramatyczny dla takich dzieci i ich rodzin był fakt, że zwykle te dzieci górowały rozwojem intelektualnym nad swoimi rówieśnikami, a jednak nie zdobywały odpowiedniego szacunku rówieśników z powodu swojej „odmienności”.

Nagle, gdy Claire sobie przypomniała, ile uwagi potrzebuje Jed, olśniło ją, że to pewnie dlatego Eliot tak szybko urywa się do domu. Tylko dlaczego jej tego nie wyjawiał?

Czy naprawdę uważa ją za tak surową i oschłą, czy myśli, że ona traktuje personel jak bezduszne roboty?

Po wejściu do gabinetu podeszła do lodówki.

– Napijesz się mleka, skarbie? – spytała.

– Proszę.

– Już paniczowi służę. – Claire sięgnęła po karton do lodówki.

– Powinna go pani wziąć prawą ręką – usłyszała głos chłopczyka.

– Ach, rzeczywiście, Rynie, przepraszam. Ale jestem leworęczna i tak jest mi wygodniej. Jeśli będę nalewała prawą ręką, to całe mleko rozleję wokół kubka.

Claire stała bez ruchu, patrząc uważnie na chłopczyka. Przez chwilę panowała napięta cisza, podczas której Ryan starał się przyjąć do wiadomości tę zmianę rytuału.

W końcu usłyszała:

– Zgoda.

Odetchnęła z ulgą.

– To patrz i mów, kiedy przestać.

Jeśli jej podejrzenia są słuszne, Ryan będzie tak precyzyjny w instrukcjach jak Jed.

Miała rację.

– Dziękuję, już wystarczy – powiedział beznamytnie, gdy mleko znajdowało się centymetr od krawędzi kubka.

– Proszę, i pij na zdrowie. – Claire podała chłopcu mleko. – Zostawiam ci obrazki z dinozaurami, a sama wyjdę na chwilę, żeby znaleźć twojego tatusia, dobrze?

– Tak.

Eliota znalazła w jednej z separetek.

– Czy mogę prosić pana na słówko, doktorze Slater?

Spojrzał na nią zdziwiony jej oficjalnym zachowaniem, przeprosił pacjentkę i wyszedł na korytarz.

– Czy coś się stało?

– Ma pan gościa, który czeka u mnie w gabinecie. Nazywa się Ryan Slater.

Eliot wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami, walcząc ze zdumieniem, które po chwili ustąpiło miejsca panice.

– Nic mu nie jest? – spytał pośpiesznie.

– Proszę się nie martwić, jest cały i zdrowy. Ogląda obrazki i czeka na pana.

– Dzięki Bogu... – Eliot odetchnął. – Przepraszam za zamieszanie. Nie mam pojęcia, jak to się mogło stać.

– Ryan jest bardzo miły i grzeczny. Nie ma sprawy.

Mimo że głos Claire brzmiał lekko, Eliot nie dał się zwieść. Wystarczył mu rzut oka na jej twarz, by odkryć, że pod maską spokoju czai się wzburzenie. Najwyraźniej pojawienia się Ryana wcale nie uznała za nic nieznaczący incydent. Z jakichś względów bardzo to Claire poruszyło.

Jednakże nie miał teraz głowy na doszukiwanie się przyczyny. Przeprosił Claire i pobiegł czym prędzej do jej gabinetu. Przede wszystkim był wściekły na Fran.

Zachodził w głowę, jak to się stało, że puściła Ryana samego do szpitala. Zatrzymał się na chwilę, by ochłonąć, bo nie chciał przestraszyć chłopca. Po chwili wszedł ostrożnie do gabinetu Claire.

– Witaj, synku – odezwał się pozornie beztróskim głosem.

– Cześć, tato.

– Muszę przyznać, że sprawiłeś mi nie lada niespodziankę. Jak tu się znalazłeś?

– Najpierw wsiałem do autobusu numer siedemnaście...

– Tak, tak, oczywiście, synku. Ale nie o to mi chodzi. – W zdenerwowaniu zapomniał, że musi zadawać Ryanowi precyzyjne pytania, a nie liczyć na jego domyślność. – Chciałbym wiedzieć, jak to się stało, że Fran cię puściła do mnie samego.

– Była zajęta. Z Jonem.

– Kto to jest Jon?! – Eliot mimo woli podniósł głos.

Chłopczyk bezradnie wzruszył ramionami. Eliotowi zaświtało, że tak ma chyba na imię chłopak Fran. Ale

cóż on do diabła robił w jego mieszkaniu? I czemu Fran nie zauważyła, że chłopczyk wyszedł?!

Spokojnie, niczego się nie dowie, jeśli nie ochłonie. Musi zacząć od początku.

– Skąd miałeś pieniądze na bilet, synku?

– Wziąłem portmonetkę Fran.

No pewnie, pomyślał Eliot, to najprostszy możliwy sposób. Eliot przygarnął do siebie Ryana i usiadł z nim w fotelu. Chłopczyk przez chwilę się wiercił. Widać było, że bliski kontakt z drugą osobą sprawia mu cierpienie.

– Kochanie, nie można ot tak brać czyichś rzeczy bez pytania.

– Pytałem.

– No i?

– Fran nie słyszała.

– Dlaczego? – zapytał zaskoczony Eliot.

– Bo się głośno śmiała. Jon ściągał z niej ubranie.

Eliot zmełł w ustach przekleństwo. Ta debilna szczeniara robi sobie u niego w mieszkaniu rozbierane schadzki, i to w czasie, gdy ma zajmować się dzieckiem!

Zerknął szybko na nieprzeniknioną twarzyczkę chłopca i odetchnął z ulgą. Pocieszające było to, że przy swoim nieco innym postrzeganiu świata i ludzi Ryan przypuszczalnie nie widzi w takim zachowaniu dwojga ludzi nic zdrożnego, i zamknięty we własnym świecie, nie przywiązuje do tego większej wagi.

– Czy Jon często do niej przychodzi?

– Prawie codziennie.

Eliot z całych sił starał się zapanować nad wściekłością. Miał ochotę rozszarpać Fran gołymi rękami. Pal

diabli, że brała pieniądze, i to spore, za opiekę nad Ryanem, w gruncie rzeczy wcale się nim nie zajmując. Ale jak mogła narazić chłopca na takie niebezpieczeństwo, zostawiając go własnemu losowi? Na domiar złego, pozwalała sobie na bezczelne odzywki, kiedy się spóźnił choć trochę ze szpitala, i pod byle pretekstem wyciągała od niego dodatkowe pieniądze, sugerując, że inaczej odejdzie.

To jej nie ujdzie na sucho! On już się postara, żeby nikt więcej nie powierzył jej podobnej pracy. Ale póki co, czeka go rozwiązanie całej masy nowych problemów. A tak się cieszył, że już sobie ułożył życie...

Pocałował Ryana w czubek głowy i powiedział:

– Bardzo mądrze zrobiłeś, że przyjechałeś do mnie, a nie gdzie indziej. Ale musisz mi obiecać, że więcej nie wyjdiesz z domu bez pytania, zgoda?

– Tak.

– To doskonale. – Eliot wstał. – Teraz pojedziemy do domu, synku, tylko muszę coś załatwić. Zaraz wracam.

Eliot wyszedł na korytarz w poszukiwaniu Claire. Znalazł ją w dyżurce.

– Pani doktor, zmuszony jestem prosić o zwolnienie mnie z dyżuru i o co najmniej dzień wolnego na pozafatwianie spraw osobistych.

– Oczywiście – odparła Claire krótko, głosem zupełnie pozbawionym emocji.

Eliot przyjrzał się jej uważnie. O co chodzi? Z jakiegoś powodu jest na niego zła. Na pewno nie była nim wizyta Ryana, bo wiedział, że tak małoduszne zachowanie w przypadku Claire nie wchodzi w grę. Musi się nad tym spokojnie zastanowić.

Ale na pewno nie teraz, gdy ma na głowie tak poważny problem, który być może w ogóle uniemożliwi jego dalszą pracę tu czy w innym szpitalu, dopóki nie załatwi opieki Ryanowi.

– W takim razie dziękuję bardzo, także za zajęcie się Ryanem.

– Naprawdę nie ma sprawy. Chłopczyk jest bardzo miły. Do widzenia.

Eliot udzielił Tilly kilku wskazówek w sprawie swoich pacjentów, zabrał Rayna, a po chwili wsiedli do samochodu i ruszyli do domu. W drodze zadzwonił do Fran, głównie po to, by miała czas pozbyć się swojego gościa, bo bał się, że w obecnym stanie ducha mógłby mu zrobić krzywdę.

– Wracam dziś do domu wcześniej – odezwał się, gdy po dłuższej chwili usłyszał w słuchawce głos Fran.  
– Jak tam Ryan?

– Ryan? – wydusiła opiekunka, najwyraźniej zdumiona jego telefonem. – Eee... świetnie.

– Wierzę, bo przed chwilą oświadczył mi to osobiście.

– Co? Jak to? Zaraz...

Eliot rozłączył się. Zdążył już na tyle ochłonać, że miał dokładny plan załatwienia całej sprawy – jak najszybciej i bez narażania Ryana na jakikolwiek dyskomfort psychiczny.

Gdy rozdygotana Fran otworzyła im drzwi, poczuł drobne ukłucie satysfakcji. Po raz pierwszy, odkąd ją znał, nie dostrzegł na jej twarzy owego lekko wzgardliwego wyrazu, którym go witała.

– Ja przepraszam, zaraz wytłumaczę... – jąkała się.  
– O, jest Ryanek, moje słonko. Zaraz...



– Proszę zostawić chłopca w spokoju i wziąć swoje rzeczy. – Eliot skierował Ryana do jego pokoju i dodał: – Za pięć minut nie chcę cię widzieć w domu, bo wezwę policję. Postaram się też, żeby wykreślono twoje nazwisko z rejestru współpracowników opieki społecznej. Do widzenia.

– Ale ja... – Fran poczerwieniła.

– Powtarzam, masz pięć minut – rzekł cicho Eliot, ale takim tonem, że dziewczyna w jednej chwili się zmyła.

Eliot natychmiast pospieszył za synem i odetchnął. Ryan jak zwykle zajął się modelem pociągu i nic nie wskazywało na to, by zauważył niecodzienną scenę pomiędzy ojcem a opiekunką.

Po kilku minutach Fran jak niepyszna opuściła ich mieszkanie. Eliot zatrzaskał za nią drzwi, po czym usiadł na kanapie. Miał ochotę wrywać sobie włosy z głowy.

Właśnie zaczynał się znów czuć szczęśliwy. Znalazł opiekunkę do dziecka, świetną pracę w sympatycznym zespole, spotkał wspaniałą kobietę, z którą łączyła go nie porozumienia, i przynajmniej mógł żywić nadzieję, że może kiedyś połączy ich coś więcej. A teraz stanął w obliczu perspektywy, że wszystko to właśnie stracił.

Claire starała się zrozumieć, czemu jest tak zirytowana. Czy dlatego, że domyślała się, iż Eliot jest żonaty, skoro ma syna, a ona, niczym infantylna panienska, zaczęła snuć o nim marzenia? Czy dlatego, że omal nie rzuciła mu się na szyję we własnym gabinecie, gdy on co najwyżej okazywał jej współczucie? Na myśl o tym, jak o mały włos się nie wygłupiła, zacisnęła z całych sił dłoń.

Czy też jest zirytowana dlatego, że nadal, mimo zdawałoby się łączącej ich nici przyjaźni i porozumienia, Eliot nie chce jej wtajemniczać w swoje problemy i zbył ją twierdzeniem, że ma do załatwienia „sprawy osobiste”?

Ale dlaczego odebrała to jak policzek? Niby czemu personel miałyby się jej zwierzać ze swoich kłopotów? Chyba że nie oczekiwała tego od innych, a jedynie od Eliota Slatera?

Co się z nią dzieje? Jeszcze przed kilkoma dniami miała jasno wytyczony cel: praca i profesura, a teraz daje się ponosić dziwnym emocjom, które są jej zupełnie obce. Może po prostu chodzi o to, że Eliot jej się szalenie podoba i podświadomie wyobrażała sobie, że jednak zwiąże się z tym przystojnym mężczyzną i wspaiałym lekarzem, a teraz czuła się jak zdradzona żona, jak odrzucona kochanka, mimo że przecież nie miała do tego najmniejszego prawa?

Bo przecież Eliot ani słowem nie dał jej do zrozumienia, że jest sam, że nie jest żonaty, więc jedynie dała się omamić własnej wyobraźni.

Tak, czuła, że to o to chodzi, i stąd ta wściekłość na samą siebie. Pora w takim razie wrócić do swojego normalnego życia, do swojej pracy i teraz, gdy sytuacja Eliota stała się jasna, w żaden sposób nie wychodzić poza układ bratersko-siostrzany, na który się zgodzili.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Dzień dobry – rzekł Eliot, uśmiechając się do Claire, gdy spotkali się na korytarzu.

– Dzień dobry – odparła, kiwnąwszy mu oficjalnie głową.

Oho, nie będzie łatwo, uznał. Ale o co jej właściwie chodzi? Początkowo myślał, że Claire była wściekła, bo musiała się zaopiekować Ryanem. Jeśli rzeczywiście ma jakąś awersję do dzieci, na co wskazywałaby podsłuchana przez niego jej rozmowa z Tilly, to taka reakcja byłaby zrozumiała.

Ale przecież zachowanie Claire w stosunku do innych dzieci całkowicie temu przeczyło. Była wobec swoich małych pacjentów serdeczna, pełna troski, i zdecydowanie nie wynikało to z profesjonalizmu pediatry, ale z czegoś o wiele głębszego.

Nie chodzi więc o Ryana, ale o niego samego. Pytanie tylko, czemu stała się w stosunku do niego tak oschła.

– To dla pani – powiedział i podał jej małą kopertę.

– Dla mnie? – zapytała zaskoczona i wyciągnęła ze środka rysunek z dwoma dinozaurami i zdaniem napisanym niezdatną dziecięcą ręką: „Dziękuję bardzo za opiekę i pokazanie mi rysunków dinozaurów. Z poważaniem, Ryan. X.”

– Ale milutki prezent! – Claire zapomniała o swoim dystansie i wzruszona popatrzyła na Eliota.

– Syn kazał wyjaśnić, że znak X oznacza całuska.

– Proszę mu serdecznie podziękować i powiedzieć, że już dawno nie widziałam takiego arcydzieła.

– Nie omieszkam, na pewno będzie mu miło. Chciałem jeszcze... – Eliot zawahał się. – Chciałbym zamienić kilka słów na mniej oficjalnej stopie.

– Mam teraz obchód i obawiam się, że... – Claire natychmiast zeszywniała.

– Poczekam – oznajmił stanowczo Eliot.

Nie może jej dać się wywinąć. Po pierwsze, ma do rozwiązania ważny dylemat dotyczący dalszej pracy na oddziale, a po drugie – Claire jest pierwszą osobą, która na tyle zapadła w pamięć Ryana, że o nią pytał.

– No dobrze, mam pięć minut. Zapraszam do mojego gabinetu.

W milczeniu dotarli na miejsce i usiedli w fotelach.

– Przede wszystkim chciałem gorąco podziękować za tak wspaniałą opiekę nad Ryanem. Muszę też przyznać, że należy pani do nielicznych osób, które nie traktują go jak dziwoląga.

– Z powodu zespołu Aspergera?

– Skąd...? – Eliot spojrzał na Claire zaskoczony, zaraz jednak się uśmiechnął. – No tak, zapominam, że rozmawiam z fachowcem, i to nie byle jakim.

– To nie to. – Claire pokręciła głową. – Za mało znam dzieci z podobnymi zaburzeniami rozwoju, żeby tak szybko postawić diagnozę. Sprawa jest o wiele prostsza – mój chrześniak ma taką samą przypadłość.

– Coś niebywałego! To prawdziwy zbieg okoliczno-

ści. – Eliot z niedowierzaniem uniósł brwi. – Choć o wiele dziwniejsza jest inna rzecz: w ciągu całego swojego życia Ryan nie zareagował na nikogo w taki sposób jak na panią. Jest pani pierwszą osobą, na którą w ogóle zwraca uwagę, i okazuje przy tym tyle emocji. Dla mnie to coś niesamowitego, no i ogromne szczęście, bo to światełko w tunelu, że jego choroba może jednak w pewnych warunkach ustępować. Zastanawiam się tylko, co pani ma w sobie, że mój syn tak na panią reaguje? – Eliot zakończył swą wypowiedź uśmiechem, od którego Claire zrobiło się gorąco.

Z trudem opanowała wzruszenie z powodu miłych słów Eliota. Ryan, synek Eliota, ją polubił!

Serce Claire zabiło radośnie.

Natychmiast jednak ostygła w emocjach, a miejsce radości zajęła gorycz. Przypomniała sobie z nagłą wyrazistością, że ze strony dzieci czeka ją do końca życia tylko „lubienie”. Nigdy nie doczeka się miłości, jaką obdarza się matkę. Nigdy nie zazna tej ponoć najwspanialszej, najbardziej mistycznej więzi łączącej dzieci z ich naturalnymi rodzicami.

Z trudem zapanowała nad sobą, by się nie rozkleić. Marzyła, aby Eliot jak najszybciej zostawił ją samą.

– Bardzo mi miło, bo to wyjątkowo sympatyczny chłopczyk, i jestem przekonana, że wkrótce jego stan się poprawi – powiedziała, starając się z całych sił panować nad emocjami. – A teraz najmocniej pana przepraszam, ale muszę...

– Wiem, że zajmuję pani czas, ale chciałem jeszcze tylko wytłumaczyć, jak to się stało, że Ryan mnie szukał. Tym bardziej że sprawa dotyczy mojej dalszej

pracy w tym szpitalu. Otóż opiekunka Ryana okazała się osobą skrajnie nieodpowiedzialną. Nawet nie zauważyła, że chłopiec wyszedł z domu. W związku z tym oczywiście natychmiast ją zwolniłem, co jednak oznacza, że nie mam go z kim zostawić.

– A pańska żona? – spytała obojętnym tonem, choć serce omal nie rozsadziło jej piersi.

– Moja żona opuściła nas pięć lat temu i od tego czasu nie dała znaku życia.

Claire wstała i odwróciła się do okna, by Eliot nie ujrzał wyrazu jej twarzy. Na myśl o tym, że przez tyle lat samotnie zmagał się z życiem, łącząc trudy zawodu lekarza z wychowaniem w pojedynkę autystycznego dziecka, omal się nie rozplakała.

Jednocześnie, mimo że było jej wstyd, nie mogła udawać przed sobą, że ta informacja nie sprawiła jej radości. Bo przecież oznaczała ni mniej, ni więcej, że Eliot jest sam!

Szybko jednak opanowała się i odwróciła do niego już spokojną twarz.

– Podziwiam pana i wszystko rozumiem. Chcę jednak zauważyć, że gdyby pan od razu powiedział o swoim problemie, można by w mig znaleźć rozwiązanie.

– Jakie rozwiązanie? Nie rozumiem... – Eliot także wstał, zbyt podniecony, by usiedzieć na miejscu.

– Jak wspominałam, mam chrześniaka z podobnym schorzeniem co Ryan, więc trochę już wiem, gdzie szukać pomocy. Przede wszystkim przy szpitalu jest przedszkole, gdzie w awaryjnych sytuacjach pracownicy zostawiają dzieci. Przypadkiem szefową jest tam Ally, matka Jeda, więc nie będzie problemów, żeby w razie

potrzeby umieścić u niej Ryana. Ally pomoże nam także dotrzeć do sensownych opiekunek, bo sama korzysta z ich usług.

– To niesłychane! – Eliot kręcił z niedowierzaniem głową. – Jeszcze przed chwilą byłem w rozpaczy, przekonany, że znów wali mi się życie, a wystarczyły dwie minuty spotkania z panią, żebym znów poczuł się szczęśliwy. Jest pani naprawdę niesamowita. Nie wiem, jak dziękować.

Pod wpływem impulsu Eliot objął Claire i przytulił do siebie.

Uwaga! – coś w niej krzyczało. Odsuń się, póki jeszcze dasz radę, zrób wszystko, co ci przyjdzie do głowy, byle tylko wyrwać się z jego ramion. Bo jeszcze chwila, a popełnisz największe głupstwo w życiu.

Ale nie zdążyła posłuchać wewnętrznego głosu i z całych sił objęła Eliota. W nozdrza uderzył ją świeży zapach jego skóry, z lekką mgiełką cytrusowego żelu po goleniu, i poczuła, jak wali mu serce. Tak samo jak jej.

Jego usta dotknęły jej policzka, delikatnie, nieśmiało.

Odsuń się, natychmiast się odsuń, jeszcze bardziej rozpaczliwie krzyczał wewnętrzny głos.

I znów nadaremnie, bo zrobiła coś całkowicie przeciwnego. Uniosła lekko twarz, tak że ich usta znalazły się tuż obok siebie. W tym momencie serce jej zamarło i czas stanął w miejscu.

A potem... Potem jego usta dotknęły jej warg. Najpierw delikatnie, jakby na próbę, później, gdy nie napotkały oporu, Eliot przyciągnął ją do siebie i pocałował z taką namiętnością, że pod Claire ugięły się nogi. Miała wrażenie, że w głowie rozpętała jej się burza

fajerwerków, zatraciła się zupełnie w tym cudownym doznaniu.

Nagle jednak, ostro, jak uderzenie bicia, wróciła jej świadomość. Oderwała się od Eliota i rozejrzała wokół, jak obudzona ze snu. Boże! Sprawdziła szybko wzrokiem, czy drzwi są zamknięte, i odetchnęła. Potem zerknęła do lustra, by przekonać się, czy nie ma czerwonych obrzmiałych warg, wreszcie rzuciła ukradkowe spojrzenie na Eliota.

Zdawał się być podobnie oszołomiony i zaskoczony tym, co się stało, jak gdyby myślami i uczuciami wciąż znajdował się w tej cudownej chwili, gdy zetknęły się ich usta. Boże, co ona zrobiła! To niemożliwe, żeby dała się tak ponieść. Jest przecież opanowaną panią doktor, doskonałą neonatalożką, z perspektywą profesury. A zachowała się jak licealistka.

– Przepraszam – szepnęła łamiącym się głosem. – Muszę wyjść, mam obchód.

Mówiła z takim trudem, jak gdyby przejechał po niej walec drogowy. Tak też się czuła. Nie odczuwała niczego podobnego od czasu, gdy po raz pierwszy pocałował ją Paddy, ale i wtedy nie miała tego wrażenia całkowitego zatracenia się.

– Claire, ja... nie chciałem. – Widać było, że Eliot jest w podobnym szoku.

– Ja również nie – odparła, starając się przybrać swój zwykły wyraz twarzy. – Przecież jesteśmy kolegami z pracy.

– Oczywiście – podjął niepewnie Eliot. – I panujemy nad emocjami.

– No właśnie – przytaknęła i choć krew nadal tętniła



w jej żyłach, zaczęła niezdarnie zbierać dokumenty potrzebne podczas obchodu. – Trzeba wracać do pracy.

– Może spotkalibyśmy się na lunchu? – zaproponował cicho.

– Nie ma potrzeby...

– Proszę. Jestem ci winien szczegółowe wyjaśnienie, dlaczego... no wiesz...

– Dobrze – odparła niemal bezwiednie.

– Wpół do pierwszej w stołówce?

– Wpół do pierwszej...

Claire nie miała pojęcia, jakim cudem zdołała dokończyć obchód i przebrnąć przez papierkową robotę.

Pracowała jak w transie, oszołomiona i tym, co się stało, i tym, że czeka ją spotkanie z Eliotem.

Nie wiedziała nawet, kiedy znalazła się w stołówce. Eliot już siedział przy stoliku.

– Sam nie wiem, gdzie powinniśmy o tym wszystkim rozmawiać – zaczął, gdy usiadła naprzeciw niego. – Pewnie w jakiejś eleganckiej, romantycznej restauracji, przy wykwintnym posiłku, a nie w pracowniczym bufecie.

– Cóż, jednak jak się nie ma, co się lubi... Musi nam wystarczyć ceratowy obrus i kanapka z kurczakiem – odparła, siłąc się na żartobliwy ton, by ukryć zmieszanie.

Nie miała w ogóle apetytu, a na widok Eliota ponownie opanowało ją wrażenie, jakby jej całe ciało pulsowało. Zaraz jednak wzięła się w garść i zerknęła na niego spod oka. Właściwie dopiero dziś zauważyła, że jego twarz żłobią bruzdy smutku i zmartwienia. Może

dlatego nie widziała ich wcześniej, że u tak przystojnego młodego mężczyzny nie spodziewała się ich znaleźć? A może dlatego je dostrzegła, ponieważ wiedziała, jakie musiało być ich źródło? Pięć lat samotnego wychowywania autystycznego syna przy konieczności zapewnienia im obu chleba było brutalną szkołą życia.

– To co? Opowiesz mi trochę o sobie?

Eliot spojrział na nią uważnie. Dziś nie stwarzała pomiędzy nimi ani odrobiny dystansu szefa rozmawiającego z podwładnym. Była uważna i łagodna, cała nastawiona na zrozumienie i chęć niesienia pomocy. Westchnął i zaczął mówić:

– Poznałem moją przyszłą żonę, Malandrę, kiedy oboje byliśmy studentami, ja medycyny, ona ekonomii. Oczywiście jej studia były krótsze od moich, więc kiedy ja jeszcze miałem przed sobą dwa lata, ona zaczęła pracować. Wszystko szło tak, jak sobie zaplanowaliśmy. Aż któregoś dnia przyznała się, że jest w ciąży. Takiej możliwości zupełnie nie braliśmy pod uwagę i nie byliśmy na nią przygotowani ani finansowo, ani psychicznie. Tak czy owak, pobraliśmy się i kiedy nasz synek przyszedł na świat, moja żona musiała zrezygnować z pracy.

Eliot popatrzył w bok, jak gdyby starał się odgrzebać wszystkie wspomnienia.

– Ryan od samego początku był trudnym dzieckiem – ciągnął – ale jako niedoświadczeni rodzice nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. Wydawało się, że prawie w ogóle nie sypia, nie dawał się przytulać i najlepiej się czuł, kiedy zostawialiśmy go w spokoju. Akurat zacząłem staż, więc nie miałem czasu pomagać żonie, no

i całe prowadzenie domu, a także wychowanie Ryana, spoczywało na jej barkach.

– Poczekaj – przerwała Claire, widząc zdenerwowanie Eliota. – Co to? Czyżbyś się obwiniał? Oszalałeś? Akurat ja doskonale wiem, jak wygląda życie lekarza stażysty. Miałeś do wyboru albo porzucić zawód, albo starać się to łączyć. Jak każdy z nas.

– Niby o tym wiem – Eliot pokiwał ze smutkiem głową – ale zawsze pozostaje pytanie o sens tego, co ważniejsze. Zresztą, to już i tak przeszłość.

– No więc skąd te wyrzuty sumienia?

– Z tego, że właśnie jako lekarz się nie sprawdziłem. Powinienem był zauważyć, że Ryan jest autystyczny, i że Malandra nie zdążyła wyjść z depresji poporodowej, bo zaraz wpadła w kłopoty związane z wychowaniem naszego synka. Nie zauważałem, że obwinia się o jego stan, przekonana, że jest złą matką, że Ryan jej nie kocha. W rezultacie popadała w jeszcze większe przygnębienie, a jej stanu z pewnością nie poprawiała świadomość, że z każdym miesiącem coraz bardziej oddala się perspektywa jej kariery zawodowej.

Eliot przerwał dla zaczerpnięcia oddechu, po czym mówił dalej:

– Któregoś dnia wróciłem do domu i jej nie było, a w kojcu siedział zapłakany Ryan. Wtedy było to dla mnie niepojęte, jak matka może opuścić dwuletnie dziecko. Dopiero później zacząłem to wszystko rozumieć i przestałem mieć do niej pretensje, zdając sobie sprawę, że duża część winy leży po mojej stronie. Po jakimś czasie skontaktowałem się z Malandrą przez jej rodziców, ale nadal była w nie najlepszym stanie, znajdowała

się pod opieką lekarzy i właśnie rozpoczynała długotrwałą terapię. Tak więc zająłem się sam Ryanem, zrezygnowałem ze stałej posady i zacząłem pracować jako lekarz kontraktowy. Początkowo uważałem, że to jedynie chwilowa zmiana i moja żona wróci, ale potem się okazało, że jej kuracja się przedłuża, i tak już pozostało. Wzięliśmy rozwód i każde z nas zaczęło sobie układać życie na nowo.

– Kiedy zauważyłeś, że Ryan ma zaburzenia rozwoju?

– Kiedy odkryłem, że układa w rzędku swoje zabawki, a każda zmiana położenia którejkolwiek z nich powoduje u niego niekontrolowane wybuchy. W połączeniu z tym, co już wiedziałem o jego niechęci do bliskości, diagnoza nasuwała się sama.

– I wszystko to sam znosiłeś przez pięć długich lat...

Eliot zachnął się. Nie chciał od niej współczucia, zwłaszcza teraz, gdy nadal pamiętał, jak ją całował i czuł się jak stuprocentowy mężczyzna.

– Jakoś sobie radziłem – odparł wymijająco.

– Ale teraz, skoro już wszystko wiem, mogę ci pomóc – oznajmiła Claire i widząc, że Eliot chce coś powiedzieć, przerwała mu gestem ręki i żartobliwym uśmiechem. – Żeby od razu unikać niedomówień: absolutnie nie oferuję ci pomocy jako potencjalna narzeczona!

Ależ gładko jej poszło to kłamstwo. Przecież marzyła o związku z Eliotem! Ale nie miała prawa go do niego zachęcać, wiedząc, że by go unieszczęśliwiła, nie mogąc mu dać dzieci.

– Więc?

– Myślę, że tobie i Ryanowi przyda się dobry przyjaciel.

Nastąpiła długa cisza. Eliot patrzył na Claire z niedowierzaniem i niemą rozpaczą. Claire zaś czuła, że jeszcze chwila, i nie wytrzyma. Rzuci się mu na szyję i zacznie wołać, że kłamie, że nie chce być jego przyjaciółką, ale żoną!

Jednak w tym momencie odezwał się Eliot. Znów, jak na początku rozmowy, głos miał zmęczony i wyzuty z emocji.

– Ryan i ja będziemy zaszczytzeni – powiedział cicho, unikając jej wzroku.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Już kilka dni po rozmowie o przyjaźni potwierdziło się, że Claire nie przypadkiem jest tak świetnym szefem oddziału. Jej doskonały talent organizacyjny ujawnił się także w ogarnięciu wszystkich spraw Ryana i Eliota.

Przede wszystkim poznała Eliota i Ryana z Ally oraz Jedem i po raz pierwszy w życiu Ryan miał kolegę, z którym bez narażania się na śmieszność mógł o wszystkim rozmawiać, z którym dzielił pasję do pociągów, dinozaurów, statków kosmicznych i setek innych rzeczy. Na zmianę z Eliotem Claire prowadziła Ryana do szkoły, postarała się też, by w miarę potrzeby Ryan mógł zostawać w przedszkolu u Ally, a także załatwiła dla niego odpowiednią opiekunkę. Jej wybór był świetny, bo wkrótce pani Forrest nawiązała z Ryanem znakomity kontakt. Nie minęło wiele dni, a Ryan dosłownie kwitł, stał się śmielszy i bardziej kontaktowy.

Kilka tygodni później pani Forrest musiała nagle wyjechać w sprawach rodzinnych, więc do czasu jej powrotu trzeba było jakoś zająć się chłopczykiem. Korzystając z faktu, że miała kilka dni zaległego urlopu, Claire postanowiła wykorzystać ten czas na opiekę nad Ryanem.

– Chciałabym, żebyś w czasie mojej nieobecności kontrolował, czy wszystko idzie jak należy – poprosiła

Eliota. – Zespół wprawdzie jest świetny, ale czułabym się pewniej, gdyby wspierał go taki fachowiec jak ty.

– Oczywiście, będę zaszczycony – odparł. – Ale nadal mam wątpliwości, czy mogę cię obarczać opieką nad Ryanem podczas urlopu.

– Daj spokój. Po pierwsze, to przymusowy urlop: gdybym go nie wykorzystała, po prostu by mi przepadł. A poza tym pewnie bym go zmarnowała na jakieś domowe porządki, a tak mam pretekst, żeby naprawdę oderwać się od wszystkiego. Ryan i ja mamy już konkretne plany.

– No proszę, co za konspiracja!

– Tak trzeba, bo część z nich jest związana z wyprawą piracką. Razem z Ally i Jedem wybieramy się do zamku Ludlow, gdzie będziemy się bawić w szukanie skarbów. Potem jedziemy do planetarium. Jak więc widzisz, nie jest to żadne poświęcenie, bo dbam o to, żeby także dla mnie i Ally było to coś fajnego, coś ekstra, na co zwykle nie mamy czasu. To jak? Mogę na ciebie liczyć?

– Pytanie! – odparł radośnie Eliot.

Po raz pierwszy od pięciu lat czuł, że żyje. Przestał mieć wrażenie, że jeśli czegoś nie dopilnuje, zawali się cały świat, jego i Ryana. Czuł się niemal szczęśliwy.

Niemal, ponieważ marzył o czymś więcej – o miłości Claire, o tym, by stać się z nią jednym ciałem i duszą. Z coraz większym trudem bronił się przed obrazami, jakie podsuwała mu wyobraźnia, gdy myślał o Claire, o jej ciele, o kochaniu się z nią. W takiej sytuacji ograniczanie się do przyjaźni, choć samo w sobie było to piękne doświadczenie, przestawało mu wystarczać. Co

tu dużo mówić: stawało się wręcz źródłem udręki. Podobnie jak myśl, że nie może namówić Claire do pójścia dalej, bo ryzykował, że tylko straci to, co już osiągnął.

Wszystkim szło doskonale. Wzmocniony wiedzą i doświadczeniem Eliota oddział neonatologii działał jeszcze lepiej, życie osobiste Claire nabrało rumieńców dzięki spotkaniom z Ryanem i przy tej okazji z Eliotem.

Claire dopiero teraz dostrzegала, że jej życie było jednak strasznie monotonne. Bardzo szybko też jej deklarowana jedynie przyjaźń z Eliotem przeistoczyła się w przyjaźń najprawdziwszą, w porozumienie bez słów, we wspieranie się we wszystkim. Zaczęła ich łączyć szczególna więź biorąca się ze wspólnego myślenia i podobnej wrażliwości. Świat pokazywał swoje nowe, piękne oblicze. Tylko że...

Tylko że to już nie wystarczało. Ograniczenie kontaktów z Eliotem do przyjaźni działało na nią coraz bardziej przygnębiająco. A jeszcze gorsza była świadomość, że nie może tego zmienić, by mu nie komplikować życia. Wiedziała bowiem, że nie może dać mu tego, co byłoby pięknym zwieńczeniem ich związku – brata czy siostry dla Ryana, czego on pewnie pragnie, a więc możliwości założenia pełnej rodziny.

Pozostaje więc przyjaźń. Tylko co zrobić z myślami o tamtym pocałunku i o tym, co po nim mogło nastąpić? Mogło, ale nie nastąpi. I trzeba się z tym pogodzić.

– Dzień dobry, już jestem w domu! – zawołał Eliot po powrocie ze szpitala.



„W domu”. Jakże innego sensu nabrał ten wyraz od czasu, gdy Claire zjawiała się w życiu jego i Ryana. Stała się już nie tylko przyjaciółką obojga, ale po prostu domownikiem, spędzając u nich dużą część swego wolnego czasu. Jego mieszkanie teraz rzeczywiście zaczęło przypominać prawdziwy dom, o jakim zawsze marzył. I zawdzięczał to Claire.

Z kuchni wyskoczyła mała postać i rzuciła się w jego kierunku.

– Tatuś! – Ryan stanął przy nim i zaczął mówić z podnieceniem: – A wiesz, co robimy z Claire? Ciastka! A ja pomagam Claire i jest tak fajowo, że nie wiem!

– Zaraz, zaraz, poczekaj. – Eliot złapał chłopczyka i przytulił go do siebie.

Nie mógł się nadziwić, że w ostatnich tygodniach, odkąd w ich życiu pojawiła się Claire, Ryan aż tak się zmienił. Był nie tym samym chłopcem, zaczął nawet nawiązywać kontakt emocjonalny z otoczeniem, co dawniej było nie do pomyślenia.

Teraz słuchał, jak Ryan z przejęciem wyjaśnia mu, jakie reakcje chemiczne zachodzą pomiędzy mąką, tlenem z powietrza, jajkami i wodą, gdy zaczyna na nie działać temperatura rozgrzanego piekarnika. Dlaczego takie właśnie, a nie inne foremki są najlepsze do wycinania poszczególnych ciasteczek, bo zostawiają najmniej niezużytego ciasta.

Zmierzając do kuchni, Eliot uśmiechał się pod nosem. Jego uśmiech rozszerzył się jeszcze, gdy zobaczył Claire. Była zaczerwieniona od emocji i żaru piekarnika, a na nosie i czole miała ślady mąki. Wyglądała uroczo.

– Szkoda, że nie mam kamery wideo – zauważył, wkraczając z Ryanem do kuchni. – Wystarczyłoby, żebym pokazał potem mój film pracownikom szpitala, i skończyłby się mit o surowej szefowej i rozstawianie nas po kątach.

– Ha, ha, ale śmieszne. – Claire zrobiła minę mającą oznaczać, że śmieje się do rozpuku. – A co tam na oddziale? Istnieje jeszcze?

– Dogorywa bez ciebie.

– No myślę. Czy Ryan opowiadał ci już, co dzisiaj robiliśmy?

– A wiesz, tatusiu – chłopczyk z przejęciem natychmiast włączył się do rozmowy, jak gdyby tylko czekając na swoją kolej – że starożytni Rzymianie pili tę samą wodę co my?

– Rozmawialiśmy dzisiaj o cyklu wodnym – wyjaśniła z uśmiechem Claire i zaczęła zaciekle wałkować ciasto.

Eliot patrzył na nią z przyjemnością. Miał wyrzuty sumienia, bo choć w opowieściach o wspólnych działaniach Claire i Ryana powinien go interesować wyłącznie aspekt edukacyjny chłopca, jedyne, co mu przychodziło do głowy, to wizje Claire w różnych rolach i sytuacjach. Widział, jak paraduje w obcisłych spodniach pirata, i z trudem opanowywał podniecenie. Myślał o tym, jak siedzi w ciemnościach w planetarium, i jak mógłby ją tam bezkarnie przytulić, nie wzbudzając niczyich ciekawskich spojrzeń.

Albo teraz, gdy mówiła o cyklu wodnym, chmurach, rzeczkach, jeziorach, w jego wyobraźni natychmiast pojawił się jej obraz jako syreny z rozpuszczonymi

włosami falującymi na wodzie w jakiejś romantycznej zatoczce, która przywołuje go leniwym uśmiechem i kiwaniem palca.

Co gorsza, bez przerwy miał ochotę jej dotknąć i wykorzystywał każdy pretekst, by to zrobić. Jak teraz – pod pozorem, że Claire ma coś na nosie, przejechał po nim delikatnie palcem.

– Okruch – wyjaśnił zduszonym głosem w odpowiedzi na jej zdumione spojrzenie.

– Aha. – Kiwnęła głową, choć widać było, że mu nie wierzy. Dotyk był jednak tak przyjemny, że przeszedł ją dreszcz.

– To w końcu jakie ciastka pieczenie? – spytał szybko Eliot, szukając neutralnego tematu.

– Cytrynowe – brzmiała dumna odpowiedź chłopca.

– Chcesz spróbować?

– Chętnie.

– Nie ma mowy! – zaprotestowała Claire. – Po kolacji. Wprawdzie jest skromniutka, ale trzeba ją zjeść.

Na „skromniutką” kolację składało się pyszne spaghetti i chleb czosnkowy, po czym na stół wjechał deser – lody polane polewą z marsów oraz kawa, którą Claire i Eliot wypili już sami, bo Ryan poszedł się kąpać.

Patrząc na Claire, Eliot pomyślał, że wystarczyłoby podnieść się z fotela, a spełni się jego marzenie, by pocałować Claire z całych sił – jak wtedy u niej w gabinecie. Wydawało się, że tak niewiele trzeba, a jednak marzenie to jest nieziszczalne, bo mogłoby oznaczać kres ich układu. A zachowując go, miał ciągły pretekst, by z nią bywać, by napawać się jej widokiem – i o niej marzyć.

Tylko marzyć.

Ocknął się z zadumy, o czymś sobie przypominając.

– List dla ciebie, dziś rano przyszedł do szpitala – oznajmił i wręczył jej przesyłkę.

Claire otworzyła kopertę i podskoczyła z radości.

– Dostałam nominację na starszego konsultanta neonatologii!

– Wreszcie! Moje najszczęśliwsze gratulacje! – Eliot podszedł do niej i cmoknął ją w policzek. – Choć to jedynie formalność, bo *de facto* już od dawna w takiej roli funkcjonujesz.

– Tak, ale teraz nie muszę tego tak długo wyjaśniać!

Patrząc, jak Claire się cieszy, i ciesząc się wraz z nią, Eliot nie mógł jednocześnie odrzucić gorzkiej refleksji, że teraz Claire jeszcze bardziej się oddala od niego, prostego lekarza bez przyszłości zawodowej, na którą dotąd nie pozwalała mu konieczność opieki nad synem.

Z drugiej strony jednak, ile jest osób, które by oddały wszystko, by w ogóle mieć dziecko! Pracując na tak specyficznym oddziale, wiedział o tym aż za dobrze. Dlatego nawet by mu do głowy nie przyszło uskarżać się na swój los.

– Trzeba to jakoś uczcić! – zawołała Claire z zapałem. – Ryan nie ma awersji do kina? Niektóre dzieci autystyczne źle reagują na mrugające światło na ekranie.

– Na szczęście pod tym względem wszystko jest w porządku.

– W takim razie jutro zabieram was do kina, a potem na kolację.

– Fantastycznie. Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłem na jakimś filmie.

– A więc umowa stoi. A teraz zmywam się do domu, bo jutro zaczynam pracę o świcie. Ale za to o siódmej wieczorem na was czekam, zgoda?

– Zgoda. Claire...

– Tak?

– Nic. Tylko chciałem ci powiedzieć, jak bardzo jestem wdzięczy za to wszystko, co zrobiłaś dla Ryana. Dzięki...

– Nie ma za co. To dla mnie naprawdę przyjemność. Pa, pa, do jutra.

Następnego dnia Claire już od rana myślała o czekającym ich wyjściu do kina i z trudem koncentrowała się na pracy.

Przecież to nie randka, strofowała się w myślach, skoro zabierają na kolację Ryana. Wychodzą razem jak para przyjaciół, a nie kochanków. Po co więc wkłada aż tyle wysiłku w zrobienie szalowej fryzury i makijażu? I dlaczego otworzyła nowy flakonik drogich perfum?

Czemu jesteś taka głupia? Zupełnie nie interesujesz Eliota jako kobieta, a wyłącznie jako koleżanka. Jedyne uczucie, jakie do ciebie żywi, to wdzięczność za pomoc w uporaniu się z życiowymi problemami, a traktuje cię jak starszą siostrę.

W odruchu złości chciała włożyć na siebie zwykłą koszulkę i dżinsy, jednak w końcu kobieca duma zwyciężyła i ubrała się w „piracki strój”, który miał swą premierę podczas wyprawy po skarby z Ryanem i resztą, a który składał się z obcisłych czarnych aksamitnych spodni i koronkowej białej bluzeczki.

Dzwonek do drzwi poderwał ją i znów, jak wielokrotnie

gdym Eliot był w pobliżu, poczuła radosny skurcz żołądka.

– To dla ciebie – odezwał się od drzwi Eliot i wręczył jej bukiet białych róż, starając się nie pokazać po sobie wrażenia, jakie na nim wywarł widok Claire w pirackim stroju.

– Jakie śliczne! – Claire przesuwiała palce z lubością po aksamitnych płatkach. – Dziękuję, ale...

– To za całokształt – wtrącił szybko. – Podziękowanie za to, co dotychczas zrobiłaś dla Ryana, i gratulacje z okazji nominacji na konsultanta.

– A to ode mnie. – Zza pleców ojca wysunął się Ryan i z widoczną dumą wręczył Claire złote pudełko czekoladek.

– Och, dziękuję, skarbie! – Wzruszona Claire pocałowała chłopczyka, ledwie widząc przez łzy. – Poczekajcie, zaraz do was dołączę, tylko zostawię wasze podarunki w bezpiecznym miejscu. Ale obiecuję, że część prezentu schrupiemy razem. Dla mniej domyślnych wyjaśniam, że chodzi o czekoladki, nie o kwiaty. No, a teraz sio na film!

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wycieczka do kina tak im się spodobała, że w następną sobotę Claire i Eliot postanowili zabrać Ryana do Londynu, a przede wszystkim do Muzeum Historii Naturalnej, by mu pokazać szkielety dinozaurów.

Chłopczyk nie posiadał się ze szczęścia i przez niemal całą drogę z Birmingham wprost nie odrywał oczu od rozłożonej na kolanach mapki Londynu, planując szczegółowo, jak się będą przemieszczali po mieście. Claire nie szczędziła mu pożytecznych rad i wskazówek, zdając sobie sprawę, że Ryan może się momentami czuć zagubiony.

Eliot przyglądał się im z uśmiechem, a jednocześnie odczuwał ogromną ulgę, że choć raz część odpowiedzialności za syna może spaść na kogoś innego.

Gdy wysiedli z pociągu, przeszli do stacji metra z ruchomym schodami.

– Uważaj teraz – instruowała Ryana Claire. – Trzymamy się prawej strony, żeby osoby, które się spieszą, mogły nas mijać z lewej.

– Czyli tak jak na pasach ruchu na ulicy. – Ryan pokiwał z powagą głową. – Strasznie to metro jest głęboko pod ziemią. Czytałem, że dzięki temu służyło podczas wojny za schron dla londyńczyków.

– Ale ma pani mądrego synka – zauważyła z uzna-

niem jakaś starsza pani, która przysłuchiwała się ich rozmowie.

– Dziękuję. – Claire uśmiechnęła się, nie prostując pomyłki, lecz serce skurczyło jej się – po części z radości, po części ze smutku, że tak naprawdę nie jest matką Ryana.

No i że w ogóle chyba nigdy nie będzie niczyją matką. Że razem z Eliotem i Ryanem wyglądają jak szczęśliwa rodzina, gdy tymczasem nie łączy ich nic prócz przyjaźni. Przynajmniej według oficjalnej wersji. W nieoficjalnej bowiem, tej dyktowanej przez serce, prawdą było to, że kochała Eliota z całych sił i że z tego powodu przepłakała niejedną noc, zdając sobie sprawę, że ich związek nie ma szans.

Nieraz chciała mu to wykrzyczeć, ale nie mogła, nie chciała. Nawet gdyby żywił w stosunku do niej podobne uczucia, nie chciała mu komplikować życia, ponieważ nie mogła z nim stworzyć rodziny. Pozostawało jej kochać Eliota i jego synka w ukryciu przed nimi i całym światem.

Eliot natychmiast zauważył, że Claire straciła humor, stała się milcząca, a nawet nieobecna. Podejrzewał jednak, że gdyby ją spytał, i tak by mu nie podała prawdziwego powodu.

Jak zawsze, gdy widział jej smutek, czuł, że kraje mu się serce i marzył, by mieć moc poznawania jej myśli, a wtedy zrobiłby wszystko, dokonał tego co możliwe i niemożliwe, żeby zmienić ten nastrój.

Dlaczego tak reagował? Czyżby tak się zaangażował, że pokochał Claire aż do bólu?



– Wszystko w porządku? – spytał z troską, dotykając delikatnie jej dłoni.

– Jak najbardziej. – Claire uśmiechnęła się blado. – Widocznie podobnie jak Ryan nie lubię tłumu.

To zwróciło ich uwagę na chłopczyka, który jednakże nie wykazywał żadnych symptomów paniki. Przeciwnie, widać było, że nadal doskonale się bawi, a przebywanie w tłumie nawet mu dobrze robi, bo nikt na niego nie zwracał nadmiernej uwagi.

Jak można się było spodziewać, Muzeum Historii Naturalnej wywarło na Rynie ogromne wrażenie, a przy szkieletach dinozaurów dosłownie zamilkł z zachwytu i długo nie można go było stamtąd ruszyć. Podziałała dopiero perspektywa zobaczenia innych atrakcji Londynu.

Następnym przystankiem było opactwo Westminster i dzwon Big Ben, a potem zrobili sobie przejażdżkę barką do Tower Bridge. Nie wiedzieć kiedy, może wtedy gdy Claire pisnęła ze strachu, gdy barka lekko się zachybotwała, Eliot wziął ją za rękę i już nie puścił. Oboje udawali, że tego nie dostrzegają.

Widok stada potężnych kruków zupełnie oczarował Ryana.

– Ależ są wielgachne! – wyszeptał z podziwem. – A znasz, tatusiu, legendę, która głosi, że jeśli kruki stąd odfruną, zawali się całe brytyjskie królestwo?

– Oczywiście, ale na razie to nam nie grozi, bo powietrze jest tak brudne, że nie znalazłyby drogi – pośpiesznie odparł Eliot.

Obawiał się, że ktoś z nadgorliwych turystów, którzy z nimi zwiedzali wieżę, może chcieć wyprowadzić

chłopca z błędu i wyjaśnić mu, iż w obawie, by ptaki rzeczywiście nie odleciały, podcięto im lotki.

W końcu, po całym dniu zwiedzania, do cna wyczerpani dowlekli się na stację i wsiedli do pociągu.

Kiedy dotarli do Birmingham, Eliot wziął śpiącego Ryana na ręce i zaniósł do auta. W drodze słuchali koncertu wiolonczelowego Vivaldiego, zbyt zmęczeni, by wykrzesać z siebie chęć rozmowy, ale także wykorzystując tę chwilę na przemyślenia wszystkich wydarzeń dnia.

Eliot nie miał wątpliwości, że dzisiejsza wycieczka przyniosła pewną zmianę w jego relacjach z Claire. Przede wszystkim był szczęśliwy, widząc, jak doskonały ma kontakt z Ryanem; do tego stopnia, że czasami czuł się im niepotrzebny.

Radosną nadzieją napawał go także fakt, że Claire dała się trzymać za rękę. Odniósł też wrażenie, że nie była to tylko manifestacja przyjaźni, ale coś więcej. Poza wszystkim jednak przebywanie w obecności Claire sprawiało mu nieklamana rozkosz.

Co chwila jakiś wewnętrzny głos go kusił: powiedz jej, wyznaj, jak bardzo ją kochasz, że nie wyobrażasz sobie bez niej życia. Zaraz jednak wtrącał się głos rozsądku, który ostrzegał, że wtedy ją spłoszy i straci bezpowrotnie jakąkolwiek szansę na to, by ją zatrzymać przy sobie, choćby tylko jako przyjaciela.

Claire na wspomnienie uczucia spokoju i zarazem podniecenia, gdy trzymali się za ręce, z trudem opanowała westchnienie. Czuła też ciepło w sercu na wspomnienie ufności, z jaką Ryan ze wszystkim się do niej zwracał, jak często szukał z nią kontaktu, bliskości.

Jeszcze nigdy w życiu nie odczuwała takiej uczuciowej pełni i jednocześnie żalu, że jest to doznanie, którego nie może doświadczać zawsze, bo nie może się zdradzić ze swoimi marzeniem, by ich relacje wyszły poza przyjaźń. Nie mogła powiedzieć Eliotowi, jak bardzo go kocha. Nie mogła również snuć marzeń o zostaniu jego żoną.

Eliot zaparkował przed domem Claire.

– Dziękuję za tak wspaniały dzień – powiedział cicho, żeby nie obudzić Ryana.

– To zasługa nas wszystkich – odparła z melancholijnym uśmiechem.

– Mam inne zdanie...

Przez cały czas szeptali, ich twarze znajdowały się tuż obok siebie. Tak blisko, że Eliot czuł jej zapach, widział, jak z każdą chwilą rozszerzają się jej źrenice, jak gdyby domyślała się, co za chwilę może nastąpić i jakby się tego lękała, lub też ogromnie tego chciała.

Claire wiedziała, że nic jej nie każe nadal sterczeć w aucie, że w każdej chwili może podziękować za podwiezienie i uciec do domu. A jednak dalej siedziała nieruchomo, jak gdyby jakąś niewidzialną siłą przykuta do fotela. I w końcu nie zdążyła uciec.

Nie mogąc się dłużej powstrzymać, Eliot nagle dotknął wargami jej ust, delikatnie, jakby na próbę, sprawdzając, czy Claire się nie spłoszy, a potem mocniej przywarł wargami do jej ust. Claire zarzuciła mu ramiona na szyję i zanurzyła palce w jego włosy.

W głowie Claire znów rozgorzała feeria ogni sztucznych, wielobarwna mozaika zmysłowych doznań, jakich nigdy jeszcze nie doświadczała. Czas zatrzymał

się, a ona zupełnie zatraciła się w rozkoszy, która przenosiła ją w inny wymiar.

– Przestań... – wyszeptwała cicho. – Przecież mieliśmy być tylko przyjaciółmi.

– Jesteśmy przyjaciółmi – odparł Eliot rozmarzonym głosem.

– A to przed chwilą, to było pewnie przyjacielskie cmoknięcie?

– Na pewno nie było nieprzyjacielskie.

– Przestań! Nie wolno nam się tak zachowywać – mówiła cicho, głaszcząc jego twarz. – To nierozsądne.

– Ale jakie przyjemne.

– Zachowujemy się jak nastolatki.

– Ale nastolatki uświadomione seksualnie. – Eliot znów zaczął ją całować, przyciskając jej ciało do oparcia fotela.

Poddała się pocałunkowi, pragnąc poczuć dotyk jego rąk na całym ciele, nie dbając o to, że ujrzą ją sąsiedzi. Przed zupełnym zapomnieniem się hamowała ją jedynie myśl o śpiącym z tyłu dziecku.

Eliot oderwał się od niej z bolesnym jękiem. Czuł, że jeszcze chwila, a straci nad sobą panowanie.

– Claire, musimy porozmawiać, bo już dłużej nie dam rady... – powiedział zduszonym głosem.

– Dobrze, ale nie tutaj i nie teraz. Musimy ochłonąć i musimy być zupełnie sami, w świetle dnia. Nie teraz, jak jesteś tak blisko. Poza tym...

W tym momencie z tylnego siedzenia rozległo się zaspane mruknięcie:

– Kiedy będą dinozaury?

Claire i Eliot odskoczyli od siebie.

– Dzisiaj już nie, synku – odparł Eliot, starając się by głos mu nie drżał. – Przywieźliśmy Claire do jej domku i zaraz jedziemy do nas. Jeszcze zamknij oczka. – A zwracając się do Claire, dodał ciszej: – W takim razie leć, a porozmawiamy jutro. Coś trzeba zdecydować.

Jednakże następnego dnia ich dyżury nie pokrywały się i rozmowa musiała zostać przełożona. Zresztą Claire i tak nie miałyby do niej głowy, bo na oddział trafiła pacjentka, Mandy Knights, której zaczęły odchodzić wody płodowe, mimo że dziecko miało zaledwie dwadzieścia siedem tygodni.

Gdy Claire wpadła do sali, z trudem mogła się porozumieć ze zrozpaczoną kobietą.

– Błagam, proszę ratować dziecko! To moja jedyna szansa!

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, proszę mieć pewność. – Claire pogłaskała ją po twarzy. – Ale wpierw musi mi pani podać szczegóły. Czy data poczęcia dziecka jest pewna?

– Tak, bo poddałam się zapłodnieniu in vitro.

– Z jakiego powodu? – Claire drgnęła, ale szybko się opanowała. – Nie chcę pani krępować pytaniami, ale muszę ocenić stan pani zdrowia, żeby wiedzieć, co mogę zrobić, a czego nie.

– Oczywiście! Proszę pytać, o co pani chce, byle tylko ratować małego Robbiego... Przez tyle lat się modliłam o dziecko i w końcu, kiedy już straciłam nadzieję, zdecydowałam się z mężem na zapłodnienie in vitro.

Claire z trudem zachowała spokój. Miała wrażenie, jakby słuchała własnej historii.

– Zna pani przyczyny niedrożności dróg rodnych u siebie? – zapytała, zmuszając się do profesjonalnego tonu.

– Aż za dobrze! – Widać było, że kobieta z trudem hamuje gniew. – Mój poprzedni partner nie tylko mnie zdradzał z kim popadło, ale w dodatku zaraził mnie bakteriami chlamydii.

Claire zbladła, uderzona tak niesamowitym zbiegiem okoliczności. Odżyły w niej znów te same okropne emocje co wtedy, gdy i ona dowiedziała się o zakażeniu. Emocje, które, jak sądziła, musiały być także udziałem jej pacjentki: poczucie niesprawiedliwości losu, że to ona jedna spośród tylu kobiet nigdy nie zazna rozkoszy macierzyństwa, a także nienawiść do partnera za to, co jej zrobił.

Historia kobiety była jakby żywcem przeniesiona z jej doświadczeń. A teraz Claire ma ją ratować – to jakby walczyła o samą siebie. Była tak wytraconą z równowagi tą sytuacją, że najchętniej przekazałyby panią Knights komuś innemu, gdyby nie to, że to ostatecznie ona jest na oddziale starszym konsultantem, najlepszym specjalistą.

Pozostaje nie poddawać się emocjom i wykrzesać z siebie maksimum wiedzy i umiejętności.

– Kiedy się pani dowiedziała o zakażeniu? – spytała.

– Jak już było za późno – odparła gorzko kobieta.

– Ta choroba bezpowrotnie uszkodziła moje drogi rodne i nie było szans, żebym w sposób naturalny zaszła w ciążę. Nie będę pani opowiadała, co się ze mną działo.

W każdym razie myślałam, że ze sobą skończę. Potem jednak spotkałam Colina, mojego obecnego męża. Początkowo starałam się go do siebie zniechęcić, bo uważałam, że to nie fair wchodzić w związek z mężczyzną, wiedząc, że nie będę mogła dać mu dzieci.

– Co na to mąż? – spytała Claire, oczekując w napięciu odpowiedzi, jak gdyby od niej zależał jej własny los, jak gdyby to, co usłyszy, miało być dla niej drogowskazem, co ma robić dalej. I jak gdyby na tej podstawie chciała zgadnąć, co zrobi Eliot, jeśli zdecyduje się mu o wszystkim powiedzieć.

– W końcu się wygadałam – chlipnęła Mandy – na co usłyszałam od Colina, że obojętnie jak będzie z dziećmi, chce zostać ze mną do końca życia. Pobraliśmy się, a potem zaczął mnie namawiać do zapłodnienia pozaustrojowego. I w końcu, po czterech strasznych latach prób, udało się. A teraz to!

Kobietą ponownie wstrząsnął paroksyzm płaczu. Claire usiadła obok i objęła ją ramieniem.

– Proszę mi wierzyć, że bardziej panią rozumiem, niż się może wydawać. Ale rozpaczając, nikomu pani nie pomoże, zwłaszcza synkowi. Proszę mi powiedzieć jeszcze kilka rzeczy. – Claire przytknęła palce do czoła, starając się skupić. – Mam nadzieję, że podczas ciąży starała się pani nie przemęczać obowiązkami?

– Oczywiście. Colin niemal nosił mnie na rękach, musiałam walczyć, żeby mi pozwolił na jakiegokolwiek zajęcie w domu. Boże, pewnie coś zrobiłam nie tak!

– Nie sędzę – uspokajała ją Claire. – Proszę się nie obwiniać. Z karty wynika, że pani nie pali, a jako programista komputerowy nie ma pani pracy stojącej,

więc raczej nie było przesilenia mięśni. W sumie nie widzę żadnych zagrożeń, które mogły spowodować wczesny poród. A jednak do niego doszło, więc teraz trzeba ratować dziecko. Jedziemy na zabiegówkę.

Gdy w końcu mały Robbie przyszedł na świat, pani Knights odczuwała euforię połączoną z lękiem, że dziecko nie przeżyje. Zwłaszcza że wygląd sześciomiesięcznego wcześniaka, nie w pełni jeszcze uformowanego małego człowieczka, nie nastroja optymistycznie. Chłopczyk miał nieproporcjonalnie wielką głowę, cieniutką skórę, przez którą przeświecały niebieskie żyłki, meszek na ciele, oczy bez powiek. Jednak i matce, i Claire wydawał się śliczny.

Co nie zmieniało faktu, że Claire ani na chwilę nie przestawała truchleć o jego życie.

– Proszę się nie martwić, zaraz umieścimy go w inkubatorze, gdzie będzie miał równie ciepło i przytulnie, jak u pani w brzuszku. Wkrótce będzie z niego chłop na schwał... – Claire pocieszała kobietę, jak umiała, choć wiedziała, że dziecko ma pięćdziesiąt procent szans na przeżycie. Jeśli przetrzyma pierwsze siedemdziesiąt dwie godziny, będzie można się cieszyć. Na razie trzeba się modlić.

Dopiero po oddaniu dziecka w ręce personelu przypomniała sobie, że zgodnie z umową miała dziś rozmawiać z Eliotem. Ale Eliot nie zadzwonił.

Z jednej strony było jej przykro, że tak szybko wywietrzała mu z pamięci wczorajsza chwila namiętności. Z drugiej była zadowolona, ponieważ miała czas na podjęcie decyzji, którą chciała potraktować jako nieodwołalną.



Po historii z panią Knights postanowiła, że żaden związek z Eliotem nie wchodzi w grę, ponieważ jak na dłoni widziała, jak by wyglądało ich życie – wpierv wieloletnia walka o to, by zasła w ciążę, potem strach o utrzymanie ciąży, i wreszcie perspektywa tragedii, gdyby dziecka nie udało się utrzymać przy życiu.

A przecież jest właściwie w takiej samej sytuacji co Mandy Knights i dzięki jej historii zobaczyła, jak mogłoby się potoczyć jej własne życie, gdyby związała się z Eliotem. Pasma udreki i bólu, zmartwień i trosk. Nie takiego losu chciała dla swojego ukochanego mężczyzny.

Po wszystkich swoich doświadczeniach i dramacie samotnego zmagania się z losem Eliot musi mieć kogoś, kto mu pomoże stworzyć pełną rodzinę. Nie może być narażony na kolejne ciosy. A więc ona musi się odsunąć, zostawić miejsce dla kogoś, kto będzie mógł dać mu dziecko.

Nawet gdyby miało jej pęknać serce.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Telefon rozdzwonił się niemal natychmiast po jej wejściu do gabinetu.

– Cześć! – usłyszała w słuchawce radosny głos Eliota. – Co się działo? Dzwoniłem kilka razy wcześniej, ale nie odbierałaś.

– Mieliśmy dość skomplikowany przedwczesny poród – odparła ostrożnie, zastanawiając się w popłochu nad taktyką, jaką ma przybrać podczas rozmowy.

– I pewnie nie miałaś głowy, żeby iść na lunch. A może byśmy wpadli z Ryanem do szpitala i przywieźli ci kanapkę? Przynajmniej będziesz mogła bez poczucia winy zrobić sobie przerwę.

Widząc jego troskę i czułość, Claire pomyślała wzruszona, że nie bez powodu się w nim zakochała. Ale tym bardziej nie może kogoś takiego zranić. Właśnie dlatego, że jest taki wspaniały i tak go kocha, musi dać mu wolność.

– To strasznie miłe z twojej strony, naprawdę. Ale pamiętaj, że mam pod opieką słabiutkiego wcześniaka i nie mogę nawet na chwilę wyjść z oddziału. – Claire wiedziała, że to jedyny argument, który może przekonać Eliota.

No i nie musiała posuwać się do kłamstwa.

– Claire? – W głosie Eliota zabrzmiał niepokój.

Widać wyczuł, że coś jest nie tak. – Wszystko w porządku?

– Tak, tak. Po prostu jestem nieludzko zmęczona.

– Zobaczymy się dziś? – spytał niepewnie.

– Oczywiście, jeśli tylko dam radę – odparła wymijająco i czując, że zaraz wybuchnie płaczem, dodała szybko: – Przepraszam, muszę kończyć. Zdzwonimy się jeszcze.

Sześć godzin później stała się rzecz, której Claire obawiała się najbardziej – przedwcześnie urodzony synek Mandy Knights dostał krwotoku wewnątrzkomorowego mózgu.

Cały oddział został postawiony na nogi, Claire dwoiła się i troiła, by ratować dziecko. Wszyscy jej pacjenci, mali czy duzi, byli jednakowo ważni, ale akurat to dziecko budziło w niej szczególne uczucia.

Gdyby przeżyło, jej wiara, że i ona ma szansę na potomstwo i szczęśliwą rodzinę, wzrosłaby niepomiernie. Teraz traciła resztki nadziei. Umocniła się w przekonaniu, że nie ma co marzyć o normalnej rodzinie, bo nie może najukochańszej osobie sprawiać takiego bólu.

Była tak przygnębiona, że ledwie miała siły dojechać do domu. Bess, jak gdyby wyczuwając nastrój swej pani, zamachała niepewnie ogonem i posłała jej oswiałe spojrzenie. Tylko dla zaspokojenia psiej potrzeby wyruszyły na wieczorny spacer, który jednak nie sprawił Claire ani odrobiny przyjemności.

Wzięła prysznic, ale i to nie pomogło. Choć śmierć noworodków akurat na jej oddziale czasem się zdarzała, a więc musiała się uodpornić psychicznie, by w ogóle

wykonywać swój zawód, tym razem nie potrafiła się uwolnić od myślenia o małym Robbiem.

Przeżywała to samo co jego matka, utożsamiała się z jej dramatem. Ból Mandy był także jej bólem.

Gdy zadzwonił telefon, nie odebrała go. Wiedziała, kto dzwoni, i właśnie dlatego nie podnosiła słuchawki.

Od wczorajszego dnia, gdy miała nadzieję na związek z Eliotem, wszystko się zmieniło – właśnie z powodu śmierci Robbiego. Oczami wyobraźni widziała siebie w szpitalu, w takiej samej sytuacji, i nie chciała tego bólu ani dla siebie, ani dla ukochanego mężczyzny.

Ale na razie nie miała sił tego tłumaczyć. Włączyła się w tym momencie automatyczna sekretarka i Claire słuchała głosu Eliota.

– Witaj, Claire. Właśnie się dowiedziałem w szpitalu, co się stało, i domyślam się, co przeżywasz. Choćby nie wiem jak długo było się lekarzem, śmierć pacjenta to zawsze szok. Nic ci nie powiem mądrego, mogę ci jedynie zaprosić do nas. Zrobię ci pyszną gorącą czekoladę i cynamonową grzanekę, zgoda?

Kochany, troskliwy Eliot, niosący pociechę, wspierający dobrym słowem i uczynkiem. A akurat pociecha kogoś bliskiego była jedyną rzeczą, która mogła jej przynieść choć odrobinę ukojenia.

Ale tym bardziej, właśnie dlatego, że Eliot jest taki kochany, nie może tego wszystkiego przedłużać, nie może stawać się dla niego ciężarem. Nie, nie robi tego, nie odpowie na telefon.

Lecz ręka jej nie słuchała i zanim Claire zdążyła się zorientować, już podnosiła słuchawkę.

– Jestem... – rzuciła niemal szeptem.

– Pewnie słyszałaś, co mówiłem. Przyjedź, proszę. Ryan i ja zrobimy wszystko, żeby wprawić cię w lepszy nastrój.

– Dziękuję, Eliot, jest mi bardzo miło, ale naprawdę nie tym razem. Muszę się po prostu wyspać. Jedyne na to mam teraz ochotę.

Musiała kłamać, bo jak ma mu tłumaczyć, że nie ma dziś sił na ostateczną rozmowę, na zerwanie tego, co dopiero zaczęło istnieć w załączku? Bała się, że w takim stanie, w jakim znajduje się teraz, zabraknie jej siły przekonywania i znów zacznie się huśtawka uczuć i nadziei, których po dzisiejszym dniu obiecała sobie już więcej nie podsycać, bo były niemożliwe do spełnienia.

Nie ufała sobie, bała się, że wybuchnie i zacznie opowiadać Eliotowi, że ona także chorowała i podobnie jak pani Knights może mieć dzieci tylko w drodze in vitro. Lękała się, że zobaczy w oczach Eliota mieszankę strachu, odrazy i współczucia, która by ją zabiła i odebrała chęć do dalszego życia. Że Eliot będzie chciał się odsunąć, gdy się dowie, iż nie może mu dać dziecka, ale przy swojej delikatności nie będzie wiedział, jak to zrobić, a jej pogarda dla samej siebie tylko będzie rosła.

– Dobrze – westchnął. – Ale pamiętaj, że jestem na każde twoje zawołanie.

Claire miała tak zalane łzami oczy, że z trudem trafiła słuchawką na widełki.

Eliot nie doczekał się, by Claire zaczęła szukać u niego pociechy. Następnego dnia, wypoczęta i wyspana, była już w swojej zwykłej formie, gotowa do zmierzenia się z nim i sobą, z całym swoim losem.

Gdy wszedł do jej gabinetu w porze lunchu, przywitała go swoim zwykłym służbowym uśmiechem, w którym nie było cienia osobistych emocji. Zmierzył ją badawczym spojrzeniem, ale uznał, że nie czas na analizę każdego niuansu zachowania tej kobiety.

– Widzę, że już zdecydowanie lepiej. Ogromnie się cieszę – odezwał się ciepłym tonem. – Wyciągam cię na pyszny szpitalny lunch.

– Dziękuję, ale niestety mam sporo zaległej pracy papierkowej.

Tym razem Eliot nie mógł udawać, że nie dostrzega zmiany w jej stosunku do siebie.

– Claire, co się dzieje? Czy powiedziałem lub zrobiłem coś niestosownego i dlatego traktujesz mnie jak niemilego petenta?

– Nie, nie! – Potrząsnęła energicznie głową. – Po prostu jeszcze nie doszłam do siebie po wczorajszym i chciałabym zostać sama. Pogadamy kiedy indziej, co?

Eliot czuł, że nie o to chodzi, ale wolał nie naciskać, by Claire jeszcze bardziej się nie zaskorupiła. A na pewno nie był to dobry moment na omawianie ich pocałunków i szukanie okazji do zacieśnienia więzów. Trzeba poczekać.

– Zgoda. W takim razie leczę. – Uśmiechnął się do niej serdecznie. – A ty się nie przepracowuj.

Jednakże mijały dni i nic nie wskazywało na to, że Claire kiedykolwiek będzie miała ochotę na bardziej osobistą rozmowę. Ilekroć Eliot ją spotykał, pod jakimś pretekstem uciekała, a jeśli zajmowała się Ryanem, to starała się w miarę możliwości unikać Eliota. Wykreśliła

się między innymi ze wspólnej wycieczki do zamku i z jazdy na wrotkach.

Także jej spotkania z Ryanem stawały się rzadsze. Robiła to celowo, by stopniowo odzwyczajając chłopczyka od swojej obecności. Chociaż takie postępowanie sprawiało jej wyjątkowy ból, postanowiła się wycofać i nieustannie przypominała sobie, że to dla dobra ich wszystkich. Przedłużanie ich dotychczasowych relacji było jak chińska tortura i nadszedł czas na radykalne cięcie.

Nie mogła jednak nie dostrzec, że coś się zaczyna dziać niedobrego z Eliotem. Z dnia na dzień robił się coraz bardziej milczący i smutny. Mogła się domyślać, że to z jej powodu, lecz instynkt podpowiadał, że może chodzić o coś innego. Eliot był zbyt zrównoważony, zbyt przywykły do prztyczków losu, by tak przeżywać ciche dni z „przyjaciółką”. Któregoś dnia nie wytrzymała i zaczęła go na korytarzu.

– Coś ostatnio kiepsko wyglądasz – zagadnęła, siląc się na beztroski ton. – Mam nadzieję, że z Ryanem wszystko w porządku?

– Owszem.

– I tyle? To już koniec rozmowy? Czemu tak mnie zbywasz?

– I kto to pyta? – zauważył gorzko. – Kobieta, która od ponad tygodnia milczy jak zaklęta.

– Przepraszam – wymamrotała pośpiesznie Claire. Widok nachmurzonego Eliota zaniepokoił ją nie na żarty. – Widać jakaś burza hormonalna.

– Nie sądzę. – Eliot miał nadal pochmurną minę. Wyraźnie nie wierzył w jej gładkie kłamstewko. – Ale

niech będzie, jeśli ma to być forma wytłumaczenia i przeprosin.

– Powiedzmy – rzekła wymijająco Claire, daleka od wyjawiania prawdziwych powodów swojego zachowania w ostatnich dniach. – A teraz mów.

– Moja była żona chce Ryana – odparł beznamiętnie.

– Co?! Jakim prawem? Po pięciu latach odezwało się nagle skruszone matczyne serduszko? – Claire nie posiadała się ze wzburzenia.

– W piśmie do sądu twierdzi, że cierpiała na depresję poporodową i że nie była w stanie ocenić w tym czasie swojego postępowania. Teraz jest po długotrwałej terapii, ma wszelkie możliwe zaświadczenia lekarzy, które potwierdzają i jej poprzedni, i obecny stan. To jest akurat faktem, którego ja też nie neguję. Tak więc w tym świetle moich pięć lat opieki nad synem się nie liczy, bo matka nie mogła się nim zajmować z powodu choroby.

– Rozmawiałaś z adwokatem?

– Tak, i niestety potwierdza, że w świetle przepisów Malandra i ja mamy do dziecka równe prawa.

– To brzmi tak surrealistycznie, że aż trudno uwierzyć.

– Poczekaj, to nie wszystko. – Eliot odetchnął głęboko, starając się ukryć zdenerwowanie. – Co gorsza, Malandra ma w tej chwili o wiele więcej do zaoferowania, ponieważ wyszła za mąż, i to bogato, więc może zapewnić Ryanowi normalny dom z dwojgiem rodziców. Czego oczywiście ja nie mogę mu dać.

– Niech to diabli! Musi być jakieś wyjście. – Claire przygryzła wargi.

– Obawiam się, że tylko jedno: muszę zrezygnować



z pracy i zapewnić Ryanowi całodzienną opiekę. To jedyna szansa, aby wytrącić Malandrze argument, że u mnie dzieckiem zajmują się opiekunki, podczas gdy ona oferuje mu dorastanie w pełnej rodzinie.

– Ależ to nonsens! Jesteś zbyt dobrym specjalistą, żeby odchodzić z zawodu. Nie wolno ci tego robić! – Claire czuła, że uginają się pod nią nogi. Przecież to oznacza także, że już go nie będzie widywać!

– Nie mogę ryzykować, że stracę Ryana. Wybacz.

– Poczekaj – ciągnęła w panice Claire. – Musi być jakieś wyjście...

– Wierz mi, że niejedną noc zastanawiałem się, co począć. I tylko takie wyjście przychodzi mi do głowy. Chyba że...

– Chyba że co? – Claire wpiła się wzrokiem w jego usta.

– Jest jeszcze jedno wyjście, ale tak niedorzeczne, że nawet ci nie będę wspominał...

– Przestań mnie męczyć! Jak już zacząłeś, to skończ.

– Musiałbym być w takiej samej sytuacji jak Malandra, to znaczy ożenić się.

Claire zaniemówiła, porażona zwykłą kobiecą zazdrością o potencjalną wybrankę Eliota. Ale natychmiast przywołała się do porządku. Nie czas teraz na roztrząsanie osobistych klęsk.

Zaczęła rozważać słowa Eliota i nie mogła odmówić im sensu. Rzeczywiście, w tej jednej sytuacji, gdyby Eliot się ożenił, Malandra nie miałaby szans na odzyskanie syna, bo zbyt wiele przemawiałoby za Eliotem. A więc trzeba Eliota wyswatać. Tyle wymyśliła mądra, zrównowazona Claire przyjaciółka.

Ale Claire kobieta szalała z rozpacz. Czuła, jak gdyby serce przeszywał jej ostry nóż. Jeśli jeszcze teraz, gdy Eliot jest sam, może snuć marzenia o nim, jakkolwiek nierealne i niemożliwe do urzeczywistnienia, potem, gdy zwiąże się z inną kobietą, stanie się dla niej niedostępny na całe życie.

Miała wrażenie, że ma nogi z waty. Nie wiedziała, co się wokół niej dzieje, dlatego dopiero po chwili dotarły do niej słowa Eliota:

– ...coś zupełnie szalonego.

– Przepraszam. Co mówiłeś? – spytała drżącym szeptem, wracając do rzeczywistości.

– Mówiłem, że dziś o trzeciej nad ranem wpadłem na genialne rozwiązanie, tyle że całkowicie, ale to całkowicie szalone. Pewnie i tak się nie zgodzisz, więc nawet nie ma sensu pytać.

– Ale o co? Mówże!

– Żebyś za mnie wyszła.

Żebym ja wyszła za Eliota? Czy jej się w głowie miesza, czy raczej jemu? Claire stała osłupiała, patrząc na niego z wyrazem pełnego zaskoczenia. Zaraz jednak ochłonęła.

Przecież to nie są „prawdziwe” oświadczenia, takie z klękaniem na środku korytarza i przysięgami wiecznej miłości. Eliotowi chodzi nie o nią, tylko o ratowanie Ryana. A skoro tak, to inna sprawa. Zadumała się, rozważając jego słowa i z każdą chwilą przekonywała się, że pomysł ma szansę powodzenia.

No tak, myślał gorzko Eliot. Żadnej reakcji oprócz szoku. Pewnie jest zdegustowana, że w ogóle tak in-

strumentalnie chciał ją potraktować. I miałyby do tego prawo, bo skąd ma wiedzieć, co on do niej czuje, skoro nie miał nigdy możliwości wyznania jej miłości?

A teraz tym jednym głupim krokiem, choć zrodzonym z rozpacz, zraża do siebie jedyną kobietę, na której mu zależy. Ale czy ma wybór?

Domyślał się, na podstawie obserwacji Claire, że była już kiedyś zamężna i że małżeństwo źle jej się kojarzy. Pamiętał też podsłuchaną rozmowę z Tilly, z której wynikało, że Claire nie chce dzieci, nawet własnych, a co dopiero cudzych.

Ale jak w takim razie wyjaśnić jej uwielbienie dla swojego chrześniaka Jeda? Jak wytłumaczyć jej zażyłość z Ryanem i miłość do małych pacjentów, którą u niej codziennie obserwował i która była absolutnie autentyczna?

Dlaczego w takim razie tak się odżegnywała od posiadania własnych dzieci? Może kiedyś poroniła? Może miała dziecko, które zmarło w niemowlęctwie, i bała się, że przydarzy jej się coś podobnego?

Tak czy owak, nie mógł ryzykować, że Claire na zawsze się od niego odwróci, urażona tym, że chce ją tak instrumentalnie potraktować. Pewnie zrozumie, że jego motywy wynikają ze szlachetnych pobudek, ale nie zmieni to faktu, że na zawsze się od niego odwróci.

– Zapomnij, co powiedziałem, to tylko taki trochę rozpaczliwy żart – odezwał się szybko, pokrywając zmieszanie wymuszonym uśmiechem.

- Mam zapomnieć, że mi się oświadczyłeś?
- Tak. Lęk przed straceniem Ryana odbiera mi rozum.
- Owszem, też tak uważam, ale z innych względów.

Zakładając, że wyszłabym za ciebie za mąż, nie sądzisz, że dla sędziego byłaby to intryga szyta grubymi nićmi? Otrzymujesz wezwanie do sądu, a w kilka dni później zenisz się. Każdy by tu zwęszył jakiś szwindel i uznał, że to małżeństwo na niby.

Zaraz, czyżby Claire nie odrzucała perspektywy małżeństwa z nim? Nawet nie patrzy na niego z pogardą? Serce Eliota znów wypełniła nadzieja. Musi w takim razie postarać się, by nie zrobić fałszywego kroku.

– Zawsze jest szansa przekonania sędziego – podsunął ostrożnie, badając grunt – że jedynie sformalizowaliśmy związek, który trwał od jakiegoś czasu.

– Tak... to brzmi sensownie. – Claire w zamyśleniu skubała dolną wargę. – Jakie dodatkowe argumenty przemawiałyby za tym, żeby Ryan został u ciebie?

– Szczęście w nieszczęściu: jego autyzm. Każda zmiana otoczenia, codziennych czynności i przyzwyczajień jest dla Ryana niszcząca. A w przypadku, gdyby dostała go moja była żona, oznaczałoby to także przeprowadzkę do innego miasta, zmianę szkoły, kolegów i nauczycieli. To dużo nawet dla zupełnie zdrowego dziecka. Ale to mogą być moje atuty jedynie wtedy, gdy będę żonaty, Claire.

Eliot przejechał ręką po włosach. Miał tak zagubiony wyraz twarzy, że Claire z trudem się powstrzymała, żeby go nie objąć.

– Małżeństwo nie musi być na stałe – ciągnął Eliot – jedynie na odpowiednio długi okres, który by przekonał sędziego, że Ryan powinien zostać ze mną. Wiem, że brzmi to niesamowicie cynicznie i że zyskuję na tym tylko ja, ty niestety nic. Ale nie mam wyboru.

Nieprawda, zbuntowała się w myślach. Nawet nie wiesz, jak ja bym na tym zyskała – miałabym ciebie!

Przed dzisiejszą rozmową wielokroć marzyła o tym, że będzie z Eliotem na zawsze. Był jedynym mężczyzną, którego wyobrażała sobie u swojego boku do końca życia i z którym gotowa była przenosić góry. Gdyby się kochali, mieliby szansę na przezwycięzenie każdej przeszkody, nawet takiej jak częściowa bezpłodność Claire, decydując się na zapłodnienie pozaustrojowe. Potem, gdy była świadkiem dramatu Mandy Knights, uświadomiła sobie, że nie ma prawa narażać na cierpienia kogoś takiego jak Eliot, który zaznał już dość nieszczęść.

Teraz jednak, gdy w grę wchodziło jedynie „tymczasowe małżeństwo” i gdy sprawą nadrzędną jest pozostanie Ryana z ojcem – nie z powodu jego kaprysu, lecz zagrożenia utraty zdrowia przez chłopca – sytuacja zmienia się radykalnie.

Claire była gotowa przyjąć oświadczenia Eliota. Przy najmniej w ten sposób miało się spełnić jej marzenie, by stworzyć z nim prawdziwą rodzinę – choć na kilka miesięcy. Będzie miała dzięki temu okazję zapewnić sobie masę cudownych wspomnień na pozostałe lata życia, gdy już się rozstaną.

– Rozmawiałaś z Ryanem? – spytała, przerywając milczenie.

– Szczerze mówiąc, nie. Boję się mu cokolwiek wspominać o jego matce, bo nie wiem, jaką to wywoła reakcję.

– A jak by zareagował na nasz ślub?

– To znaczy, że... – Eliot popatrzył na nią radośnie.

– Cóż mi zostaje innego? – Claire wzruszyła ramio-

nami. – Byłam już zamężna, więc nie będę rozpaczała z powodu braku szalonej ceremonii, z tłumami, białą suknią z falbanami i orszakiem ślubnym. Ty i ja jesteśmy przyjaciółmi, z Ryanem jest nam świetnie. Oboje potrzebujecie pomocy, którą może załatwić tymczasowe małżeństwo, więc sprawa wydaje się logiczna.

– Jesteś niesamowita! – Eliot uściskał ją z całych sił, także Claire mocno go objęła.

Oboje rzeczywiście przeżywali ogromną radość. Tylko dlaczego już po chwili, gdy każde z osobna wracało do swych obowiązków, oboje popadli w ponure milczenie?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Po ustaleniu, że ze względu na Ryana zamieszkają u Eliota, i innych spraw związanych ze ślubem, Claire pojechała czym prędzej do Ally.

– Jesteś pewna, że dobrze robisz? – spytała przyjaciółka, gdy już ochłonęła z szoku.

– W stu procentach. Przede wszystkim chodzi o dobro Ryana.

– Ale skoro się nie kochacie...

– A przyjaźń to mało? – odparła czupurnie Claire.

– Paddy’ego kochałam i co mi z tego przyszło?

– No, fakt – przyznała Ally, ale nagle spojrzała na Claire z figlarnym uśmiechem. – Naprawdę nic między wami nie ma? Bo Ryan opowiadał, że jak byliście w Londynie, to trzymaliście się za ręce.

– No dobra, dobra, wścibska kozo. Owszem, Eliot bardzo mnie pociąga. Wystarczy?

– I nie wiesz, czy on czuje to samo, czy tak?

– Właśnie. Poza tym z pewnych względów nasze małżeństwo musi pozostać tymczasowe. Po prostu nie mogę zostać z Eliotem na stałe.

– Przecież to bez sensu. – Ally zmarszczyła brwi.

– Zastanawiałaś się, jak wasze rozstanie przeżyje Ryan?

– Będę go stale odwiedzała.

– A jak pojawi się jakaś pocieszycielka Eliota?

– Wtedy powoli się wycofam i zostawię jej wolne pole.

Claire starała się odpowiadać rzeczowo, ale przy ostatnich słowach musiała się ratować łykiem kawy, by nie uronić łyzy. Na myśl, że jej miejsce zajmie kobieta, która będzie mogła dać Eliotowi to, czego ona nie potrafiła, odechciewało jej się żyć.

Ally pokręciła głową, absolutnie nieprzekonana co do argumentów przyjaciółki. Ale spokoju nie dawało jej także coś innego – intuicja jej podpowiadała, że Claire nie mówi całej prawdy, tylko na razie niczego z niej nie wyciągnie.

– To kiedy ślub?

– W przyszły poniedziałek.

– W jakiej pójdiesz sukni? I gdzie jedziecie na miesiąc miodowy?

– Idę w garsonce, a na miesiąc miodowy w ogóle nie jedziemy.

– W garsonce?! Czyś ty zmysły postradła? Nie ma mowy. Może dla ciebie to jakiś tam ślub na próbę, ale dla mnie to po prostu twój ślub i nie ma mowy, żebyś szła ubrana jak do pracy. W czwartek wieczór robimy wyprawę do galerii po suknię ślubną, i ani mi się waż oponować!

– Ani się ważę. – Claire po raz pierwszy tego dnia uśmiechnęła się. Tymczasowy czy nie, ślub to ślub.

– No! W niedzielę osobiście zrobię ci fryzurę, a szwagierka makijaż. Muszę się starać, żeby moja przyjaciółka była choć trochę szczęśliwa, skoro bozia nie obdarzyła jej zdrowym rozsądkiem.

– Dzięki, Ally! – Claire roześmiała się wzruszona.

– Pamiętaj też – dodała Ally poważniejszym tonem



– że będę z tobą także po rozwodzie, gdy będzie cię trzeba zbierać do kupy. Oj, dziewczyno, dziewczyno.

– Nie będzie tak źle, ale dziękuję – rzekła Claire i ucałowała przyjaciółkę.

Ally wspierała ją we wszystkich trudnych sytuacjach życiowych, również wtedy, gdy rozstała się z Paddym. Ale nawet jej Claire nie przyznała się, w jakim stanie zdrowia zostawił ją były mąż.

Pomyślała z goryczą, że tym razem po rozstaniu z mężem nie grozi jej żadna choroba, ale wołała nie zastanawiać się, jak cierpieć będzie jej serce.

– Cześć, Claire! – W drzwiach powitał ją radośnie Ryan. – Już czekałem przy oknie, bo tata powiedział, że przyjeżdżasz na herbatę.

– Rzeczywiście. – Claire cmoknęła chłopca. – Ale herbata to za mało. Popatrz, co mam.

– Pizza!

– Przygotujesz talerze?

– Już biegnę!

– Witaj, Eliot. Powiedziałaś mu?

– Nie, czekałem na ciebie. Myślę, że po kolacji będzie odpowiednia chwila.

Jakoś udało im się przebrnąć przez cały posiłek, choć zdenerwowanie obojgu dawało się we znaki. Na szczęście Ryan miał im wiele do powiedzenia w związku z budowaną przez siebie rakieta, i tak dotrwali do końca.

– Czy mogę już iść do siebie? – spytał Ryan.

– Chwilkę, synku. Chciałbym się o coś spytać, o coś bardzo ważnego. Co byś powiedział, gdyby Claire zamieszkała z nami?

– Ale fajnie!

– A to dlatego, że Claire i ja zamierzamy się pobrać.

– O? To znaczy, że Claire będzie moją mamusią? Tak jak Ally dla Jeda?

Claire serce skoczyło do gardła, z trudem się opanowała. Myślała, że nigdy, przez całe długie życie nie usłyszy słowa „mamusia” skierowanego do siebie.

Zaraz jednak posmutniała. Jakież okrutny bywa los. Mało że przypuszczalnie nigdy nie usłyszy tego słowa od własnego dziecka, to teraz, gdy chciał się do niej zwracać w ten sposób przybrany syn, miało to trwać zaledwie kilka miesięcy.

Z bólem serca myślała o Rynie, o tym, jak przeżyje tak szybką rozłąkę ze swoją przyszywaną mamą. Rozłąkę, która miała trwać już na zawsze. Po raz pierwszy zaczęła mieć poważne wątpliwości, czy ich działania naprawdę mogą przynieść więcej dobrego niż złego.

– Czy teraz mogę już iść do siebie? – dopytywał się Ryan.

– Oczywiście, synku – odparł Eliot i odetchnął z widoczną z ulgą.

– Na szczęście poszło gładko – zauważyła Claire.  
– Nawet nie wiesz, jak truchlałam.

– Czemu? Nie widzisz, że on cię uwielbia?

– Chyba rzeczywiście mnie lubi. Jednak bałam się, że może się wystraszyć zmianami w domu, w harmonogramie dnia, no wiesz...

– Też miałem podobne obawy. Ale musisz wiedzieć, że odkąd się nim zajęłaś, Ryan zmienił się nie do poznania. Jest odważniejszy, bardziej kontaktowy.

– Miło mi to słyszeć, dziękuję. – Claire zamilkła,

a po chwili spytała: – Kiedy mu powiesz, że w najbliższym czasie spotka się z prawdziwą mamą?

– Aż ochłonie po dzisiejszej wiadomości. Ale mam przecucie, że nie zrobi to na nim wielkiego wrażenia. – Teraz z kolei Eliot zamilkł. Wszystko wydarzyło się tak nagle, że oboje właściwie nie wiedzieli, co począć. Nagle się ożywił. – Ale, ale. Skoro nie ma już przeszkód i zostałam oficjalnie panną młodą, to kiedy zawiadomisz rodziców?

– Chyba jutro. Zaproszę także brata. Trzeba im zorganizować nocleg.

– To biorę na siebie. – Eliot spojrział na nią z zadumą. – Wiesz, uderzyło mnie nagle, jak mało o sobie wiemy. Właściwie dopiero teraz się dowiedziałem, że masz brata.

– Czyżbyś się go przestraszył? – parsknęła śmiechem.

– Trochę – zawtórował jej. – Wszystko to jest takie nierzeczywiste...

– Fakt. Czy zastanawiałaś się, jaką burzę rozpętamy w szpitalu?

– A niech to! Co robimy? Może jakiś apel na korytarzu, żeby każdemu z osobna nie tłumaczyć i nie odpowiadać na te same pytania?

– Wystarczy napomknąć jednej z pielęgniarek i po pięciu minutach będzie huczeć cały szpital.

Tak jak Claire się spodziewała, wieść o ich ślubie w okamgnieniu dotarła do całego personelu. Do jej gabinetu wpadła zziajana Tilly.

– A nie mówiłam?! – zawołała z triumfem. – Jak

tyko go zobaczyłam, pomyślałam, że to kogucik dla naszej Claire.

– Rzeczywiście – przytaknęła Claire z bladym uśmiechem. Widząc tyle rozpromienionych twarzy, odbierając tyle serdecznych gratulacji, czuła się jak judasz. Przecież ich ślub jest na niby i gdyby ktokolwiek się o tym dowiedział, spaliłaby się ze wstydu.

– Tylko co wam tak spieszno? – Tills zmierzyła podejrzliwym wzrokiem figurę przyjaciółki. – Czyżby jakieś małe dzidzi się napatoczyło?

Biedna Tilly nie miała pojęcia, jak raniła Claire. Skąd mogła wiedzieć, że żarty na temat jej rzekomej ciąży są najokrutniejszymi, jakie można wymyślić?

– Daj spokój, jesteśmy raczej dość uświadomieni – ofuknęła ją Claire. – Po prostu uznaliśmy, że nie ma sensu czekać.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę! – Tilly objęła koleżankę. – To początek długiego szczęśliwego życia.

Gdy pielęgniarka wyszła, Claire długo jeszcze patrzyła za nią nieruchomym wzrokiem.

W piątek nie było ani trochę lepiej. Gdy tylko Claire weszła do szpitala, ze wszystkich stron nacierały na nią kolorowe chorągiewki, baloniki i frywolne hasła związane z nocą poślubną. Z trudem to wszystko widziała przez napływające do oczu łzy. Eliot przyniósł tort i zaczął go dzielić na porcje.

Na koniec tej skromnej i – ze względu na warunki szpitalne – szybkiej uroczystości Tilly wręczyła Claire i Eliotowi komplet kryształowych pucharków do szampana.

Claire tym razem nie mogła już powstrzymać łez i rozryczała się jak małe dziecko. Wszyscy rzucili się ją pocieszać w przekonaniu, że to ze wzruszenia. Jedyne ona wiedziała, że to ze wstydu, że tak ich wszystkich oszukuje. A także z żalości nad samą sobą, że nigdy nie będzie naprawdę żoną Eliota, mimo iż tak go kocha.

Możliwe, że gdyby nie troska o Ryana, w tym momencie wycofałaby się ze wszystkiego. Lecz zwyciężyła odpowiedzialność i miłość do chłopczyka. Uśmiechając się przez łzy, Claire w milczeniu przyjmowała dalej serdeczne gratulacje.

Nadszedł poniedziałek. Eliot po raz setny spoglądał nerwowo na zegarek. Jak to się stało, że czas tak się wlecze?

A jeśli w ostatniej chwili Claire się rozmyśli, jeśli nie przyjdzie? Wolał nie rozważać tej możliwości, bo czuł, że zwariuje. Pocieszał się, że Claire, kochana zorganizowana Claire z pewnością znalazłaby czas, by mu to oświadczyć.

Słyszając skrzypienie drzwi, podniósł wzrok i onie miał. Nie wypytywał Claire, co będzie miała na sobie – domyślał się, że jak zwykle coś szykownego, co nie będzie wykraczało poza wysmakowaną elegancję kobiety z klasą. To zaś, co zobaczył, zapało mu dech w piersiach.

Claire szła, nie, sunęła w jego kierunku jak jakaś baśniowa bogini. Swoje niesamowite kasztanowe włosy upięła w pozorną płataninę loków, piętrzących się ciemną burzą do góry, co sprawiało, że wyglądała na jeszcze wyższą i smuklejszą. Jej śnieżnobiałego dekoltu tym

razem nie przykrywał stetoskop, lecz delikatny naszyjnik z pereł. Całą jej kształtną postać spowijała błękitna suknia na ramiączkach, a twarz rozświetlał delikatny makijaż, który uwypuklał niemal klasyczne rysy i pełne usta. Stopy Claire zdobiły lekkie skórzane sandały. W dłoniach trzymała bukiet białych róż – takich samych, jakie kiedyś od niego dostała.

– Wyglądasz... wyglądasz... – Eliot kręcił z niedowierzaniem głową, jak gdyby niezdolny znaleźć odpowiednie słowo mogące określić jej doskonałe piękno. – Nie do opisania cudownie!

– Dziękuję – odparła zarumieniona Claire.

Ceremonia była krótka. Wypowiedziane zostały te same co zwykle, proste, a jednak zawsze wzruszające słowa, które uczyniły z nich męża i żonę. Eliot wsunął na jej palec skromną złotą obrączkę, pocałował i otoczył ją ramieniem, gdy fotograf robił zdjęcia.

– To teraz jesteś moją mamusią – odezwał się cichy głosik Ryana, który także objął Claire.

Ona zaś z trudem powstrzymała się od płaczu. Marzyła o tym, by zostać jego matką i teraz po raz pierwszy przestraszyła się, że może ich pomysł przyniesie Ryano-  
wi dużo szkody.

Co z tego, że uratują go przed obcym domem, skoro ich dom, teraz szczęśliwy, wkrótce zamieni się w pustynię uczuć? Jak mogli tego nie przewidzieć!

Widząc, że z Claire dzieje się coś niedobrego, Eliot scałował jej łzy z oczu. Uważając, że Claire przestraszyła się słów Ryana, szepnął uspokajająco:

– Nie przejmuj się, nie będziesz go miała na głowie przez całe życie. Tylko przez kilka miesięcy.

Claire po raz pierwszy miała ochotę go zatłuc. Jak on może być tak niemądry! Przecież jest dokładnie na odwrót! Płakała, bo ich małżeństwo miało się skończyć tak szybko.

Po chwili jednak opanowała się, wiedząc, że tylko w ten sposób ustrzeże się od niepotrzebnych pytań bliskich, na które nie miała sił odpowiadać.

Potem wszyscy przenieśli się na przyjęcie do hotelowej restauracji. Weselny tort i szampan zdecydowanie poprawiły jej nastrój. Z zadowoleniem zauważyła też, że Eliot doskonale się dogaduje z jej rodzicami i bratem.

W końcu towarzystwo zaczęło się rozchodzić. W jakimś momencie jej brat, Rich, podszedł do młodej pary i wręczył Eliotowi klucz.

– Cóż to takiego? – zdziwił się Eliot.

– Do pokoju dla nowożeńców.

– Nie rozumiem... – Claire zmarszczyła czoło.

– To mój prezent ślubny, siostrzyczko!

– Zaraz, zaraz... Przecież musimy zawieźć Ryana...

– My go bierzemy, będzie spał z Jedem – odezwała się Ally.

– No, dość już tego. Śmigajcie na górę – popędzał ich Rich i na odchodne rzucił do Eliota: – Tylko dbaj o moją siostrzyczkę!

– Nie ma obawy!

– Trzymaj się, córeczko. – Matka Claire pocałowała ją w policzek i szepnęła do ucha: – Eliot jest zupełnie inny niż Paddy. To mąż na zawsze.

– Witaj w rodzinie, synu – odezwał się tubalnym głosem ojciec Claire i poklepał Eliota po plecach, aż zahuczało.

Pewnie pożegnaniom nie byłoby końca, gdy nie Rich, który zagarnął młodą parę i skierował ich do hotelowej windy.

Nadal nieco oszołomieni obrotem spraw, stali niezdecydowanie w drzwiach do pokoju. W końcu Claire ruszyła do środka, ale Eliot chwycił ją za dłoń.

– Poczekaj, niech wszystko będzie po bożemu. – Porderwał ją do góry jak piórko i przeniósł przez próg. – Szampana, pani Slater?

– Chętnie – odparła zaczerwieniona.

– Wiem, co czujesz. Ja też nie mam pojęcia, jak zareagować, ale nie mogliśmy im tego zrobić. A skoro jest jak jest, to przynajmniej dziś poudawajmy, że nie jesteśmy tylko przyjaciółmi, a jutro wrócimy do starego układu, zgoda?

– Zgoda...



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

„Pani Slater”, powtórzyła Claire. Dziwnie dźwięczało w uszach to nazwisko w zestawieniu z jej osobą. Jak gdyby nagle się narodziła, stała kimś innym.

Bo przecież tak w istocie było. Jest żoną Eliota. Nagle drgnęła. Oszalała ją perspektywa nocy z Eliotem. Co ma zrobić? Jak zareagować?

Jednakże Eliot nie pozwolił jej na rozmyślania.

– Panna młoda jeszcze dziś nie tańczyła! – zawołał wesoło. – To straszne niedopatrzenie, które zaraz naprawię.

Włączył jakąś nastrojową muzykę, wziął Claire za rękę i pociągnął na środek pokoju. Przytulili się do siebie i zaczęli wirować w takt muzyki.

– Ależ ty pięknie wyglądasz – mruknął Eliot – a jeszcze piękniej pachniesz.

– Ty też oblecisz w tym tandetnym garniturze.

Roześmiali i jeszcze ciaśniej przywarli do siebie. Claire poczuła na gołych plecach jego dłoń.

– Jedwab – szepnął z nabożnym podziwem. – Prawdziwy jedwab.

– Hm. – Claire tym razem nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, poddając się pieszczocie.

– To aż zbrodnia burzyć taką fryzurę, ale muszę...

Eliot powyciągał spinki z jej uczesania i wreszcie

ukazał mu się od dawna wymarzony obraz, gdy kasztanowe włosy Claire opadły kaskadą na ramiona. Nie mogąc się opanować, wsunął w nie palce. Jakby onieśmieleni świadomością, że są sami w pokoju, zakłopotani tym, że w świetle prawa i dla wszystkich są małżeństwem, tańczyli w milczeniu. Tylko gorące, przyspieszone oddechy wskazywały, co się dzieje z ich emocjami.

Nagle, bardzo powoli, ręka Eliota powędrowała wyżej i dotknęła suwaka sukni. Claire wstrzymała oddech. To niemożliwe, przecież chyba nie ma zamiaru...

A jednak. Eliot powolutku przesunął suwak w dół. Potem zdjął ramiączka i ślubna suknia opadła na podłogę.

Tym razem nic nie powiedział. Cofnął się tylko o krok i wpatrywał w nią poważnym, uroczystym wzrokiem, jak gdyby niezdolny uwierzyć, że istnieje takie piękno. Potem znów ją przytulił i Claire poczuła na karku ciepły oddech, a potem pocałunek, który ją przeniknął niezwykłym dreszczem.

Nagle przestało się dla niej cokolwiek liczyć, stała się tylko kobietą. Zaczęła powoli rozpinąć koszulę Eliota, a w końcu także i Eliot stanął przed nią nagi.

Nie mogąc się dłużej opanować, porwał ją w ramiona i położył na szerokim łóżu. Przez chwilę klęczał obok niej, napawając się widokiem jej ciała, potem nachylił się i zaczął powoli całować bok jej szyi, wdychając zapach skóry. Potem zjechał ustami niżej, wtulił twarz w obojczyk Claire, i jeszcze niżej, aż dotknął delikatnie ustami jej piersi, jakby wahając się, czy może się na to poważyć, i nagle przywarł do niej ustami. Claire jęknęła

z rozkoszy i zanurzywszy palce w jego włosy, przyciskała do siebie jego głowę.

Eliot przywarł do niej całym ciałem. Dopiero teraz Claire zdała sobie sprawę, jaki jest muskularny. Jednak mimo swojej siły miał szczupłe, gibkie ciało, a gdy przywierał do niej torsem, czuła na skórze podniecający szorstki dotyk.

Przez cały czas miała wrażenie, że to nie ona się kocha z Eliotem, lecz ktoś inny, jak gdyby chciała zwalić na kogoś innego winę za to, co się dzieje. Rozsądna część jej natury nakazywała jej przestać, przecież ma to być małżeństwo na niby, mają być tylko przyjaciółmi. Jednakże każdy dotyk, każdy pocałunek budził w niej pożądającą rozkoszy kobietę, dla której nieważne stawały się wszelkie prawa i konwenanse.

Eliot jakby wyczuł jej determinację, bo jego pieścizoty stały się odważniejsze. Zaczął powoli ściągać z niej pończochy, całując każdy skrawek odsłoniętego ciała. A gdy zrzuciła je kopnięciem z nóg, jego pocałunki zaczęły wędrować do góry, i Claire wyprężyła ciało w oczekiwaniu. Nagle stało się, przeszył ją dreszcz, wpiła palce w jego skórę, obejmując go kolanami, przyciągnęła jego biodra do siebie i niemal w tym momencie doznała rozkoszy na granicy bólu. Potem niewiele już pamiętała.

Gdy oprzytomniała, Eliot leżał wtulony w nią i głaszał ją delikatnie po ramieniu. Pierwszy raz kochali się jak wariaci, wyposzczeni, spragnieni seksu. Potem zmęczeniu, zaspokojeni, zdali się na czułość, która zrodziła następną falę gwałtownego pożądania.

– Niech diabli porwą jutro – wyszeptał Eliot. – Kochajmy się, jak gdyby miał to być ostatni raz w życiu.

Claire kiwnęła głową.

Obudził ją aromat świeżo zaparzonej kawy. Eliot, już ubrany, nalewał ją do filiżanek.

– Czyżby szykowało się śniadanie do łóżka? – spytała, ziewając, ale nagle zeszywniała, przypominając sobie ich wspólną noc.

Zerknęła bezradnie pod kołdrę i zauważyła, że nadal jest naga. Spłonila się i przykryła po uszy. Jeszcze bardziej zdeprymował ją fakt, że Eliot był już całkowicie ubrany, jak gdyby w ten sposób odgradzał się symbolicznie od ich nocnych szaleństw. Jak gdyby chciał dać jej do zrozumienia, że to, co się stało, było rozdziałem zamkniętym.

Natychmiast straciła dobry nastrój i dodała sztywnym, niemal oficjalnym tonem:

– Po zastanowieniu myślę, że jednak zjem przy stole. Mógłbyś się odwrócić? Chciałabym się ubrać.

Eliot drgnął i otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale zrezygnował i wydukał tylko grzecznie:

– Oczywiście.

Claire ubrała się i usiadła przy stole. W milczeniu zjedli śniadanie i wypili kawę. Pełna napięcia cisza przedłużała się, w końcu Claire nie wytrzymała:

– I co teraz?

– Nie wiem... – odparł z wahaniem. – Nadal jesteśmy przyjaciółmi?

– Tak, nadal jesteśmy przyjaciółmi – odparła zduszonym głosem i skarciła się w myślach. O co te pretensje? Przecież tak się umawiali, są przyjaciółmi, którzy decydują się na tymczasowe małżeństwo.

A to, co działo się w nocy, trzeba przypisać emocjom i żyć dalej. Tylko jak?

Gdy Eliot doszedł do siebie, zwymyślał się w duchu od najgorszych. Jak to się mogło stać, że kochał się z Claire? Teraz, gdy wiedział, co to znaczy, dalsze życie bez możliwości dotykania jej i całowania będzie torturą nie do zniesienia.

Najgorsze, że Claire najwidoczniej wstydziła się swojej słabości. Gdyby po obudzeniu się dała mu choć w najdrobniejszy sposób odczuć, że jej było miło, gdyby posłała mu choćby zdawkowy uśmiech, może nabrałby śmiałości i natychmiast znalazłby się obok niej w łóżku.

Tymczasem zupełnie go zdeprimowała, potraktowała jak obcego, kazała mu się odwrócić, gdy się ubierała, jak gdyby ostatnia noc była dla niej nic nieznaczącym epizodem.

Czuł się upokorzony, ale przede wszystkim zrozpaczony – bezpowrotnie zniknęła jego nadzieja, że ich zbliżenie pozostanie trwałe.

Odtąd ich relacje mają mieć charakter wyłącznie platoniczny. Trudno, trzeba żyć dalej. Tylko jak?

Pojechali do szpitala osobno, a spotkali się dopiero w porze lunchu. Eliot zapukał do jej gabinetu i wsunął głowę do środka.

– Skoczmy coś zjeść? – spytał, starając się, by w jego głosie nie było śladu po porannym nastroju. Tym bardziej że w gabinecie siedziała Tills.

– Przykro mi – odparła z bladym uśmiechem Claire – ale mam roboty po uszy.

– Świat się nie zawali, jak sobie zrobisz przerwę – włączyła się Tills. – To ostatecznie twój pierwszy lunch z mężem.

– Nie przeciągaj struny, bo możesz się pożegnać z pracą – dodał Eliot z udawaną troską. – Nie mówisz do jakiejś tam żoneczki posłusznej we wszystkim mężusio- wi, ale do groźnej szefowej oddziału.

– Może byście sobie z łaski swojej poszukali innego tematu do kpinek! – zawołała Claire.

– Zdaje się, że tylko mężowski pocałunek może ją udobruchać – zawyrokowała Tilly. – Do dzieła, doktorze.

Ku zażenowaniu Claire, Eliot zamierzał zrealizować wskazówki pielęgniarki. Podszedł do biurka Claire, pocałował ją i szepnął:

– Musimy, bo inaczej zaczną się jakieś niemądre ploty.

Claire początkowo nawet rozbawiła ta sytuacja, ale gdy usłyszała, co Eliot mówi, natychmiast spochmur- niała. A więc robi to tylko na pokaz! Nie polepszyły jej nastroju słowa Eliota, gdy szli w stronę stołówki.

– Przepraszam cię za tę scenkę, ale Tilly zdaje się uważa, że jeśli bez przerwy nie będę cię napastował, jak przystało na młodego męża, to będzie oznaczało, że coś z nami nie tak.

– Moim zdaniem pomyśli jedynie – odparła nachmurzona Claire – że jesteśmy w szpitalu, a to nie miejsce na amory. Zwłaszcza że jako szefowa powin- nam się koncentrować na pracy, a nie prywatnych spra- wach.

– Tak jest, droga szefowo – odparł służbiście Eliot,

okraszając te słowa swoim rozbrajającym chłopięcym uśmiechem.

Podziałało, bo już zdecydowanie łagodniejszym tonem Claire powiedziała:

– Mam dwadzieścia siedem minut na zjedzenie czegoś, bo jestem dwa dni do tyłu z pracą. A przecież jeszcze coś trzeba zrobić w domu.

– Jestem do usług.

– Tak? – Claire zastanawiała się intensywnie, jaką mu dać najczarniejszą robotę, by choć trochę się nad nim odkuć. – W takim razie zrobisz zakupy na kolację, a potem coś ugotujesz.

– Eee... – Eliot miał niewyraźną minę, jakby chciał odmówić, ale widząc wzrok Claire, natychmiast dodał: – Z największą rozkoszą.

Rzeczywiście, byłby w stanie gotować od rana do nocy dla pułku wygłodniałych żołnierzy, byleby tylko ponownie zobaczyć uśmiech na ustach swojej żony.

Gdy wieczorem czekał na jej powrót, gryzł palce ze zdenerwowania. Ostatecznie ma to być ich pierwszy wspólny wieczór w roli niby małżonków, i nie miał najmniejszego pojęcia, jak się zachować. Po minie Claire poznał, że i ona przeżywa podobne rozterki. Oboje nie wiedzieli, jak traktować ich przyjacielski układ, mając jednocześnie świadomość wczorajszej nocy poślubnej, która tak niewiele miała wspólnego z przyjaźnią.

Na szczęście chwilowo mogli się skoncentrować na kolacji, no i przecież był Ryan. Natychmiast po kolacji chłopczyk zaanektował Claire, która z nim razem czytała, a Eliot zaczął zmywać.

Widząc, jak Claire i Ryan doskonale się porozumiewają, poczuł ból, gdy sobie uświadomił, że to nie potrwa wiecznie. Niedługo po rozprawie sądowej skończy się ten cudowny okres i Eliot na zawsze pozostanie ze świadomością, że nigdy nie znajdzie takiej żony, a Ryan takiej matki jak Claire.

Uporawszy się ze zmywaniem, gdy Ryan już leżał w łóżku, a Claire pracowała przy laptopie, Eliot zaniósł jej kieliszek wina.

– O? Dziękuję bardzo. – Uśmiechnęła się do niego, ale nadal miała oficjalną minę.

– Chciałem tylko powiedzieć, że prześpię się na kanapie w saloniku. Zostawiam ci do dyspozycji sypialnię. Nie chciałbym, żebyś czuła się skępowana.

– To bardzo ładnie z twojej strony... przyjacielu. Ale nie zgadzam się – odparła stanowczo Claire.

Oczy Eliota rozszerzyły się z radosną nadzieją. Czyżby... Zaraz jednak Claire rozwiała jego nadzieje.

– W salonie się nie wyśpisz, a muszę dbać o zdrowie swojego personelu. Ostatecznie jesteśmy dorośli i mimo wczorajszego... hm, wypadku, nie grozi nam ponowne przekroczenie granic przyjaźni.

– Też jestem tego zdania – odparł szybko, by Claire nie zobaczyła wyrazu jego twarzy. Eliot pomyślał tylko, że będzie musiał wziąć bardzo lodowaty prysznic, żeby po przyjacielsku dzielić łożę z Claire. – Jak by co, jestem w pokoju obok.

Zaczął czytać magazyn medyczny, ale po chwili odrzucił go ze złością. Nie rozumiał ani jednego słowa, nie widział ani jednego obrazka, mając głowę zaprzątniętą Claire.



Claire podczas rozmowy, Claire w pracy, Claire, gdy bawi się z Ryanem.

No i Claire wczorajszej nocy. Prześladował go nie tylko jej widok, ale także zapach, tembr głosu, ona cała. Czuł się, jak gdyby przepęłniała go bez reszty, jak gdyby rzeczywiście stali się jednym ciałem, choć ślub był tylko „tymczasowy”. Zastanawiał się gorzko, czy wraz z rozwodem przestanie mieć takie doznania.

– Idę do łóżka, bo już nie widzę na oczy ze zmęczenia – rzekła Claire, zaglądając do jego pokoju.

– Ja też zaraz kończę – odparł, starając się, by nie drżał mu głos.

– Hm... Po której stronie sypiasz?

– Obojętne, dostosuję się do ciebie – bąknął, wlepiając oczy w tekst.

– Świetnie, to idę się myć.

Kiedy później także Eliot skończył brać prysznic, długo się ociągał, zanim wszedł do sypialni. Teraz z kolei Claire nie podnosiła oczu i tylko było widać po białych koniuszkach palców, jak kurczowo trzyma czytając książkę.

Ostrożnie wsunął się pod kołdrę. Przez chwilę w ogóle się nie ruszał, leżąc sztywno i starając się, by rozdrzana wyobraźnia nie podsuwała mu wizerunku Claire w koszuli nocnej. Dla odprężenia zaczął recytować łacińskie nazwy mięśni grzbietu. W końcu Claire skończyła.

– Dobranoc, Eliot – powiedziała, siłąc się na obojętny ton, on jednak wyczuł, że jego żona również czuje się niepewnie.

– Dobranoc, Claire.

Dość szybko zapadł w sen. W nocy nagle się obudził, czując ciężar na ramieniu, i odkrył, że spoczywa na nim głowa Claire. Poczł także jej ciepł, odurzający zapach śpiącej kobiety. Tylko jej dotknę, tak delikatnie, żeby sprawdzić, czy to nie sen, przekonywał się w myślach.

Zaczął dotykać opuszkami palców jej ramienia, głądzić dłoń, a potem już przestał panować nad sobą, zaczął ją całować, pieścić, jego ciało oszalało z żądy.

Claire śniło się, że Eliot się z nią kocha, że jej dotyka, pieści. Zaczęła oddawać mu pocałunki i pieszczoty. Tylko jakaś cząstka jej świadomości rozpaczała, że to tylko sen, że nie może tak się dziać na jawie, bo są przyjaciółmi.

Nagle jednak otworzyła oczy i ze zdumieniem stwierdziła, że to nie sen. Przez chwilę wahała się, ale jej rozpalone ciało domagało się następnej pieszczoty jak narkotyku i tym razem, już całkowicie świadomie, poddała się fali namiętności, rozchyliła uda i pozwoliła, by stało się to, o czym marzyła.

Jeszcze tylko na chwilę wpadła jej szybka jak błyskawica myśl, że znów jutro będą zażenowani i skrepowani jak po swojej pierwszej nocy, że przecież nie tak to miało wyglądać.

Ale to będzie dopiero jutro. A dzisiaj, teraz... nie liczy się już nic.

Gwałtowność, z jaką Claire zaczęła oddawać mu pieszczoty, zdumiała Eliota. Jego namiętność była oczywista, bo ją kochał. Ale skąd w niej tyle żaru? Czyżby to nie tylko zwykła fizjologia i hormony, tylko coś więcej?

Nie wiedział i nie chciał zgadywać. Chciał wykorzystać każdy ułamek sekundy, gdy są razem, gdy może kochać jej ciało, bo bał się, że więcej nie doświadczy już niczego równie pięknego.

A potem długo milczeli, lecz tym razem w tym milczeniu nie było skrępowania. Oboje starali się zrozumieć, co się dzieje, i zwalczyć ogromne poczucie żalu, że to wszystko nie może być częścią ich stałej rzeczywistości. Że ich małżeństwo na niby musi mieć kiedyś swój kres.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Dzień dobry, pani Slater.

Claire miała ważenie *déjà vu*. Czuła się dokładnie tak samo jak poprzedniej nocy w hotelu. Z tą różnicą, że w hotelu mogła wszystko przypisać nagłym emocjom, nowej sytuacji. Dziś, gdy w nocy po raz kolejny doszło między nimi do zbliżenia, i to tak gorącego, miała zupełny mętlik w głowie.

– Dzień dobry... – odparła lekko ochryłym tonem.

– Nie masz wrażenia, że powinniśmy porozmawiać?  
– odezwał się cicho.

– Tak... Właśnie o tym myślę – odparła. – Tamta noc w hotelu to co innego. Można ją było złożyć na karb emocji związanych z tak niecodzienną uroczystością, ale wczoraj... To, co było wczoraj, nie powinno się być zdarzyć.

– Mam podobne zdanie. A jednak się zdarzyło. Pytanie, dlaczego. I pytanie, czego oczekujesz.

Pytanie, na które nie mogę dać ci odpowiedzi, pomyślała Claire. Bo musiałabym ci wyznać, że chcę, aby tak było co noc, aby już zawsze się z tobą kochać i zapominać o całym świecie. A potem, rano, żebyś mnie do końca życia budził pocałunkiem i pytał, jak mi się spało. Chcę z tobą i Ryanem lepić w zimie bałwana, a latem spacerować brzegiem morza.

Właśnie tego chciała i nie mogła tego ani dostać, ani nawet o tym powiedzieć, by Eliot nie poczuł, że Claire stara się wykorzystać sytuację i ich tymczasowe małżeństwo zmienić w stałe.

– A ty? – zapytała, by zyskać na czasie.

– Wiem tylko – Eliot ważył słowa – że zgodziliśmy się na tymczasowe małżeństwo z uwagi na Ryana.

– I tak właśnie jest.

– Tylko że trochę nam się to zaczęło wymykać spod kontroli.

– To prawda. – Claire oparła brodę na kolanach. – I obawiam się, że mimo najlepszych intencji sytuacja może się powtórzyć...

– Mam takie samo zdanie. – Eliot zamilkł, zaraz jednak się ożywił: – Chyba żeby potraktować ostatnie noce jako rodzaj premii...

– Premii? – Spojrzała na niego zaskoczona. Czyżby chciał, żeby ich miłość fizyczna trwała? Na samą myśl o tym przebiegł ją miły dreszcz. – Co masz na myśli?

– Myślę, że skoro nie krzywdzimy się w żaden sposób, to przestańmy walczyć z tym, czego chcą nasze ciała, skoro i tak nic się nie zmienia w naszym przyjacielskim układzie?

– Może rzeczywiście... – odparła Claire tak cicho, że Eliot nie był pewien, czy w ogóle cokolwiek powiedziała. Ale wołał tego nie dociekać, aby się nie okazało, że się przesłyszał.

– Tylko – przepraszam, że pytam – jesteś jakoś zabezpieczona? Pigułka albo coś takiego?

Natychmiast pożałował swych słów, widząc, że wywołały w Claire prawdziwe wzburzenie.

Powiedz mu teraz, myślała, że nie możesz zająć w ciąży w naturalny sposób. W końcu się dowiesz, czy to dla niego ważne. A jeśli tak, to nie ma się co dalej pakować w ten związek i zaoszczędzisz sobie dużo łez. Już miała na końcu języka odpowiedź, jednak w ostatniej chwili stchórzyła. Nie, nigdy. Póki może, chce z nim być, jak długo się da. Za cenę wszelkich późniejszych konsekwencji.

– Nie biorę pigułki, ale nie martw się, to moja sprawa. Co do premii, zgoda.

A więc dobre wróżki istnieją! Eliot miał ochotę wrzeszczeć z radości. Zatem do czasu, gdy będą się musieli zdecydować na rozwód, ma w perspektywie najpiękniejsze dni życia – Claire będzie jego żoną naprawdę, w życiu, w łóżku i sercu. I może... może...

W jego głowie zrodziła się cichutka nadzieja, że może ten czas wystarczy, by Claire przestała być tylko przyjaciółką pomagającą mu w tarapatkach, że może choć trochę go pokocha i pozostanie jego żoną?

Byle jej czymś nie spłoszyć, nie naciskać, nie przestraszyć, jak przed chwilą, gdy pytał o środki antykoncepcyjne. Claire najwyraźniej wprawiła w popłoch perspektywa, że mogłaby zająć w ciąży z nim.

Uświadomienie sobie, że Claire nie chce mieć z nim dziecka, nie było miłe. Już sobie zaczął wyobrażać, jak rozmawia z jej pęczniącym brzuszkiem, jak go gładzi i się o niego troszczy. Już sobie wyobrażał, jak będzie się zastanawiał, czy to siostrzyczka, którą Ryan będzie rozpieszczał, a ona z kolei będzie we wszystkim go naśladowała? Czy braciszek, którego Ryan będzie uczył tego, co sam wie o kosmosie i pociągach?

– W takim razie umowa stoi – powiedział ostrożnie, w obawie, że może Claire zmieni zdanie.

Ale milczała. Alleluja!

Mijały dni, a Claire odnosiła coraz silniejsze wrażenie, że staje się częścią rodziny. Bardzo łatwo wtopiła się w stały harmonogram Ryana, zawożąc go do szkoły i przywożąc z powrotem, jeśli Eliot akurat pracował.

Ryan dosłownie kwitł i robił coraz większe postępy w przygotowanym dla niego programie komunikacji społecznej, coraz śmielej kontaktował się z innymi uczniami w klasie. Claire powoli, acz sukcesywnie wdrażała go do nowych przyzwyczajzeń, podsuwając mu na przykład coraz to inne potrawy.

Nie narzekała nawet, że zakupy z Ryanem zabierają jej co najmniej trzy razy więcej czasu, bo chłopak musiał dokładnie zrozumieć każdą etykietę na kupowanym przez nich towarze, chciał wiedzieć, co ile ma składników i jak zostało przygotowane.

Co najważniejsze jednak, Ryan zaczął spędzać mniej czasu z komputerem, najwyraźniej szukając ich towarzystwa.

No i były jeszcze noce. Noce, gdy Claire i Eliot coraz śmielej poznawali swoje ciała. Noce gdy pieszczoty przenosiły ich w krainę zmysłowego raju; noce, gdy Claire budziła się tylko po to, by popatrzeć, jak Eliot śpi, cieszyć się w samotności z jego obecności u swojego boku.

Jednakże żadne z nich nie wypowiedziało dotychczas słowa „miłość”. I póki tak było, Claire czuła się bezpiecznie, ponieważ w każdej chwili mogła odejść, gdy-

by tylko zobaczyła, że jest ktoś, kto może dać Eliotowi i Ryanowi to, czego potrzebują, czyli pełną rodzinę.

Któregoś dnia listonosz przyniósł pismo z sądu.

Eliot przeczytał je i bez słowa podał Claire. Oficjalny dokument informował, że w najbliższym czasie pojawi się u nich urzędniczka, której zadaniem będzie ocena ich rodziny, jej funkcjonowania, wzajemnych relacji pomiędzy członkami, i tak dalej. Mówiąc wprost – chodzi o sprawdzenie, czy Claire i Eliot nadają się na rodziców Ryana.

Claire podniosła głowę i zobaczyła w oczach Eliota panikę.

– Nie martw się, wszystko będzie dobrze – powiedziała cicho. – Zobaczysz.

– Pewnie tak – odparł głucho, ale widać było, że w to nie wierzy.

Urzędniczka nazywała się Kara Beale i odwiedziła ich kilka dni później. Zastała samego Eliota, Claire miała się spóźnić. Pani Beale spojrzała w notatnik.

– Jesteście państwo małżeństwem od miesiąca?

– Tak – odparł Eliot i szybko dodał: – Ale znamy się o wiele dłużej.

Urzędniczka kiwnęła głową i coś zanotowała. Eliot oddałby nie wiadomo co za możliwość zerknięcia, co napisała. Pewnie komentarz, że ożenił się zaraz po tym, jak otrzymał wezwanie z sądu w sprawie ustalenia praw rodzicielskich do Ryana.

Nagle jednak wszystko stało się jaśniejsze, prostsze. Zanim urzędniczka zadała następne pytanie, do salonu



wpadła zdyszana Claire. Stała obok Eliota, cmoknęła go w policzek i objęła.

– Dzień dobry pani – przywitała gościa serdecznym uśmiechem. – Mąż pewnie mówił, że się spóźnię.

– Tak, obowiązki w szpitalu?

– No właśnie.

– Dobrze, że pani jest. Chciałam właśnie spytać, jak Ryan odnosi się do pani obecności w domu.

– Ryan i ja jesteśmy w fantastycznej komitywie. Doskonale go rozumiem. Zbiegiem okoliczności mój chrześniak też ma zespół Aspergera, więc domyślałam się wszystkich jego problemów i wiem, jak sobie z nimi radzić w praktyce.

– Jest pani zdaje się pediatrą?

– Tak. Dokładnie neonatologiem. Ale dolegliwości zdrowotne starszych dzieci oczywiście też nie są mi obce.

– Poznaliście się państwo w szpitalu?

– Tak.

– I jest pani szefową męża?

– W pracy tak! – Na twarzy Claire pojawił się figlarny uśmiech. – W domu, delikatnie mówiąc, bywa różnie. Prawda, panie mój i władco?

– Faktem jest, że żona utrzymuje w pracy surową dyscyplinę – odparł w podobnie żartobliwym tonie Eliot. Wiedział, że Claire chce pokazać ich jako zwykłą kochającą się parę, skłoną do przekomarzania się.

– Dlatego trzymam w szpitalnej szafce zdjęcie żony upačkanej mąką, gdy wraz z Ryanem robi ciastka. Jeśli za bardzo mną pomiata, grozę jej, że pokażę je personelowi.

– Potwór! – Claire przywołała na twarz grymas strachu. – Ale, ale. Napije się pani czegoś? Zupełnie zapomniałam spytać.

– Dziękuję bardzo. – Urzędniczka patrzyła na nią z wdzięcznością. – Chętnie coś chłodnego, może jakiś sok.

– Przyniesiesz, kochanie?

– Oczywiście, skarbie. Dla ciebie to co zwykle?

– Bardzo proszę.

– Tymczasem zapraszam do pokoju Ryana – pytowała Claire – bo pewnie i jego musi pani obejrzeć.

– Rzeczywiście.

– O, to tutaj.

– Straszny porządek, jak na siedmioletniego chłopca – zauważyła podejrziwie urzędniczka.

– Ale nie na siedmioletniego chłopca z zespołem Aspergera. Warunkiem spokoju dla Ryana jest pedantyczny porządek. Wszystko musi być na swoim miejscu, bo inaczej reaguje rozdrażnieniem i lękiem.

– Rozumiem... A to pewnie jego rysunki?

– Tak. Ale nie zobaczy pani na nich ludzi. Zwykle jedynie obiekty nieożywione, najczęściej związane z techniką: pociągi, rakiety kosmiczne. Dzieci z zespołem Aspergera koncentrują się na faktach, nie na emocjach.

Urzędniczka pokiwała głową i wróciła do przedpokoju.

– A tu – wskazała na zamknięte drzwi – pewnie państwa sypialnia?

– Tak...

Eliot i Claire popatrzyli na siebie w panice. W końcu Eliot nacisnął klamkę i oboje zastygli w przerażeniu:

w przeciwieństwie do schludnego, posprzątanego mieszkania, ich pokój wyglądał, jak gdyby przeszedł po nim tajfun. Szuflady nocnej szafki były wybebeszone, suszarka do włosów Claire zwisała smętnie z blatu stołu, a łóżko wyglądało, jak gdyby przed chwilą wyskoczyła z niego piłkarska drużyna. Było oczywiste, czym się zajmowali poprzedniej nocy. Claire spłonęła rumieńcem. Nie wiedziała, gdzie podziąć oczy.

– Najmocniej panią przepraszam – wydukała. – Miałam dziś ranną zmianę i byłam pewna, że mąż posprząta...

– Bo chciałem... – jękał równie zawstydzony Eliot. – Tylko że jak wróciłem z Ryanem ze szkoły, od razu dopadliśmy gry komputerowej, no i...

– I zapomnieliście o bożym świecie. – Claire westchnęła. – Nie wiem, kto gorszy, chłopcy czy mężczyźni. Mam nadzieję, że przynajmniej rozwiesiłeś pranie?

– Ja? Przecież rozwieszałem w zeszłym tygodniu.

– Owszem, ale tego się nie robi raz na rok, tylko trochę częściej. Zapomniałeś, prawda?

– Chciałem, ale tak jakoś...

– Mężczyźni! – uśmiechnęła się urzędniczka.

– Chciałam panią tylko zapewnić, że zwykle nie jesteśmy tak źle zorganizowani – tłumaczyła pośpiesznie Claire. – Chyba trochę się pogubiliśmy w codziennych obowiązkach z powodu pani wizyty. Strasznie nam głupio.

– Niepotrzebnie. Oboje państwo wykonujecie bardzo odpowiedzialny zawód, pracujecie na zmiany. Trudno w takich warunkach o ideał. Proszę się nie martwić, wszystko to doskonale rozumiem. Jeszcze jedna sprawa: pobraliście się państwo chyba dość nagle?

– Fakt, ale znamy się o wiele dłużej – odparła szybko Claire. – Poza tym nie wiedzieliśmy, jak na taką zmianę w swoim życiu może zareagować Ryan. Okazało się na szczęście, że nie tylko nie protestował, ale nawet był bardzo zadowolony, że się wprowadzam do niego i jego taty.

– Dziękuję, to mi wystarczy. – Urzędniczka zrobiła ostatnią notatkę i zamknęła notes. – Może jeszcze jedno. Niedawno otrzymała pani stopień starszego konsultanta. Czy nie obawia się pani, że z powodu większego zakresu obowiązków w pracy mniej czasu będzie mogła poświęcić dziecku?

– Nie ma obawy – odparła zdecydowanie Claire. – Choćby z tej prostej przyczyny, że nominacja była jedynie formalnością, a obowiązki konsultanta wykonuję od kilku lat. Poza tym dobro Ryana stoi na pierwszym miejscu i gdyby trzeba było wybierać – praca czy syn – zawsze wybrałabym syna.

– Rozumiem. – Urzędniczka uśmiechnęła się do niej ciepło. – Bardzo dziękuję za pomoc w ustaleniu szczegółów.

Po wyjściu pani Beale uszczęśliwiony Eliot porwał Claire w ramiona.

– Byłaś rewelacyjna! – zawołał. – Myślisz, że uwierzyła, że stanowimy prawdziwe małżeństwo?

– Po tej historii z praniem i bałaganie w sypialni – na pewno.

– U Malandry bez wątpienia całe mieszkanie będzie wychuchane.

– Ale może nie zawsze to się najbardziej liczy? Sterylna czystość chyba nie jest najważniejsza.

– Oby sędzia miał podobne zdanie – powiedział smętnie Eliot.

Mimo że starał się nie popadać w zły nastrój, nie mógł udawać sam przed sobą, że nie jest przerażony. Był jego tymczasowej rodziny stawał się coraz bardziej zagrożony.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Oczekiwanie było nieznośnie męczące.

Nieustannie zastanawiał się, czy Ryan zostanie mu odebrany. Jego syn, którego wychował, którego cierpliwie oswajał ze światem, który tylko dzięki niemu radził sobie z chorobą, teraz może nagle trafić do matki w imię sprawiedliwości, tak jak rozumie ją uzbrojony w paragrafy sąd.

A to by oznaczało koniec codziennego czytania przed snem, koniec rozmów na temat wymyślnych rakiet kosmicznych i o tym, która z nich nadaje się najlepiej do wyprawy na Marsa. Koniec kojenia żalu, gdy Ryan rozbił sobie głowę lub kolano.

Myśl o stracie tego wszystkiego wpędziła Eliota niemal w chroniczne przygnębienie. Życie przestało mieć jakąkolwiek barwę, stawało się szare i ponure. Jedyne obecność Claire rozpraszała czasami jego mroki.

Choć i tutaj nie obywało się bez frustracji. Wprawdzie Eliot ani na chwilę nie zapominał, dlaczego Claire za niego wyszła, miał jednak nadzieję, że któregoś dnia, choćby najcichszym szeptem, choćby w zapomnieniu podczas miłosnego szału, usłyszy od niej, że go kocha. Nadaremnie. A to oznaczało, że jeśli straci Ryana, to straci także i ją, bo przecież nie będzie miała już innego powodu, by z nim być i udawać żonę.

Jedynie w pracy funkcjonował nadal na tym samym poziomie, i to tylko dlatego, że zostawiał wszystkie swoje niewesołe myśli za progiem, bo w szpitalu liczyło się wyłącznie dobro pacjentów. Podchodził do dzieci i ich rodziców z jeszcze większą serdecznością, wiedząc, co znaczy taki związek, gdy można go w każdej chwili na zawsze stracić.

Claire z troską patrzyła na pogłębiające się cienie pod oczami swojego męża. Noc w noc okazywała mu swoim ciałem, jak go kocha, jaki jest dla niej ważny. I co noc przeklinała los, który nie pozwalał jej wypowiedzieć tego słowami, by choć trochę ulżyć w żalu ukochanemu.

Nie mogła mu wyznać miłości, bo obarczałaby go ciężarem nie do udźwignięcia – wiedziała, że wtedy dobry i szlachetny Eliot czułby się zobligowany do pozostania z nią na zawsze. A w sytuacji, gdyby odebrano mu Ryana, straciłby praktycznie szansę na założenie pełnej rodziny, ponieważ Claire nie mogła mu dać dziecka, chyba że zaryzykowałiby zapłodnienie pozaustrojowe. Takim ciężarem nie może go obciążać, zwłaszcza teraz, gdy jest taki słaby.

Nadszedł dzień przesłuchania stron.

Eliot i Claire odwieźli rano Ryana do szkoły. Choć Eliot zdawał sobie sprawę, że to niepoważne, uściskał syna, jak gdyby go widział ostatni raz w życiu. Claire była bardziej opanowana, choć i ona miała świadomość, że od dzisiejszego dnia zależy całe jej życie.

Do sądu jechali w milczeniu, a Eliot miał wrażenie,

że za chwilę pęknie mu serce. Claire obserwowała go spod oka.

– Może ja poprowadzę – zaproponowała cicho.

– Nie, nie – odparł z roztargnieniem. – Dam sobie radę.

– Nie chcę, żeby to zabrzmiało jak nieudolne pocieszenie – ciągnęła – ale zobaczysz, że będzie dobrze.

– Innej myśli w ogóle nie dopuszczam, bo inaczej bym przez to wszystko nie przebrnął. Ale dziękuję, Claire.

Gdy weszli do sali rozpraw, Malandra i jej mąż już siedzieli na swoich miejscach. Claire z uwagą przypatrywała się byłej żonie Eliota. Uderzyło ją ogromne podobieństwo między Malandrą a Ryanem i pomyślała z wisielczy humorem, że nie pomoże to Eliotowi w przekonaniu sędziego, komu przyznać prawa do dziecka.

Zobaczyła też jej męża, typowego biznesmena o poważnym wyrazie twarzy, ubranego w równie poważny garnitur, z poważnie wyglądającą aktówką; słowem – otoczonego nimbem powagi, co każdemu biznesmenowi wydaje się najważniejsze. Zastanawiała się, jak ktoś taki mógłby znaleźć wspólny język z obcym sobie, ogromnie inteligentnym i wrażliwym siedmiolatkiem, w dodatku autystycznym.

Nie do niej jednak należy ocena. Nie ona jest matką Ryana, lecz Malandra. To pomiędzy nią a Eliotem toczy się sprawa.

Wpierw sędzia poprosił o raport Karę Beale, urzędniczkę, która z ramienia sądu odwiedziła dom Claire i Eliota. Pani Beale powiedziała, że Ryan ma stabilne warunki rozwoju, rodzice dbają o wszystkie jego potrze-



by, uwzględniając szczególnie fakt jego autyzmu. W zapewnieniu odpowiedniej opieki bez wątplenia pomaga im okoliczność, że oboje są fachowcami, lekarzami pediatrii.

Potem zajęła się opisem sytuacji byłej żony Eliota. Podkreśliła, że po urodzeniu Ryana Malandra zapadła na depresję poporodową, co potwierdzają ustalenia kliniczne, w wyniku czego doszło do załamania nerwowego i opuszczenia przez nią rodziny. Że potem matka Ryana przeszła wieloletnią terapię i zdaniem specjalistów wróciła całkowicie do zdrowia. Co do umiejętności radzenia sobie z dzieckiem, była żona pana Slatera przeszła kurs opieki nad dziećmi z autyzmem i zapisała się do grupy wsparcia rodziców dzieci z zespołem Aspergera.

Claire zerknęła z niepokojem na Eliota. Twarz mu poszarzała. Zdawał sobie sprawę, że w świetle tej informacji on i Claire w pewnej mierze tracą atut w postaci wykształcenia medycznego.

Nadeszła kolej przesłuchania stron. Malandra w zasadzie powtórzyła wszystko to, co zawarte było w raporcie urzędniczki sądowej, i Eliot w jakimś momencie się wyłączył.

Choć starał się przed tym bronić, niemal wbrew sobie wrócił do myśli, że jeśli sąd przekaze opiekę nad synem Malandrze, jego życie zupełnie straci sens. O Boże, spraw, żeby tak się nie stało, proszę, błagam.

Z odrętwienia wyrwał go głos Claire.

– Za chwilę twoja kolej, Eliot. Pamiętaj o jednym: najważniejsze to mówić prawdę, mówić z głębi serca, bo większość ludzi wyczuwa intuicyjnie, czy ktoś jest

szczerzy, czy tylko gra. Pamiętaj, nie kombinuj, bądź uczciwy, mów prawdę.

Eliot pokiwał w roztargnieniu głową i wstał z ławki. Claire miała nadzieję, że jej słowa do niego dotarły, i na koniec uścisnęła mu dłoń dla dodania otuchy.

Sędzia poprosił go, by własnymi słowami scharakteryzował swoje relacje z synem i swoją sytuację życiową.

– Zacznę chyba od najważniejszego.

Eliot poczuł, że wbrew obawom jest spokojny. Perspektywa utraty syna sprawiła, że odrzucił na bok wszelkie niepokoje. Stał się jak zwykle opanowany, rzeczowy i przekonujący. Tak jak w swoim zawodzie lekarza.

– Kocham mojego syna najmocniej na świecie. Przez ostatnich pięć lat zajmowałem się nim samotnie, nie przerywając pracy zawodowej. Przez te wszystkie lata syn zawsze był na pierwszym miejscu, nie liczyło się nic prócz niego. Także dla niego przerwałem karierę zawodową, aby móc dostosowywać swoje życie do jego potrzeb, a nie na odwrót. Czyniłem tak, mając świadomość, że syn cierpi na zespół Aspergera, rodzaj autyzmu, kiedy to niemal każda zmiana, każdy nowy problem działa destrukcyjnie na psychikę dziecka, w rezultacie na jego rozwój. Śmiem twierdzić, że to dzięki takiej taktyce syn rozwija się prawidłowo i ma sporą szansę na normalne życie, gdy dorośnie. Z drugiej strony, jakakolwiek zmiana – a nowe otoczenie byłoby dla syna zmianą dramatyczną – może ten proces przerwać, nawet na zawsze. Dlatego proszę o pozostawienie syna pod moją opieką. Jednocześnie deklaruję, że umożliwię jego matce nieograniczony kontakt.

– Czy strona przeciwna ma jakieś pytania? – spytał sędzia adwokata Malandry.

– Tak, wysoki sędzie. – Prawnik poniósł się z ławki i zwrócił się do Eliota: – Niedawno się pan powtórnie ożenił, i to niemal natychmiast po wysłaniu przez nas listu w sprawie o opiekę nad Ryanem. Przyznam, że trochę nas dziwi taki pośpiech. Można by wręcz domniemywać, że zrobił pan tak w związku ze sprawą. Trudno nie dostrzec, że to małżeństwo było panu bardzo na rękę.

– Można tak domniemywać – przytaknął spokojnie Eliot – ale można też znaleźć inne wyjaśnienie. Moją obecną żonę poznałem kilka miesięcy temu, gdy podjąłem nową pracę. Niemal natychmiast się w niej zakochałem. Uczucie było tak gwałtowne, tak niespodziewane, że długo sobie nie mogłem dać z nim rady. Przez pięć lat całym moim światem był tylko syn i praca, nie potrafiłem więc sobie wyobrazić życia w innym kształcie, a przynajmniej potrzebowałem sporo czasu, żeby móc to zrobić.

Eliot przerwał dla zaczerpnięcia oddechu.

– Im lepiej poznawałem Claire – ciągnął – im więcej miałem czasu na poznanie jej osobowości, jej podejścia do pacjentów i współpracowników, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że to najwspanialsza kobieta na świecie, i że nie wyobrażam sobie życia bez niej. Jest nie tylko piękna, uczciwa i mądra, ale także pełna poczucia humoru, troski i poświęcenia dla innych, w tym dla Ryana. Sprawiała, że moje życie uległo zupełnej zmianie, podobnie jak życie mojego syna. Niemal natychmiast powstała między nimi silna więź i syn

zachowuje się przy niej tak, jak nie zachowuje się przy nikim innym, nawet przy mnie. To Claire sprawiła, że zaczął żartować, że nie zachowuje się jak dorosły, ale jak małe dziecko, którym przecież jest. To, co powiem, zabrzmii niewiarygodnie, ale to prawda: właśnie dlatego, że Claire jest tak doskonała, bałem się o tym wszystkim jej powiedzieć. A tym bardziej prosić o rękę. Myślę, że moje rozterki rozumieją wszyscy, którzy choć raz byli zakochani i wiedzą, jak trudno wyznać miłość wybranej osobie...

Na sali rozległ się szmer aprobaty.

– Dopiero więc w sytuacji, gdy nie miałem wyjścia, gdy okoliczności zmusiły mnie do działania, podjąłem decyzję. To wszystko, wysoki sędzie. Jest to najszczerza prawda, zgodnie z treścią przysięgi, którą przed chwilą składałem.

Do Claire ostatnie zdania już nie docierały. Siedziała nieruchomo, nie wierząc własnym uszom. Eliot kłamie! Czemu?! Przecież tak go prosiła, by mówił prawdę. Tak go szanowała za prawy charakter, a teraz tu, po złożeniu przysięgi, kłamie jak z nut, że ją kocha!

Bo jak mogła uwierzyć, że to prawda? Owszem, mogła zrozumieć, że wrażliwy i nieśmiały Eliot mógł się wstrzymać z wyznaniem jej miłości na początku ich znajomości, jeśli – jak twierdził – już wtedy ją pokochał.

Ale jak mogła uwierzyć, że strach nadal powstrzymywał go przed wyznaniem uczucia, gdy byli już po ślubie, gdy miał ją pod swoim dachem dzień w dzień! Jak mogła uwierzyć, że ją kocha, gdy co noc zanurzali się w cudowną krainę zmysłowej rozkoszy, gdy tak namiętnie go

pieściła, jak tylko może pieścić kochająca do szaleństwa kobieta?

Mimo to, przez tyle nocy, z jego ust nie padło ani jedno słowo o miłości! Czy tak postępuje ktoś, kto kocha? Czy to możliwe, że i wtedy nie starczyło mu odwagi, by powiedzieć, że ją kocha? Niedorzeczność.

Przez chwilę miała wrażenie, że wybuchnie, rzuci się na Eliota i rozszarpie go na strzępy. Kłamał, nie zważając na jej uczucia. Wtedy, gdy proponował jej małżeństwo, i teraz, tu w sądzie, liczył się dla niego tylko Ryan. Ona jedynie pomagała mu w osiągnięciu celu. To jeszcze potrafiła zrozumieć i na to świadomie się zgodziła. Ale nie mogła się zgodzić na cyniczne kłamstwo, że ją kocha!

Zbyt dobrze bowiem pamiętała, ile znaczyły w jej życiu łgarstwa kogoś innego. Najpierw, gdy Paddy przysięgał wierność do grobowej deski. Potem, gdy nakryła go na pierwszej zdradzie i gdy zaklinał się, że się poprawi. Wreszcie łgarstwo najokropniejsze, które zmieniło całe jej życie – gdy okazało się, że z powodu zdrad męża została zarażona groźną chorobą.

Obiecała sobie wtedy, że obojętnie ile miałyby ją to kosztować, nigdy nie da się znów nabrać, że przenigdy nie zwiąże się z kłamcą. I teraz oto jej nowy wybranek, jej drugi mąż, oświadcza w obecności sędziego i tłumu ciekawskich, że ją kocha do szaleństwa. Podczas gdy prawda jest zupełnie inna – dzięki niej ma szansę nie tylko na stałą opiekę nad dzieckiem, ale także na darmowy seks. Co za podły cynik!

Lewie słyszała łzawe opowiadanie Malandry o jej chorobie, ledwie słyszała nawet samo orzeczenie sądu

o przyznaniu praw rodzicielskich Eliotowi; ledwie sły-  
szała szloch Malandry i wybuch radości Eliota.

Wychodziła z sali sądowej półprzytomna, dając się bezwolnie prowadzić za rękę uszczęśliwionemu Eliotowi. Czuła się jak zbrukana. Jednocześnie dojrzewała w niej myśl, że i ona jest odpowiedzialna za to, co się stało, bo i ona nie mówiła prawdy. A to prędzej czy później się mści.

Czas więc wszystko rozwikłać, pozwolić na to, by zatriumfowała prawda i pod jakimś pretekstem skończyć tę parodię. Ale za nic nie będzie tłumaczyć, dlaczego zrywa, bo nie chciała upokarzających prób przekonywania jej, że Eliot mówi prawdę. Zbyt dobrze знаła takie rozmowy z przeszłości, by po raz kolejny dać się nabrać na lep słodkich słówek.

Gdy tylko wyszli z sądu, Eliot natychmiast się zorientował, że coś jest nie tak, ale przez cały czas jazdy autem nie udało mu się wyciągnąć z Claire ani słowa. W domu niemal siłą posadził ją na kanapie.

– Claire...

– Nic nie mów! – przerwała mu. – Sporo już powiedziałeś w sądzie. Pozwól, że teraz ja powiem kilka słów.

Zdumiony tak niezwykłą reakcją, zwłaszcza po tym, gdy w końcu wyznał jej miłość, Eliot usiadł i utkwiał w niej pytający wzrok, czekając z lękiem, co usłyszy. Pewnie to, że Claire go nie kocha, że ma kogoś innego, a nad nim tylko się litowała. Ale teraz, po jego wyznaniu, musi go szybko wyprowadzić z błędu, by nie brnął za daleko i za wiele się nie spodziewał.

– Oczywiście...

– Już dawno chciałam ci o czymś powiedzieć. Z tego, co się dziś działo w sądzie, widzę, że za długo zwlekałam, że brniemy coraz bardziej w kłamstwo. Czas to naprawić. Trudno mi o tym mówić, ale kilka lat temu mój mąż zaraził mnie chlamydią. Od tego czasu nie mogę mieć dzieci, chyba że metodą *in vitro* – mówiła spokojnie Claire, a Eliot miał coraz silniejsze wrażenie, że świat usuwa mu się spod stóp. – I tyle w ramach mówienia prawdy i tylko prawdy. A teraz koniec teatrzyku. Zagraliśmy rolę kochającej się pary, czas na rozstanie. Najlepiej będzie, jeśli się jeszcze dziś spakuję i wrócę do siebie. Proszę tylko o jedno: nie pozwól, żeby Ryan sądził, że do naszego zerwania doszło z jego powodu, że była w tym jakkolwiek jego wina. Powtórz mu, że zawsze będę dla niego mamą i że go kocham jak własnego syna. W najbliższym czasie postaram się z nim sama o tym porozmawiać.

Wstała. Eliot nie reagował, zbyt oszołomiony tym, co usłyszał. A więc Claire, ta wspaniała Claire, kłamała jak najęta. Kłamała, że nie chce dzieci, gdy w istocie nie mogła ich mieć!

Nagle z niezwykłą jasnością zrozumiał, dlaczego tak łatwo przyszło mu namówić Claire na małżeństwo. Skoro nie mogła zostać matką, musiała sobie poszukać dziecka, najlepiej od razu z samotnym atrakcyjnym tatusem, klasyczne dwa w jednym. A on, jak najgorszy matole, dał się na to nabrać!

W trakcie ich krótkiego małżeństwa miał przebłyski nadziei, że jeśli Claire go nie kocha, to jest szansa, że tak się z czasem stanie. Teraz wiedział, że budowanie ja-

kiejkoľwiek więzi z kimś, kto kłamie, z kimś, komu w istocie zależy tylko na jego synu, jest niemożliwe.

Nigdy nie uwierzy w deklaracje miłości Claire, nawet wówczas, gdyby go rzeczywiście kiedyś szczerze pokochała. A więc istnieje jedno wyjście – pozwolić jej odejść.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Ally, to ja. – Claire z trudem wydobyła głos ze ściśniętego gardła.

– Co się stało? – Claire mówiła tak dziwnie, że Ally zaniepokoiła się nie na żarty.

– Czy mogę u ciebie przenocować?

– Boże! Czemu?

– To długa historia. Jak wiesz, nasze małżeństwo miało jedynie zapewnić Eliotowi prawo opieki nad Ryanem, potem mieliśmy się rozstać. Powiedzmy, że decyzja o tym zapadła o wiele szybciej, niż się spodziewałam, i w dość gwałtownych okolicznościach.

– Gdzie jesteś? – spytała po chwili milczenia Ally.

– W aucie przed twoim domem.

Ally szybko otworzyła drzwi. Claire szła w jej stronę, słaniając się na nogach, jak gdyby brakowało jej sił na następny krok. Ally bez słowa rozłożyła ręce i czekała w progu na przyjaciółkę.

– Weź zwolnienie lekarskie – powiedziała następnego dnia Ally, gdy Claire zeszła na śniadanie. Miała podkrążone i zapuchnięte oczy i wyglądała jak cień. Trudno, żeby po całej nocy emocjonalnych rozmów z przyjaciółką było inaczej. – Choćby z uwagi na dobro pacjentów.

– Dam sobie radę, czasami po dyżurze wyglądam podobnie.

– Skoro tak uważasz... – Ally podsunęła jej kawę i grzanekę. – Nie chcę cię męczyć po wczorajszym, ale o jedno mam ogromne pretensje. Jak mogłaś nie powiedzieć mi o tym zakażeniu? Wydawało mi się, że mówimy sobie wszystko.

– Bo tak jest... – Claire skubała brzeg filizanki. – Ale w tym jednym wypadku nie mogłam. Czułam się taka jakaś nieczysta, nie mogłam się zdobyć na to, żeby komukolwiek się do tego przyznać.

– Przecież to nie twoja wina, tylko Paddy’ego. Och, nie wiem, co bym mogła zrobić temu padalcowi! – Ally pokręciła głową ze wściekłością. – Podobnie jak temu twojemu kochanemu Eliotowi. Taki niby uczciwy, porządny. A tu łgarz i drań jeden!

– Pamiętaj, że ja też nie mówiłam prawdy – wtrąciła szybko Claire.

Odkryła z zażenowaniem i zdumieniem, że dziś jej pretensje do Eliota mocno już zelżały. Co więcej, gdyby była taka możliwość, o wszystkim by zapomniała na jedno jego słowo. Czy aż tak się zaangażowała? Jeśli tak, to czeka ją niełatwa walka z sobą. Walka, którą musi jak najszybciej podjąć. Uciekanie w chorobę, jakiegokolwiek odwlekanie konfrontacji z Eliotem i samą sobą nie daje.

Wzięła prysznic, pożyczyła świeże ubranie od Ally, nałożyła na twarz grubą warstwę makijażu, by zatrzeć ślady dramatycznych rozmów, i uściskawszy przyjaciółkę, pojechała do szpitala.

Oczywiście, Eliot był pierwszą osobą, którą spotkała.

- Dzień dobry – rzuciła sucho.
- Dzień dobry – odparł, nie podnosząc nawet wzroku.

Claire poczuła iskierkę buntu. On traktuje ją, jak gdyby to wszystko była jej wina! Szybko jednak doszła do wniosku, że szpital nie jest najlepszym miejscem do załatwiania spraw osobistych.

Ale nie mogła powstrzymać napływających hurmem myśli. Zaczęła się zastanawiać, jak to możliwe, że tak nagle cała ich więź się zerwała. Przecież kiedyś byli przyjaciółmi, a to oznacza wspólne spojrzenie na świat, porozumienie na wielu płaszczyznach. Bez tego nie byłoby tylu cudownych chwil, tylu żartów, przekomarzania się, porozumiewania bez słów.

Bez tego nie zostaliby kochankami – a przynajmniej z jej strony było niemożliwe, by mogła kochać się z kimś, do kogo nie czuje chociaż sympatii.

Coś jest nie tak. Nie mogło jej się pomieścić w głowie, że kłamstwo, niestety z obu stron, tak doszczętnie zniszczyło bliską więź między nimi.

W jej przypadku ostra reakcja na kłamstwo Eliota była oczywista – to z powodu łgarstwa poprzedniego męża nabawiła się ciężkiej choroby, która niemal uniemożliwiła jej posiadanie dzieci. Ale dlaczego Eliot tak gwałtownie zareagował, gdy powiedziała mu o tym dopiero po rozprawie? Westchnęła w duchu, zdając sobie sprawę z daremności swych rozważań. Wiedziała, że teraz, gdy nastąpił koniec ich małżeństwa na niby, nigdy się już tego nie dowie.

Minał tydzień. Ilekroć była ku temu okazja, Eliot przyglądał się ukradkiem swojej żonie, z którą wkrótce

miał się rozstać. Swojej pięknej, uroczej i mądrej żonie, fachowej w pracy, pełnej troski dla pacjentów. Choć był na siebie zły, nie potrafił się powstrzymać, i kiedy pojawiała się w pobliżu, wdychał ukradkiem zapach jej perfum, szamponu, skóry.

Ale takie chwile tylko pogarszały jego nastrój. Bo wiedział, że ta niby najwspanialsza kobieta na świecie skłamała, chciała go wykorzystać cynicznie do swoich celów. Wkradła się do jego życia ukradkiem, jako przyjaciel. Tanimi grepsami zaskarbiła sobie uczucie Ryana, wykorzystując cynicznie fakt, że chłopczyk po trudnych przejściach będzie do niej Ignął całym swoim małym serduszkim. Była na tyle okrutna, że nie wzięła pod uwagę, co się z nim stanie, gdy ona odejdzie. Choć oboje wytłumaczyli chłopcu, na ile się dało, powody ich rozstania, i choć Claire spotykała się z Ryanem, było oczywiste, że to nie to samo co przebywanie razem pod jednym dachem.

Mimo że upłynął dopiero tydzień, po Ryanie już było widać skutki braku stałego kontaktu z macochą. Wrócił do starych przyzwyczajeń, do jedzenia z tego samego talerza, picia z tego samego kubka.

Wszystko znów musiało być w idealnym porządku, bo tylko tak potrafił porządkować sferę swoich uczuć – starając się nadać światu sens w jedyny znany sobie sposób. Na powrót zmykał się w kręgu zainteresowań i przyzwyczajeń, z którego z takim trudem rok po roku wydobywał go Eliot, a potem Claire. Eliot obawiał się, że teraz, gdy jej zabrakło, Ryan może się w nim zamknąć bezpowrotnie. To sprawiło, że czuł do Claire złość i bezgraniczny żal.

Tym bardziej chciał ją jak najszybciej i bez śladu wyrzucić ze swojego życia. Chyba z dziesięć razy zmienił pościel w sypialni, bo ciągle czuł w niej jej zapach. Spakował i schował dokładnie wszystkie jej drobiazgi, których nie zdążyła zabrać. Starał się, by nic mu jej nie przypominało.

Jednakże co noc budził się o tej samej porze i zanim uświadomił sobie rzeczywistość, szukał jej po omacku obok siebie. A potem, gdy już wiedział, że jej nie znajdzie, długo leżał w ciemnościach, usiłując bezskutecznie zasnąć i walcząc z łzami.

Dlaczego mu nie zaufała, ukrywając swą chorobę? Przecież była okazja, gdy starała się ratować dziecko Mandy Knigths. Mogła mu wtedy o wszystkim powiedzieć, bo miał ilustrację tego, co przeżyła, i łatwiej by zrozumiał jej stan.

Nie potrafił też pojąć w żaden sposób, dlaczego tak nagle się z nim rozstała. Właściwie bez słowa wyjaśnienia, bo trudno mu było traktować poważnie tłumaczenia Claire, że odchodzi, bo ich małżeństwo „na niby” już się kończy.

A co najważniejsze i najbardziej bolesne – dlaczego zrobiła to po tym, gdy wyznał publicznie, że ją kocha? Może uznała, że jego uczucie grozi komplikacjami i dlatego się tak szybko wycofała?

Nie mógł i nie miał sił tego rozwikływać, za bardzo czuł się zraniony i oszukany. Nie miał też sił przebywać w obecności Claire, bo bez przerwy czuł, jak jej pożąda, jak ją kocha, wiedząc, że już nigdy z nią nie będzie.

Pora zakończyć ten ponury spektakl. Wziął pióro do ręki i napisał rezygnację.

– Widzę, że Eliot złożył wymówienie. – Claire trzymała w ręku pismo Eliota i starała się z całych sił, żeby nie drżał jej głos.

Tilly przyglądała jej się z ponurą miną, jakby starając się wnikać w jej myśli. Tak nagłe rozstanie Claire i Eliota stanowiło dla całego oddziału zagadkę.

Ale Claire daleka była od zaspokajania ciekawości Tilly czy kogokolwiek innego. Tym bardziej teraz.

Siedziała nieruchomo w fotelu, starając się z całych sił zapanować nad burzą emocji. Wszystkiego się spodziewała, ale nie tego, że Eliot tak nagle odejdzie z jej życia.

Pytanie tylko, czego oczekiwała? Czy naprawdę liczyła na to, że z czasem znów do siebie wróci? Po tym wszystkim, co się stało? Niedorzeczne mrzonki.

Lepiej więc rzeczywiście radykalnie skończyć ich znajomość i rozstać się także w pracy, chociażby po to, by go codziennie nie widywać, nie doświadczać tego samego bólu. Pozostało podpisać jego prośbę o zwolnienie.

Bolała jedynie nad Ryanem, który nadal mało z całej sytuacji rozumiał i musiał cierpieć katusze, udrękę ponownego odrzucenia. Claire postanowiła wymóc na Eliocie, że będzie miała możliwość widywania chłopczyka, jak gdyby była jego prawdziwą matką. Poprzedniego dnia znalazła w szufladzie zdjęcia z wycieczki do Londynu i wpatrując się w ufną twarzyczkę Ryana, trzymającego ją za rękę, wybuchnęła płaczem. Pogładziła palcem jego postać na zdjęciu, przypominając sobie, jak przez cały czas opowiadał jej z ożywieniem o tym, co widzieli. I że pomyślała wtedy, że zrobi, co w jej mocy, by zastąpić mu matkę.

Wystarczyło kilka tygodni, by jej szlachetne plany obróciły się w nicość. W jej rozmyślania wbił się głos Tilly.

– Słuchaj, kochana szefowo, powiedz wreszcie, co się stało. Wiem, że to nie moja sprawa, ale nie pytam ze wścibstwa, tylko troski. Chyba wiesz.

– Wiem, Tilly, i dziękuję, ale nie chcę o tym mówić. Moje małżeństwo z Eliotem to już przeszłość i im szybciej o nim zapomnę, tym szybciej znormalnieję.

– A do tego czasu się wykończysz. Chyba sobie nie zdajesz sprawy, jak wyglądasz. Nawet pacjentki się pytają, czy nie jesteś chora.

– Wierzę, ale zapewniam cię, że dochodzę powoli do siebie.

– Lepiej to zrób jak najszybciej, bo będziesz miała ze mną do czynienia!

Claire pożegnała ją słabym uśmiechem i zagłębiła się w fotelu. Zostawszy w gabinecie sama, nie musiała już nadrabiać miną. A więc nieodwołalny koniec. Nigdy już nie będzie widywała Eliota, choćby w pracy. Drżącą ręką podpisała jego prośbę o zwolnienie i skryła twarz w dłoniach.

Minęły dwa tygodnie od odejścia ze szpitala Ludbury i Eliot powoli oswajał się z nową sytuacją, choć nadal miał wrażenie jakiejś tymczasowości, że w nowej pracy jest tylko na chwilę i zaraz wróci na oddział Claire. I do niej samej. I zawsze w takich chwilach opadała go czarna rozpacz, bo wiedział, że to się nigdy nie stanie.

Nie, musi raz na zawsze przestać myśleć o Claire, o tym, co stracił bezpowrotnie, bo oszaleje.

Udawało się to w pracy, gdy musiał się koncentrować na nowych obowiązkach, nowych zasadach postępowania. Gorzej, czy wręcz rozpaczliwie, było podczas długich powrotów z pracy do domu. Nowy szpital znajdował się o wiele dalej od mieszkania i Eliot miał niestety sporo czasu na myślenie.

Niestety, bo obojętnie czym zajmował sobie głowę, stale nawiedzały go wizje Claire, jej uśmiech, zapach, dotyk. Musiał zaciskać zęby i przypominać sobie, że ma Ryana, że ma dla kogo żyć, bo różnie by mogło być.

Bez przerwy nachodziło go pytanie, czy dobrze zrobił, tak gwałtownie się od niej odsuwając, i bez przerwy nasuwała mu się automatyczna odpowiedź, że zrobił najgłupszą rzecz na świecie. Jeszcze bardziej kurczowo musiał wczepiać się w kierownicę, by jej nie puścić i nie zanurzyć się w pustkę, która jednakże wydawała mu się mniej straszliwa niż pustka bez Claire u jego boku.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Ryan? – Eliot już po raz trzeci wołał syna, lecz ten nadal nie reagował.

Opiekunka poszła do domu o umówionej godzinie, a Ryan zajmował się wtedy komputerem i nie było obaw, że coś mu się stanie.

Coraz bardziej zaniepokojony Eliot wbiegł na górę i poczuł, że robi mu się zimno. Pokój Ryana był otwarty, a komputer włączony. A w środku nie było nikogo.

Czując, jak łomocze mu serce, sprawdził wszystkie pomieszczenia na górze, potem na dole. Wszędzie było pusto.

– Spokojnie – rzekł do siebie na głos, starając się zagłuszyć narastającą panikę. – Przecież nikt go nie mógł porwać, a jest zbyt mądry, żeby się zgubić, jeśli gdzieś sam wyszedł. Tylko gdzie i po co?

Trzeba myśleć takimi kategoriami logicznymi jak on. Jeśli wyszedł z domu, to w jakimś określonym celu. Do znanego sobie miejsca. Tylko że przecież prawie nikogo nie zna w Birmingham.

Na pewno nie pojechał do Malandry, bo jeszcze trochę się jej bał, a poza tym na pewno by zadzwoniła, że jest u niej.

Zaraz. Przecież niedawno zdarzyła się podobna historia, gdy miała go pilnować Fran, poprzednia opiekun-

ka. Ryan pojechał wtedy szukać go w szpitalu. Możliwe, że z jakichś względów zrobił to samo, mimo że Eliot już tam nie pracował. W takim razie nie można wykluczyć, że pojechał szukać Claire.

Tak, to całkiem prawdopodobne. A skoro tak, to pewnie potrzebował pieniędzy na autobus.

Eliot błyskawicznie sprawdził szufladę, w której trzymał drobne, i tak jak się spodziewał, świeciła pustkami. A więc jego domysły okazały się słuszne.

Złapał marynarkę i wypadł z domu. Wskoczył do auta i po chwili był już na miejscu. Wbiegł do recepcji.

– Czy nie widziała pani przypadkiem samotnego chłopca w wieku siedmiu lat? – zawołał do siedzącej za biurkiem pielęgniarki. – Szatyn, niebieskie oczy. Miał na sobie przypuszczalnie koszulkę z dinozaurem. Możliwe, że kierował się na oddział neonatologiczny.

– Niestety, panie doktorze. Ale też mogłam go nie zauważyć, bo jeśli znał drogę, nie musiał koło mnie przechodzić.

– Oczywiście, dziękuję.

Nie mając cierpliwości czekać na windę, Eliot skierował się w stronę schodów. Tam pędem ruszył na czwarte piętro, sadząc po trzy stopnie naraz. Boże, proszę, żeby go tam znalazł. Żeby był u Claire.

Nacisnął odpowiedni szyfr w zamku cyfrowym, wszedł na oddział i skręcił do lekarskiej dyżurki. Claire na jego widok zbladła.

– Eliot...

– Przepraszam, ale nie zastałem w domu Ryana. Pomyślałem, że przyjechał do ciebie. Bo... bo strasznie tęsknił i już nie mógł się doczekać, kiedy się spotkacie.

– Nie! Nie ma go tutaj. O Boże!

Nie wiedząc kiedy, Claire znalazła się przy Eliocie. Wpatrywała się w jego oczy, jak gdyby chciała z nich wyczytać, że wie, co robić dalej, by znaleźć syna. Ich syna. Natychmiast jednak zorientowała się, że Eliot jest o wiele bardziej przerażony niż ona, i to ją otrzeźwiło. Musi działać jak przy swoich pacjentach, spokojnie, rzeczowo.

– Opowiedz po kolei, co się stało.

Eliot zrelacjonował, co się działo po jego przyjściu do domu, a w tym czasie Claire zaczęła się przebierać.

– Co robisz? – spytał Eliot zaskoczony.

– Jak to co? Jedziemy szukać Ryana. Mam nadzieję, że nie każesz mi się w takiej sytuacji przekonywać, że go kocham, że jestem równie zaniepokojona jego zniknięciem jak ty, prawda?

– No tak, ale... – Nie dokończył, bo właściwie cóż jej miał powiedzieć? Że to nie jej sprawa, bo ich małżeństwo dobiegło końca? Że Claire nie kocha Ryana? Bzdura. Obojętnie, jak się ułożyło między nim a nią, nigdy by mu do głowy nie przyszło, że Claire jest nieuczciwa w stosunku do Ryana. – W takim razie proponuj, co dalej, bo ja mam zupełny mętlik.

– Zgoda. Oboje wiemy, że Ryan myśli logicznie i że jeśli gdzieś się wyprawił, to w określonym celu. Skoro uważasz, że to mnie mógł szukać, a tu go nie ma, została jeszcze jedna opcja: pojechał mnie szukać w moim domu. A więc w drogę. Powiem tylko Tilly, że znikam na jakiś czas.

Eliot wrócił do auta, a Claire po chwili do niego dołączyła.

– Ruszamy! – zawołała.

Tak nagła obecność Claire przy nim podziiała na niego oszałamiająco. Miał ochotę chwycić ją w ramiona, znaleźć ukojenie, usłyszeć jej spokojne słowa, że Ryanowi nic złego się nie stało. Teraz, gdy z powodu niepokoju był nieprzygotowany na odparcie uczuć, opadła na niego dawna miłość do Claire i niemal go powaliła. Wczepił się kurczowo w kierownicę. Jak na jedną chwilę stanowczo za wiele doznał!

Natychmiast jednak skarcił się w myślach, że takie rzeczy przychodzą mu do głowy akurat teraz, i skoncentrował się na jeździe. Niemal nie zdejmował nogi z gazu, toteż już po chwili dotarli pod dom Claire.

– Poczekaj! – Claire chwyciła Eliota za ramię, widząc, że chce wysiadać. – Nie ma sensu, żebyśmy szli razem. Skoczę zobaczyć, czy przypadkiem nie ma go pod drzwiami albo u sąsiadów. A ty się tymczasem zastanawiaj, gdzie jeszcze możemy go szukać, gdyby go tutaj nie było.

Claire zniknęła w bramie domu. Eliot obserwował, jak po chwili w jej mieszkaniu rozbłyska światło, jak na zasłonie pojawia się cień jej postaci, jak wreszcie po chwili światło gaśnie. Opuścił głowę. A więc nie znalazła Ryana...

Zgodnie z prośbą Claire starał się przypomnieć sobie inne miejsca, gdzie Ryan mógł pojechać, ale szło mu niesporo. Na szczęście po chwili przy aucie pojawiła się Claire.

– No i? – spytał gorączkowo, czepiając się resztek nadziei.

– Niestety – odparła przygaszonym tonem. – Wesz-

łam jeszcze do mieszkania, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie nagrał się na sekretarkę, ale nic, cisza. Popytałam też sąsiadów, ale nikt nie widział małego chłopczyka.

– I co dalej? – Eliot miał zupełną pustkę w głowie.

– Póki nic nie wymyślimy, jedziemy do ciebie sprawdzić, czy tymczasem nie wrócił. A przy okazji muszę się napić kawy, bo też już nic nie kojarzę.

Eliot bez słowa zawrócił i ruszył w stronę domu, wdzięczny, że ma takiego sprzymierzeńca. Sam pewnie nic by nie działał, sparaliżowany strachem.

Claire doznała dziwnego wrażenia, wchodząc do mieszkania Eliota, które jeszcze kilka tygodni temu było także jej domem. Ogarnęła ją smutna nostalgia na myśl o tych wszystkich cudownych chwilach, które tu spędziła wraz z Eliotem i Ryanem.

Na myśl o chłopczyku natychmiast otrząsnęła się z nierealnych marzeń. Zajęła się kawą, Eliot tymczasem posprawdzał raz jeszcze całe mieszkanie.

– Ani śladu... – oznajmił ponuro.

– Spokojnie. – Claire podała mu filiżankę kawy.

– Na razie wypij. Zjesz czekoladkę?

– Nie dam rady.

– A ja muszę – oznajmiła i zaczęła odpakowywać batonik.

Dopiero teraz Eliot zauważył, jak drżą jej ręce, i poczuł wzruszenie. Bała się podobnie jak on, ale w przeciwieństwie do niego nie rozklejała się, starając się, by w ich działaniu był jakiś sens i porządek. Zrobiło mu się wstyd.

– Znajdziemy go – powiedział zupełnie innym głosem, a Claire popatrzyła na niego z uznaniem.

– Oczywiście, że tak – przytaknęła i lekko się uśmiechnęła.

– Zadzwonię tylko jeszcze na policję – zasugerował – a potem siadamy i robimy listę miejsc, które Ryan zna i najbardziej lubi.

W czasie, gdy Eliot podawał policji rysopis syna, Claire posprzątała na stole i przyniosła notatnik.

– Zaczynamy – odezwała się, gdy Eliot do niej dołączył. – Planetarium, restauracja, w której świętowaliśmy po otrzymaniu przeze mnie stopnia specjalisty. Co jeszcze?

– Hotel, w którym odbywało się przyjęcie po ślubie – podsunął cicho Eliot, nie podnosząc wzroku.

– Hm – chrząknęła Claire i w milczeniu zapisała tę i następną pozycję.

Powoli kartka wypełniała się, ale jakoś żadne z miejsc nie wydawało im się na tyle oczywiste, by szukać tam Ryana.

– Poczekaj! – Eliot strzelił palcami.

– Tak?

– A twój ogród? – zawołał z nagłym błyskiem nadziei w oczach. – Przecież często tam właśnie z nim siedziałas.

– Masz rację, że też nie pomyślałam! – Claire klepnęła się w czoło.

W mgnieniu oka się ubrała i rzuciła Eliotowi kurtkę. Gdy jechali, zaczęło mżyć, toteż Eliot truchlał na myśl o skulonym gdzieś pod drzewem zagubionym, przemokniętym chłopczyku. Dodał gazu.

Na miejscu oboje wyskoczyli z auta. Eliot porwał ze schowka latarkę. Już jednak po chwili, przemoczeni do

suchej nitki, stracili cały zapach. Ryana nigdzie nie było, ani wśród drzew, ani na ławce, na której zwykle siadywał z Claire.

W milczeniu wracali do auta, pogrążeni w ponurych rozmyślaniach. Nagle Eliot złapał Claire za rękę.

– Słyszałeś?

– Co?

– Jakiś odgłos stamtąd – pokazał w ciemność – jakby coś spadło. Co tam jest?

– Tam? – Claire myślała gorączkowo. – Boże, przecież tam jest szopa ze schowkiem na stolik i leżaki. Prędzej!

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Boże, Eliot szeptał w myślach, spraw, żeby to był on, mój kochany synek! Nie zastanawiając się dłużej, z jakąś dziką rozpaczą otworzył na oścież drzwi szopy i skierował w głąb światło latarki.

Na jednym z leżaków dostrzegł zwiniętą w kłębek niewielką ludzką figurkę. Omal nie krzyknął z radości. Powoli, żeby nie przestraszyć syna, podszedł do niego i zaczął go gładzić po policzku.

– Dobry wieczór, misiu. Co cię tu przywiało?

– Co to? Kto tu? – mamrotał obudzony chłopczyk.

– To my, twój tatuś i Claire.

Claire przypadła z drugiej strony leżaka do chłopczyka i objęła z całych sił obu, syna i ojca. Z oczu płynęły jej łzy.

– Jak dobrze, że jesteś... – mówiła gorączkowo. – Wszędzie cię szukaliśmy.

– Jesteście na mnie źli?

– Nie... Tak... Trochę. – Eliot nie wiedział, co powiedzieć. – Przecież wiesz, że nigdzie sam nie możesz chodzić.

– Wiem – odparł skruszony głosik. – Ale ja już tak bardzo tęskniłem za Claire.

– Mój ty mały tęskniczku! – Claire porwała chłopca w objęcia, a on przytulił się do niej jak małpka. – Co ci wpadło do głowy, żeby mnie tu szukać?



– Dzwoniłem do szpitala, ale jakaś pani powiedziała, że chyba już pojechałaś po dyżurze do domu...

– A no tak, możliwe. – Claire pokiwała głową. – Rzeczywiście miałam już jechać, ale coś jeszcze chciałam sprawdzić.

– I co dalej? – spytał Eliot wzruszonym głosem.

– Przyjechałem tutaj, ale wszędzie było ciemno, więc siedziałem na progu. A potem, jak zaczęło padać, schowałem się do szopy i chyba zasnąłem. – Ryan ziewnął rozdzierająco.

– Aleś ty zuch! Bardzo mądrze, że się schowałeś. A teraz wracamy szybciotko do mnie do domu, bo zmarłeś na kość.

W domu Claire zagrzała szybko mleka z miodem i napiła chłopczyka.

– Lepiej? – spytał z troską Eliot i opatulił go kocem.

– Tak. I ciepło.

– To w takim razie nie ominie cię bura także ode mnie – oświadczyła Claire. – Czuję się naprawdę zaszczyczona, że mnie szukałeś, ale nie wolno ci już nigdy więcej samemu wychodzić, zgoda?

– Zgoda. Teraz, jak znów jesteś z nami, już nie będę – obiecał chłopczyk. – Ale dlaczego odeszłaś?

Eliot i Claire odwrócili szybko wzrok, nie wiedząc, jak się zachować.

– Ja... musiałam, kochanie – odezwała się drżącym głosem Claire. – Ale ja też za tobą tęskniłam, nawet nie wiesz jak.

– Czy to z powodu tej pani, która mówi, że jest moją mamusią?

– Która naprawdę jest twoją mamusią, skarbie.

– Nie! To ty jesteś moją mamusią! – krzyknął wzburzony chłopczyk. – To ty jesteś żoną tatusia!

– To nie takie proste, kochanie, nawet dla dorosłych, a co dopiero dla małych dzieci. – Claire rzuciła rozpaczliwe spojrzenie Eliotowi.

– A w dodatku jesteś zbyt zmęczony, żeby w tej chwili wszystko ci tłumaczyć – pospieszył jej z pomocą. – Chodź, jedziemy do domu.

– Nie, chcę zostać u Claire. – Ryan znów kurczowo złapał się macochy.

Claire rzuciła pytające spojrzenie Eliotowi.

– Dobrze, jeśli tylko Claire się zgodzi – odparł zmieszany Eliot.

– Ależ oczywiście. No to hop, ruszamy na górę do gościnnego pokoju.

– Przepraszam cię za kłopot – bąknął nadal zmieszany Eliot, gdy tylko Claire wróciła do saloniku.

– Daj spokój.

W powietrzu zawisła ciężka cisza. Oboje milczeli, zmieszani swoją obecnością, tak upragnioną od wielu tygodni, a jednak tak krępującą, gdy już byli razem.

– Właściwie od razu wiedziałem, że Ryan mógł pojechać tylko do ciebie – przerwał tę ciszę Eliot. – Bez przerwy o tobie mówił. Tęsknił za tobą...

Claire przełknęła łzy. Przez tyle czasu starała się zapomnieć o nich obu, Eliocie i Ryanie, ale nie mogła. A dziś całe uczucie i do chłopczyka, i do Eliota powróciło z całą mocą. I z całą mocą musi je zwalczyć. Już otwierała usta, gdy usłyszała głos Eliota, tym razem cichy, złamany.

– Ja także ogromnie tęskniłem...

– Jakoś przeżyjesz. Było, minęło. – Zmusiła się, by jej głos brzmiał twardo, mimo że w środku aż skręcało ją z żalości, bo chciała powiedzieć Eliotowi zupełnie coś innego.

– Wiem, tylko że tak nie musi wcale być. Nie chcę, żeby tak było. Ale wtedy, kiedy powiedziałaś, że nie możesz mieć dzieci, byłem pewien, że zależy ci tylko na Rynie, nie na mnie. Nie potrafiłem zapanować nad sobą. Czuję się odrzucony, oszukany. Wiem, postąpiłem jak dureń. – Eliot tarł z całych sił czoło. – Ale to dlatego, że kocham cię tak, że sama myśl, że mnie nie kochasz, że traktujesz mnie instrumentalnie, czyniła ze mnie szaleńca.

– Kochasz mnie... – powiedziała kpiącym głosem.  
– Daj spokój, już nie jesteś w sądzie.

– Jak to? – Eliot podniósł na nią osłupiały wzrok, nic niż rozumiejąc.

– Nie musisz już kłamać, że mnie kochasz, aby wygrać sprawę. Tyle.

– Co ty mówisz?! – Poderwał się na równe nogi.

Claire straciła nieco pewność siebie i serce jej drgnęło. Oburzenie Eliota było tak autentyczne, że zaczęła się w niej rodzić nieśmiała nadzieja. Może rzeczywiście ją kocha? Sprawa ich rozstania pokazała jej się nagle w zupełnie innym świetle.

– Jeśli tak – rzekła ostrożnie, starając się, by głos jej nie zdradził – to dlaczego mi nie powiedziałaś, że mnie kochasz? Miałaś tyle okazji...

– Bo się bałem, że cię stracę! Bałem się, że cię przestraszę swoją miłością. Ostatecznie prosiłem cię

o rękę dla ratowania Ryana, a gdybym zaraz po tym zaczął cię męczyć wyznaniem, mogłabyś szybko posłać mnie w diabły, twierdząc, że cię oszukałem i wpakowałem w niechciany związek. Ot co!

Eliot chodził wzburzony po pokoju. Mógł sobie ich rozstanie tłumaczyć w każdy sposób, ale nigdy by mu do głowy nie przyszło, że Claire mogła nie uwierzyć w jego miłość!

– Noc w noc starałem się wyrazić pieśzcotami, jak rozpaczliwie cię kocham. I ty tego nie czułaś?!

W Claire załomotało serce. A więc to jednak prawda? A więc Eliot ją kocha? Coraz bardziej wierzyła, że tak właśnie jest. Bo ona tak samo co noc przykazywała mu swą miłość tajemnym kodem ciała. Nagle posmutniała. To i tak niewiele zmienia, bo nie mogą być rodziną.

– Mimo wszystko uważam, że powinniśmy się rozstać...

– Nie!

– Posłuchaj, jeśli rzeczywiście jest tak, jak mówisz, a wierzę że tak, i jeśli nawet ja cię kocham, jest jeszcze Ryan. Potrzebujesz kobiety, która ci urodzi dzieci, siostrę czy brata dla Ryana, żeby stworzyć pełną rodzinę. A ja nie mogę w naturalny sposób począć dziecka.

– Ależ my już mamy pełną rodzinę! Nie widzisz? Ty i ja, i Ryan tworzymy najpełniejszą, najcudowniejszą rodzinę pod słońcem! A poza tym, jeśli trzeba, jeśli będziesz chciała mieć dziecko, będę z tobą cierpliwie rok po roku czekał i w końcu musi się udać. Bo cię kocham do granic możliwości i najbardziej w świecie chcę tylko jednego. Chcę, żebyś do mnie wróciła, chcę, żebyś przestała być moją żoną na niby!

Eliot przypadł do Claire i zaczął ją obsypywać pocałunkami. Po chwili, po bardzo krótkiej chwili, zaczęła oddawać mu pocałunki, aż w końcu ich usta natrafiły na siebie i w jednym mgnieniu przypomniały im się wszystkie upojne noce, które przeżyli.

– Naprawdę tego chcesz? – spytała szeptem.

– Kochanie moje, ja pragnę, ja żądam! – Eliot roześmiał się, ale tylko po to, by powstrzymać płacz.

– Och, Eliot... – Claire przywarła do niego całym ciałem, jak dawniej, jak zawsze wtedy, gdy byli razem i świat przestawał istnieć.

– I zapamiętaj raz na zawsze. – Eliot spoważniał. – Nie jestem taki jak twój pierwszy mąż. Ja dotrzymuję obietnic. Żadne z nas nie mogło liczyć na poprzedniego partnera. Teraz możemy to zmienić. Ale też musimy się nauczyć zaufania do siebie.

– I wierzysz, że nam się uda?

– Jestem tego pewien. Kochasz mnie, Claire?

– Kocham cię. I mówiłam ci to co noc, gdy już spałeś, szeptałam ci to do ucha. Żebyś w głębi duszy zawsze wiedział, żebyś zawsze pamiętał.

– I ja cię kocham i będę kochał do końca naszych dni.

## EPILOG

### *Sześć miesięcy później*

– Już. Możesz ściągnąć opaskę z oczu – dyrygowała Claire.

Ryan rozglądał się z zachwytem po swoim nowym pokoju. Patrzył na błękitne ściany, klosz w kształcie sputnika, ręcznie robione zasłony pomalowane w konstelacje gwiazd, odwzorowane idealnie z mapy nieba. Potem podniósł głowę i aż sapnął z zachwytem.

– Ojej, namalowałaś na suficie cały układ słoneczny!

– Wszystkiego dobrego z okazji urodzin, synku. – Claire uściskała chłopczyka, a Eliot objął ich oboje ramieniem.

– Dziękuję – odparł Ryan i spytał: – A mogę pokazać pokój mojej drugiej mamie?

– Oczywiście – włączył się Eliot, podsadzając syna, by mógł dotknąć klosza. – Zresztą za chwilę będzie dzwonić, żeby się umówić na twoje przyjęcie urodzinowe. A potem idziemy do kina.

– A na koniec na pizzę – westchnęła Claire. – Jakby nie można było zjeść porządnego urodzinowego obiadu.

– A potem panicz Ryan grzecznie idzie do łóżeczka i my zaczynamy swoje świętowanie! – Eliot cmoknął żonę w policzek.

– Przestań! – Claire zaczerwieniła się.

– Niby czemu? Już mam prawo. Już nie jesteś żoną na niby, lecz żoną na zawsze.

Tak, Eliot ma rację. Już nie jest tymczasową żoną, lecz najprawdziwszą żoną, kobietą, z jaką mężczyzna się żeni z miłości i na całe życie. I tak się też czuła, kochana i adorowana przez swojego męża i syna. Tak jak powinno być w rodzinie. W kochającej się rodzinie.